



magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Robot Versius pomaga chirurgom z UCK. Pierwsze takie operacje w Europie

● Wszystko wskazuje na to, że kończy się era medycyny, jaką znamy. Nadchodzi czas robotów i komputerów

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki 79 lat

Piątek
21.06.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 143 (24 201) // Rok 79
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Prof. Andrzej Radek ma 78 lat i wciąż pomaga ludziom str. 22-23

ROZMOWA

Samorząd od nowa: Ireneusz Stencel

Będzie trochę sprzątania i to nam zajmie dużo czasu. Nie zrobimy tego w tydzień - mówi wójt gminy Stężyca.
Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



Koniec sporu o Westerplatte?



Pięć lat temu Westerplatte stało się punktem sporu między gdańskim samorządem a rządem PiS. W efekcie Skarb Państwa przejął znaczną część miejsca pamięci, a miasto usunięto z grona współorganizatorów obchodów rocznic wybuchu II wojny światowej str. 4-5

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

REKLAMA

0011088289

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

SAMORZĄD OD NOWA IRENEUSZ STENCEL, WÓJT GMINY STĘŻYCA

Chcę zmniejszać zadłużenie gminy

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Rozmowa z Ireneuszem Stenclem, wójtem gminy Stężyca

Po objęciu urzędu szybko przystąpił pan do działania. Wielu innym samorządowcom trochę zajmuje rozeznanie się w nowym otoczeniu. W taki sposób się umówiłem z naszymi mieszkańcami. Zaproponowałem im pewne rozwiązanie. Mówiłem, że jeśli wygram wybory, to po zwyczajnie zrobię określone ruchy od razu.

Na pierwszy ogień poszedł sport...

Chcę oczywiście finansować sport i chcę go rozwijać, natomiast ma być to w sposób racjonalny i uporządkowany, a nie tak, jak to było robione do tej pory. Zbyt dużo pieniędzy z budżetu gminy trafiało bezpośrednio do piłkarzy poprzez szkołę, jak się okazuje. To nie powinno na pewno w ten sposób wyglądać. Po prostu, najzwyczajniej w świecie, porządkujemy - żeby to miało ręce i nogi. Sport będziemy rozwijali, już go rozwijamy. Będzie na pewno bardzo ważnym elementem dla naszej gminy. Ale będziemy to robili w sposób racjonalny i normalny. Podobnie będzie z rozbudową infrastruktury sportowej. Musimy też się wsłuchiwać w głos naszych mieszkańców. Jeżeli są przeciwni rozbudowie stadionu, dostosowaniu go do wymogów I ligi, to wydaje mi się, że trzeba ludzi posłuchać. Zresztą ja się z nimi zgadzam. Nie ma tutaj konieczności, żeby w tak małej gminie, w takiej małej miejscowości, jak Stężyca, rozbudowywać stadion do wymogów I-ligowych, bo to kosztuje bardzo dużo. A takie projekty na dłuższą metę nie przetrwają. To jest kwestia czasu. Mamy przykłady w sąsiednich gminach, gdzie stadiony są dostosowane do tych wymogów, a dziś stoją puste, nikt z nich nie korzysta, bo zespoły grają na poziomie V czy IV ligi.

Sport nie będzie chyba jedynym tematem obecnej kadencji. Jakie są inne plany na nadchodzące lata?



Ireneusz Stencel: Będzie trochę sprzątania i to nam zajmie dużo czasu

Oczywiście nie będzie to jedyna sprawa. Sport to jeden z elementów - jeden z tematów, którymi gmina żyje. Najważniejsza rzecz to kwestia zadłużenia gminy, o czym rozmawiałem z mieszkańcami podczas kampanii wyborczej. To zadłużenie też chcemy racjonalizować, chcemy je zmniejszać. Ono w tej chwili jest już bardzo wysokie. Sam fakt, że w styczniu gmina ogłosiła przetarg i żaden bank do tego przetargu nie przystąpił, nie złożył oferty - to o czymś świadczy. Już widzimy w budżecie na ten rok, że jest w nim duży nieporządek. Musimy to wszystko poukładać, bo są tam np. wpisane kwoty dochodów, które będą dopiero w przyszłym roku.

Nadchodzą wielkie porządki budżetowe.

Tak, będzie trochę sprzątania i to nam zajmie dużo czasu. Nie zrobimy tego w tydzień, w miesiąc, bo takich spraw do uporządkowania jest wiele.

A jakieś konkretne inwestycje mimo tego się szykują?

Przede wszystkim będą żłobki. Chcemy zadbać o to, żeby mieszkańcy naszej gminy, którzy mają małe dzieci, mogli wrócić jak najszybciej na rynek pracy, a w związku z tym potrzebny im jest żłobek w naszej gminie. Chcielibyśmy, aby taki żłobek w naszej gminie powstał, żebyśmy mogli go utrzymać. To jest chyba najważniejsza inwestycja oprócz tych, które chcemy kontynuować. To chociażby rozbudowa szkoły w Gołubiu. Jest rzeczywiście potrzeba powiększenia o przedszkole. Są też inne, które kalkulujemy, sprawdzamy ich rentowność.

Powracającą sprawą zwłaszcza w Stężycy i okolicach jest też zasięg telefoniczny, a dokładnie jego częsty brak. Czy coś na tym polu się zmieni?

Już się zmieniło. Ten zasięg w ostatnim czasie się bardzo poprawił. Wcześniej w jednej

sieci komórkowej, teraz, od czerwca, już w pozostałych. Myślę, iż pod tym względem jest znacznie lepiej. Mam też sygnały od mieszkańców, od przedsiębiorców, że np. terminale płatnicze dużo lepiej funkcjonują.

Z poprzednim wójtem Tomaszem Brzuskowskim przez lata ściśle współpracowaliście. W minionej kampanii wyborczej jednak trudno było dostrzec coś innego, niż animozje. Co się stało?

To nie jest pytanie do mnie. To raczej pytanie do poprzedniego wójty: co się stało, że on nie chciał współpracować? Ja cały czas na współpracę byłem otwarty. Do pewnego momentu działaliśmy wspólnie, myślę z dobrymi efektami, ale gdzieś tam nastąpiła decyzja poprzednika, żeby to zakończyć. Mi pozostało tę decyzję uszanować. I tyle - robiłem swoje i nadal robię swoje. Wiele udało się zrobić razem, w pewnym momencie nasze drogi się rozeszły. Tak czasami w życiu bywa. Ja mu życzę powodzenia i wszystkiego najlepszego.

W jakim nastroju wobec tego wszystkiego Pan wchodzi, a właściwie wszedł w tę kadencję?

W pozytywnym, pełnym nadziei. Nadziei na to, że w tej gminie pewne rzeczy mogą funkcjonować dużo lepiej. Ale przede wszystkim chodzi o atmosferę, jaka panowała w urzędzie i wszystkich jednostkach organizacyjnych. Ja ją w kampanii nazywałem „toksyczną”, bo rzeczywiście taka ona była. Mam nadzieję, że ten temat już się udało poprawić i ta atmosfera wydaje mi się jest dużo lepsza. Widzę to po reakcjach urzędników, pracowników szkół i spółek. Mam z nimi stały kontakt i słyszę, że ta atmosfera w tej chwili jest zupełnie inna. Ludzie nie przychodzą do pracy zestresowani. I tak to powinno wyglądać, tak, jak zresztą kiedyś to wyglądało - przychodzić z radością, z przyjemnością. Bo też po to się pracuje. Nie tylko, żeby mieć jakieś korzyści majątkowe, ale żeby mieć również satysfakcję z tego, co się robi i robić to w odpowiedniej atmosferze.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

24°C
16°C



Wiatr zmienny
11 km/h

Uwaga
Pochmurnie z przejaśnieniami, bez opadów

Sobota

21°C
14°C



Wiatr zmienny
20 km/h

Uwaga
Niebo niewidoczne, deszcz

Niedziela

20°C
12°C



Wiatr zach.
24 km/h

Uwaga
Pochmurnie z przejaśnieniami

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

20.06.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	429/436 (-)	GBP	507/514 (-)
USD	399/406 (-)	CHF	450/459 (-)
GBP	507/514 (-)		
CHF	450/459 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 429/436 (-)
USD 399/406 (-)
GBP 507/514 (-)
CHF 450/459 (-)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
andrzej.kowalski@polskapress.pl

Andrzej
kowalski



POLSKA i ŚWIAT

KIJÓW

Minister ds. Unii Europejskiej Adam Szłapka, który podczas swojej wizyty w Kijowie w tym tygodniu rozmawiał z dziennikarzami, wyjaśnił, że Polska popiera dziś członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej z tych samych powodów, które miały Niemcy, gdy to my wchodziliśmy do Unii. – Z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa to jest sprawa krytyczna – podkreślił Szłapka. | PAP

„
Członkostwo Ukrainy
w Unii Europejskiej przyniesie
Polsce jedynie korzyści

Adam Szłapka, minister ds. Unii Europejskiej

Niemcy przeprosili Polskę za przerzucenie migrantów

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- Strona niemiecka po naszym ostrym proteście wyraziła ubolewanie i przekazała przeprosiny. Uważam sprawę za wyjaśnioną - powiedział w czwartek szef MSWiA Tomasz Siemoniak.

Minister Siemoniak został zapytany o incydent w Osinowie Dolnym (woj. zachodniopomorskie), gdzie niemiecka policja pozostawiła pięciosobową rodzinę Afgańczyków, której odmówiono wjazdu do Niemiec. Sprawa ta była w ostatnich dniach szeroko komentowana przez media oraz polityków różnych opcji. Wzbudziła też dużo kontrowersji.

Szef MSWiA przypomniał, że Polskę obowiązuje umowa z Niemcami o readmisji.



Szef MSWiA przekazał, że Polska otrzymała pisemne, obszernie wyjaśnienie i przeprosiny od strony niemieckiej

- Jeśli chodzi o osoby zatrzymane na terenie Niemiec, które mają polskie dokumenty, bo na przykład przekroczyły nielegalnie granicę z Polską, to takie osoby są przekazywane stronie polskiej. I te liczby były

takie same w zeszłym roku, za poprzedniego rządu. To wszystko jest w ramach procedur - zapewnił Tomasz Siemoniak.

Zaznaczył, że incydent przerzucenia rodziny mi-grantów

do Polski spotkał się z protestem naszych władz.

- Strona niemiecka, po naszym ostrym proteście, też na szczęblu premiera Tuska, który rozmawiał na ten temat z kanclerzem Scholzem, wyraziła ubolewanie i przekazała przeprosiny - mówił.

„To był jednorazowy incydent”

Zdaniem Siemoniaka sytuacja ta nie powinna się wydarzyć.

- Strona niemiecka zapewniła, że był to jednorazowy incydent, po prostu błąd niemieckich policjantów - powiedział.

Szef MSWiA został zapytany o słowa posła Dariusza Mateckiego (Suwerenna Polska, klub PiS), że rozmawiał z niemieckimi funkcjonariuszami i oni mu powiedzieli, że przerzucenie migrantów z Niemiec do Polski to

„nie jednorazowy incydent, ale masowy proceder”.

- Przywołuje pan nazwisko osoby, która jest niewiarygodna, chodzi po dachach, w związku z tym proszę go nie przywoływać na konferencjach prasowych jako jakiegoś autorytetu - odpowiedział Siemoniak.

- To, że ktoś mówi, że rozmawiał z policjantami, to tylko znaczy, że mówił (...). Ja polegam na informacjach polskich służb - zastrzegł.

„Uważam sprawę za wyjaśnioną”

Szef MSWiA poinformował, że będzie rozmawiał o incydencie z Osinowa w piątek w Berlinie podczas spotkania z ministrem spraw wewnętrznych Niemiec.

- Otrzymaliśmy pisemne, obszernie wyjaśnienie strony niemieckiej z przeprosinami

i wyrazami ubolewania. Również na poziomie straży granicznej, na poziomie roboczych kontaktów, takie przeprosiny zostały przekazane. Ten temat musi się jutro znaleźć, natomiast jest to fragment większego tematu współpracy ze stroną niemiecką (...). Uważam sprawę za wyjaśnioną - mówił Siemoniak.

Zaznaczył, że na spotkaniu chce poruszyć także temat kontroli na granicy polsko-niemieckiej tych, którzy wjeżdżają do Niemiec.

- To oczywiście ma swoje uzasadnienie związane z mistrzostwami Europy w piłce nożnej i zastrzeżeniami rygorami, ale uważam, że to jest temat, który dotyczy tysięcy naszych obywateli, którzy po prostu czekają w kolejkach na granicy. Na pewno to poruszę - zapewnił minister. PAP

AKCJA CHARYTATYWNA

„Pociąg Marzeń” znów wyrusza w drogę!

Dołącz do akcji i podaruj dzieciom radość



Pociąg Marzeń po raz kolejny wyrusza w drogę ku spełnieniu dziecięcych marzeń. Do tej dobroczynnej lokomotywy przyłączyło się całe mnóstwo wagoników - to dzięki nim podopieczni stowarzyszeń i fundacji będą mieli szansę wyruszyć w podróż pełną przygód. Dołącz do nas i działajmy razem dla dzieci!

Akcja „Pociąg Marzeń” - tak to działa

„Pociąg Marzeń” to ogólnopolska akcja organizowana przez Polska Press Grupę. Jej celem jest ufundowanie letnich wyjazdów dla dzieci potrzebujących. Są to najczęściej podopieczni domów dziecka, stowarzyszeń, fun-

dacji, a także dzieci z rodzin dysfunkcyjnych.

Dla nich taki wyjazd to nie tylko frajda i przygoda, ale także możliwość oderwania się od stresu i smutku dnia codziennego. Na wycieczkach mają okazję zawiązać nowe przyjaźnie i zwiedzić ciekawe miejsca, a także posiąść wiedzę, która zapoczątkuje w przyszłości.

Przypnij swój wagonik do „Pociągu Marzeń”

Oczywiście sama lokomotywa nie wystarczy - potrzebne są jeszcze wagony, do których wsadzą nasi mali pasażerowie. Kluczową rolę w tym przypadku pełnią partnerzy biznesowi i fir-

my, które poprzez dołożenie swojej „finansowej cegiełki”, przyłączają kolejne wagoniki do pociągu.

Połowa kwoty przeznaczonej na naszą akcję pomaga sfinansować wyjazd dzieci. W ramach wdzięczności za wsparcie, partnerom oferuje się akcję promocyjną na łamach dzienników PPG oraz w serwisach internetowych. Wagoniki są oznaczane logiem każdego fundatora.

Największym podziękowaniem za wsparcie „Pociągu Marzeń” z pewnością będzie jednak uśmiech zadowolonych dzieci, które dzięki akcji otrzymają szansę wyjazdu na wakacje - w wielu przypadkach po raz pierwszy w życiu.



„Pociąg Marzeń” w Gdańsku - komu pomagamy w tym roku?

Gdańsk - Dziennik Bałtycki - Fundacja Hospicyjna oraz Fundusz Dzieci Osieroconych.

W tym roku partnerem projektu będzie Fundacja Hospicyjna, która zabierze dzieci, objętych wsparciem Funduszu Dzieci Osieroconych na wakacyjny obóz na Mierzei Wiślanej.

Prowadzony przez Fundację Hospicyjną Fundusz Dzieci Osieroconych na co dzień organizuje grupy wsparcia dla opiekunów zastępczych, szkolenia i warsztaty dla opiekunów i rodziców, bezpłatne poradnictwo

w rodzinie, zajęcia dla dzieci osieroconych. W miarę możliwości wspiera też finansowo leczenie, terapię, rehabilitację i edukację. Do tej pory pomoc uzyskało ponad 9 500 podopiecznych.

Oni już jadą z nami!

Partnerem ogólnopolskim akcji w tym roku jest stowarzyszenie Skarbiec i Drżazga Clinic. Regionalnie dołączyli już do nas Jawor, Alter Investment, Max Burger, GBT Sp. z o.o.,

Dolina Dobra, WUŻ, Zakłady Mięsne Skiba oraz Rumia Centrum Handlowe Auchan.

Po więcej informacji zachęcamy do kontaktu na adres e-mail: natalia.pomykala@polskapress.pl lub tel. +48 502 499 105. Razem czynimy dobro!

Nie warto zwlekać z pomocą! Im więcej wagoników, tym więcej spełnionych dziecięcych marzeń. Razem czynimy dobro.

MECENASAMI OGÓLNOPOLSKIM „POCIĄGU MARZEN” SĄ



magazyn REJSY

www.dziennikbałtycki.pl

GDYNIA

Starsi Panowie wrócili na plażę w Orłowie Legendarny Kabaret Starszych Panów, tak delikatny i ulotny, jest w naszej kulturze wartością nieprzemijającą. Piosenki Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego towarzyszą kolejnemu pokoleniu wykonawców i odbiorców, bawią śmiesz, skłaniają do zadumy. Kształtują dobry gust i poczucie humoru
STR. 10-11



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

MALBORK

„Lotnicho” nowa książka Marka Stokowskiego Dla pokolenia dzisiejszych 50- i 60-latków „Lotnicho” to sposobność, by z ciekawością, często humorystycznej perspektywy spojrzeć na lata 70. w Polsce Ludowej **STR. 12-13**

ZALECZONE RANY PO SPORZE O WESTERPLATTE

Dokładnie pięć lat temu Westerplatte stało się punktem sporu między gdańskim samorządem, a sprawującym wówczas władzę rządem PiS. Zakończył się on wówczas przejęciem znacznej połaci miejsca pamięci przez Skarb Państwa, co umożliwiła specustawa, a także usunięciem miasta z listy współorganizatorów obchody rocznic wybuchu II wojny światowej

Tomasz Chudzyński

Samorząd Gdańska może dziś uznać za zaleczone rany po wywłaszczeniu terenów Westerplatte sprzed pięciu lat. Miasto ma otrzymać odszkodowanie - ok. 14 mln zł za tereny, które przeszły pod Skarb Państwa. Co równie ważne, samorząd będzie ponownie, po czterech latach przerwy, współorganizował obchody rocznicowe wybuchu II wojny światowej. Tradycję udziału harcerzy w porannych uroczystościach na Westerplatte zapoczątkował w latach 90 XX w. Paweł Adamowicz, zamordowany prezydent Gdańska.

PiS idzie ze specustawą

- Serce mnie boli, gdy patrzę na to, jak ten teren jest niewykorzystany, jaki tam panuje straszliwy bałagan. Pani prezydent Gdańska powinna się wstydić za stan Westerplatte - tak mówił dziennikarzom poseł PiS Kazimierz Smoliński w maju 2019 r. w Gdańsku, tłumacząc wprowadzenie specustawy o Westerplatte. Smoliński był współautorem projektu tzw. Lex Westerplatte. O bałaganie panującym na Westerplatte mówili pięć lat temu inni przedstawiciele Zjednoczonej Prawicy, m.in. Karol Rabenda, wtedy jeszcze radny klubu PiS w Radzie Miasta (później był wiceministrem aktywów państwowych), a Magdalena Bieńska, w maju 2019 r. posłanka Porozumienia, nakazywała prezydentowi miasta Aleksandrze Dulkiewicz „wziąć miotłę do ręki i sprzątać Westerplatte”.

W listopadzie 2022 roku poseł Kacper Płażyński z PiS mówił, że samorząd Gdańska z Westerplatte „stworzył śmietnik”. Tomasz Rakowski, gdański działacz PiS, który starał się o prezydenturę miasta w niedawnych wyborach samorządowych podkreślał, że władze miasta „celowo marginalizowały” teren he-

roicznej walki polskich żołnierzy we wrześniu 1939 r. - Uważam, że niechęć władz i środowiska Platformy Obywatelskiej do należytego potraktowania Westerplatte była celowa i bezpośrednio związana z polityką uległości tej partii wobec Niemiec - zarzucał wręcz Tomasz Rakowski.

Przypomnijmy, specustawa, tzw. Lex Westerplatte miała w założeniu scalić tereny na półwyspie - dawne pole bitwy o Wojskową Sładnicę Tranzytową podzielone jest między kilku właścicieli (m.in. port, wojsko, przedsiębiorców prywatnych). Przede wszystkim jednak miała objąć tereny z miejscami pamięci, które od początku lat 90 XX w. należały do gdańskiego samorządu - m.in. grunty z Warownią nr 1, Pomnikami Obrońców Wybrzeża, ruinami nowych koszar czy dawnym tzw. cmentarzykiem. Specustawa przewidywała przekazanie wszystkich tych terenów gdańskiemu Muzeum II Wojny Światowej, które miałoby odpowiadać za budowę muzeum i upamiętnienie na Westerplatte.

O wiele bardziej dyplomatycznie o sprawie przejęcia terenów mówił Jarosław Sellin, ówczesny wiceminister kultury. To on, jeszcze w czasach rządów PiS w latach 2005-2007 planował budowę nowej placówki muzealnej na Westerplatte.

- Środowisko polityczne, do którego należę uważa, że Westerplatte powinno być pod opieką państwa, a Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku jest najlepszą placówką do zorganizowania nowego miejsca pamięci - tłumaczył Sellin.

- Westerplatte zasługuje na troskę. Jestem przekonany, że mamy ogólnonarodową zgodę, że to miejsce nie wygląda obecnie tak, jak powinno wyglądać. Nie opowiada historii września 1939 roku, choćby ścieżki komunikacyjne na Westerplatte są zupełnie poplątane. Żadnej historii nie odpowiadają obiekty. Mamy



FOT. JAKUB STEINBOERN

Miasto wróci na Westerplatte jako współorganizator uroczystości rocznicy 1 września 1939 r. obok Ministerstwa Obrony Narodowej i Muzeum II Wojny Światowej

do czynienia z ogromnym chaosem w kwestii pamięci, edukacji, przekazywania historii. Poza tym kwestia tego jak wyglądają poszczególne relikty, jak są zaśmiecone, to też myślę budzi raczej zgodę wszystkich, że coś z tym trzeba zrobić - tłumaczył w 2019 r. Karol Nawrocki, wówczas dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, dziś prezes IPN.

Z całej tej narracji wniosek wynikał następujący - miasto Gdańsk z zadaniem o Westerplatte sobie nie poradziło. I to zarówno materii upamiętnienia, jak i utrzymania porządku.

Przejęcie pamięci

Według prezydenta Gdańska, Aleksandry Dulkiewicz i skupionej wokół niej większości w gdańskiej Radzie Miasta, także pomorskich posłów Koalicji Obywatelskiej (w 2019 r. byli w opozycji), przejęcie Westerplatte

przez ówczesny rząd miało charakter polityczny.

- Metodami siłowymi, państwo reprezentujące de facto jedną opcję polityczną, chce wykorzystywać pamięć historyczną, do konkretnego interesu politycznego. To jest smutne i bolesne - mówiła pięć lat temu Aleksandra Dulkiewicz. I dodawała, że jest to działanie, które ma dzielić „polską wspólnotę”. - O pamięci Westerplatte należy rozmawiać, należy zapytać Polki i Polaków, rozmawiać z historykami, muzealnikami, kombatanami. Czy do tego dialogu potrzeba jest jednak specustawa? Tego nie wiem, natomiast trudno uprawiać dialog w sytuacji, gdy grunty na Westerplatte zostały przejęte - podkreślała Dulkiewicz.

- Kto zaczął obchody na Westerplatte? Kto uczcił to miejsce? To Paweł Adamowicz zaprosił na Westerplatte przedsta-

wicieli aliantów z czasów II wojny światowej. Wy wysypialiście śmieci z koszy, a waza telewizja to filmowała i pokazywała. Ja zajmowałem się działalnością niepodległościową w latach 70. i walczyliśmy jako Platforma, jeszcze wtedy oczywiście Wolne Związki Zawodowe, między innymi Bogdan Borusewicz, o pamięć o Westerplatte, o Katyniu - odpowiadał politykom PiS Jerzy Borowczak z Platformy Obywatelskiej, w tamtym czasie będący posłem.

Warto zaznaczyć, że terenami samorządowymi na Westerplatte, wraz ze znajdującymi się na nich obiektami historycznymi, zarządzało Muzeum Gdańska. Na mocy specustawy ten zarząd traciło.

- Muzeum Gdańska, środowiska muzealnicze podnoszą szkoldliwość specustawy - mówił Waldemar Ossowski, dyrektor

Muzeum Gdańska. - Mamy do czynienia z wywłaszczeniem samorządowej instytucji kultury. Takiej sytuacji nie było w Polsce od 1950 roku.

Ossowski odparował także zarzuty o to, że zarządzana przez niego placówka „nie poradziła sobie z Westerplatte”. Wskazywał m.in. na koncepcje zagospodarowania terenów na półwyspie, plany budowy nowych obiektów wystawowych, rewitalizacji przestrzeni historycznej na półwyspie. Mówił też o sprzętaniu, m.in. o wspomnianej wyżej konferencji Karola Rabendy i Magdaleny Bieńskiej. - Warto pojechać na Westerplatte samemu i sprawdzić, czy są tam śmieci. Przekonać się, jak Muzeum Gdańska zarządza 24 hektarami gruntów wraz z obiektami na Westerplatte. Bo mamy do czynienia z próbą zbudowania narracji, która jest nieprawdziwa - mówił „Dziennikowi Bałtyckiemu” Waldemar Ossowski. Rzecznik Muzeum Gdańska, Andrzej Gierszewski mówił wręcz o „oszczerczej kampanii medialnej, dyskredytującej starania Muzeum Gdańska o zagospodarowanie Westerplatte”.

- Miasto Gdańsk ma tylko 15 proc. terenów na Westerplatte, pozostałe należą do Skarbu Państwa. Co roku samorząd wydaje na utrzymanie tych 15 proc. 1 mln zł. Skarb Państwa, za pośrednictwem wojewody pomorskiego, w roku 2019 okragłe zero (w poprzednich latach było to kilkadziesiąt złotych) - odparowała zarzuty przedstawicieli PiS o śmieciach zalegających na terenie półwyspu należącego wówczas do miasta prezydent Gdańska.

Kości bohaterów

Formalnie spór zakończył się w spodziewany sposób. Latem 2019 roku. Specustawa przeszła przez Sejm i Senat, prezydent Andrzej Duda ją podpisał.

- Będę rozmawiała z prawnikami i wszystkie dostępne

środki prawne w Rzeczpospolitej Polskiej i poza nią postaram się wykorzystać do tego, by zatrzymać złe prawo - mówiła. - Ono jest złe w swojej intencji, bo sprawy, które powinny nas łączyć - wspólna pamięć, wspólne myślenie o przyszłości, powinny być efektem dialogu, a nie użycia siły. Z tym mamy do czynienia, stosując specustawę i dodawała: Nie wiadomo, co powstanie na Westerplatte. Prawdopodobnie zostanie ogłoszony międzynarodowy konkurs. To dobrze. Tylko dla czego specustawa ma zabrać tereny miasta Gdańska? - mówiła Aleksandra Dulikiewicz po tym, jak specustawa Lex Westerplatte weszła w życie.

Sprawa miała jeszcze jeden ważny aspekt, który w pewien sposób ostry, polityczny spór wygasił. Jesienią 2019 roku, na terenie Westerplatte, niedaleko traktu spacerowego prowadzącego do Pomnika Obrońców Wybrzeża prowadzący prace poszukiwawcze archeolodzy Muzeum II Wojny Światowej odnaleźli szczątki, polskich żołnierzy (jak się okazało po badaniach), obrońców Westerplatte, poległych w czasie bitwy na początku września 1939 r. M.in. plut. Adolfa Petzelta, który zginął w zniszczonej niemieckimi bombami Wartowni nr 5. Polscy żołnierze spoczywali kilkadziesiąt lat w nieoznakowanych jamach

grobowych - nikt ich nie poszukiwał.

W listopadzie 2019 r. Aleksandra Dulikiewicz wraz Karolem Nawrockim odwiedzili miejsce poszukiwań na półwyspie.

- Poruszona wracam z Westerplatte - mówiła po spotkaniu prezydent Gdańska. - Odwiedziłam miejsce, gdzie odnaleziono szczątki polskich bohaterów. Czekam na rezultaty identyfikacji, abyśmy mogli ich godnie pochować. Po zakończonych pracach umówiliśmy się z panem dyrektorem na ponowne spotkanie, w czasie którego zostaną podsumowane prace specjalistów, omówimy wyniki badań DNA, ale także szczegóły samej ceremonii. Miasto Gdańsk dołoży wszelkich starań, żeby ta ceremonia odbyła się w sposób godny patrioty polskiego.

Nowy gospodarz, nowe zasady

Wkrótce wydarzyło się jednak coś jeszcze. Po wejściu w życie specustawy przekazującej tereny samorządowe Skarbowi Państwa i Muzeum II Wojny Światowej (z rygiem natychmiastowej wykonalności), w lipcu 2020 roku, wojewoda pomorski Dariusz Drelich z PiS wydał decyzję zezwalającą na „rozpoczęcie prac przygotowawczych do realizacji inwestycji” polegającej na Budowie Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 - Oddziału Muzeum II Wojny

Światowej w Gdańsku. - Cały nasz personel, jest gotowy Muzeum Westerplatte wybudować. Podejmujemy się tego zadania i zbudujemy muzeum Westerplatte w ciągu kilku lat - mówił wówczas Karol Nawrocki.

Jednocześnie ówczesny dyrektor Muzeum II Wojny Światowej zaznaczył, że „miasto nie ma możliwości prawnej organizacji uroczystości rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte, bowiem zarządcą działki jest MIIWŚ”. Zarzucał także władzom miasta wykorzystywanie miejsca pierwszej bitwy II wojny światowej do prowadzenia walki politycznej. Ówczesny szef MON mówił potem, że uroczystości na Westerplatte muszą zostać „odpolitycznione”. Za niestosowną uznawał m.in. obecność na uroczystościach Fransa Timmermansa, holenderskiego polityka, z którym PiS toczyło ideologiczne boje. Timmermans rzeczywiście został zaproszony na uroczystości rocznicowe na Westerplatte, 1 września 2019 r. Gościł wówczas w Gdańsku, jako wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej.

- Uroczystości odbędą się w niezaburzony sposób. Organizacja powinna przypaść Ministerstwu Obrony Narodowej. W związku z deklaracjami ministra, jeśli taki plan jest możliwy do zrealizowania, to byłby to szczyt dla żołnierzy Wojska Pol-

skiego i półwyspu - mówił w 2020 roku Karol Nawrocki.

Był to pierwszy raz od wielu lat, gdy miasto Gdańsk nie współorganizowało uroczystości na półwyspie. I przez kolejne cztery lata gdański samorząd, z uwagi na polityczny spór z rządem PiS, do organizacji obchodów nie był dopuszczony. A warto przypomnieć, że nie była to pierwsza odsłona organizacyjnych niesnasek, bo w 2017 roku, jeszcze w czasie rządów Antoniego Macierewicza w MON, do odczytania apelu poległych w czasie uroczystości 1 września nie został dopuszczony harcm. Artur Lemański.

Ostatnie akcenty

Rezultat ubiegłorocznych jesiennych wyborów parlamentarnych - dojście do władzy koalicji Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy - będzie miał odzwierciedlenie w kwestiach Westerplatte. Nie do odwrócenia jest kwestia specustawy sprzed pięciu lat - budowa nowej placówki muzealnej na półwyspie postępuje (zakładana kwota inwestycji wzrosła ze 150 mln zł do ok 300 mln zł), zrealizowano wcześniej utworzenie Cmentarza Wojska Polskiego, na którym spoczęli odnalezieni w 2019 r Westerplacczy, wraz z prochami swojego dowódcy, mjr. Henryka Sucharskiego. Prof. Rafał Wnuk, nowy dyrektor Muzeum II Wojny Światowej zapo-

wiedział szybko oddanie do użytku punktu obsługi ruchu turystycznego na Westerplatte, a otwarcie nowego muzeum w ciągu 4-5 lat.

Natomiast samorząd Gdańska otrzyma za przejęte przez Skarb Państwa tereny na półwyspie odszkodowanie - 14 mln zł. Był to zapis Lex Westerplatte, ale w minionych latach toczył się spór między miastem, a ówczesnym wojewodą i Muzeum II Wojny Światowej dotyczący wyceny gruntów.

Przypomnijmy i tę dyskusję. Gmina Gdańsk twierdziła, że działki na Westerplatte, z których została wywłaszczona w 2019 r. są warte blisko 19 milionów złotych. O zupełnie innej kwocie mówiła jednak administracja Muzeum II Wojny Światowej, nowy dysponent dawnych, miejskich gruntów i obiektów na półwyspie. Według zamówionej przez placówkę wyceny miasto miało otrzymać 7,6 mln zł, a to i tak była wartość poprawiona. Pierwszy bowiem operat szacunkowy wyceniał grunty na 3,7 mln zł. Miasto i placówka nie doszły do porozumienia w sprawie kwoty odszkodowania, zgodnie więc z procedurami, sprawa, w styczniu 2021 r., trafiła do wojewody pomorskiego, który miał rozstrzygnąć spór. Zlecony przez ówczesnego wojewodę Dariusza Drelich operat szacunkowy wycenił wartość terenów na Westerplatte na 13,1

mln zł. Potem jednak, przez niemal dwa lata, pomorski wojewoda nie wydał decyzji o ustaleniu wysokości odszkodowania przysługującego gdańskiemu samorządowi. Co więcej, wiosną 2023 roku poprosił miasto o rozważenie zrzeczenia się odszkodowania w całości. Sprawa ostatecznie trafiła do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Ten, już w styczniu 2024 r. orzekł, że były wojewoda pomorski Dariusz Drelich dopuścił się rażącego naruszenia prawa, nie ustalając wysokości odszkodowania. Ponadto WSA zobowiązał wojewodę pomorskiego - jest nim od grudnia 2023 r. Beata Rutkiewicz - do załatwienia sprawy odszkodowania, na co dał 90 dni. Przyznał także miastu 10 tys. zł jako rekompensatę za nieefektywne procedowanie tej sprawy w okresie rządów poprzedniego wojewody.

Ponadto miasto wróci na Westerplatte jako współorganizator uroczystości rocznicy wybuchu II wojny światowej (obok MON i Muzeum II Wojny Światowej), o czym mówiła niedawno w mediach prezydent Gdańska, Aleksandra Dulikiewicz. Podkreślała, że chce, by rocznica 1 września była na Westerplatte ponownie otwarta dla zwykłych ludzi i miała rangę międzynarodową. - To święte miejsce - mówiła wielokrotnie o Westerplatte prezydent Gdańska. Podobnie zresztą, jak i jej polityczni oponenci.

REKLAMA

0011110276

Kompleksowa diagnostyka na wyciągnięcie ręki

Diagnoza – choć czasem trudno ją przyjąć – to pierwszy krok do podjęcia skutecznego leczenia. Ważną metodą, pomagającą w wykryciu na wczesnym etapie m.in. chorób nowotworowych, jest PET/CT. Właśnie otwarto pracownię wykonującą to badanie, dostępną także dla mieszkańców Pomorza. W ośrodku pacjenci mogą korzystać z szerokiego wachlarza badań oraz radioterapii.

Precyzja i kompleksowość
Metoda PET/CT pozwala na precyzyjne wykrywanie nieprawidłowości już na poziomie komórek lub tkanek. Równocześnie dostarcza informacje np. o agresywności zmiany (aktywność metaboliczna) oraz jej rozmiarze czy położeniu względem sąsiednich struktur, jak chociażby kręgosłup czy wątroba (obrazy anatomiczne). To bardzo istotne w kontekście diagnozy, ale i decyzji na



temat dalszego sposobu leczenia nowotworów.

– Uruchomienie pracowni PET/CT pozwoli nam nie tylko na podejmowanie optymalnych decyzji terapeutycznych, ale również na planowanie radioterapii i uzyskanie jeszcze lepszych wyników leczenia, w oparciu o spersonalizowane plany. Pomoże w tym również dodatkowy sprzęt, który zakupiliśmy, by służył planowaniu radioterapii – mówi dr Marcin Białas, radioterapeuta onkologiczny z Międzynarodowego Centrum Onkologii Affidea

Koszalin oraz Dyrektor Ośrodka, z którego usług korzystają również mieszkańcy Pomorza.

Diagnoza, konsultacje i terapia w jednym miejscu
Na terenie Międzynarodowego Centrum Onkologii Affidea Koszalin – poza diagnozą – prowadzone jest leczenie onkologiczne, a także porady i konsultacje specjalistyczne. Oznacza to, że w przypadku zdiagnozowania zmian nowotworowych pacjent może liczyć tu również na kompleksową opiekę i terapię. Warto pamiętać,



że do poradni onkologicznej nie jest wymagane skierowanie. Niepokojące objawy, takie jak np. nagły spadek masy ciała, zmiany czy ból w piersiach, ból brzucha, przewlekły kaszel czy utrzymująca się długo wysoka temperatura można konsultować ze specjalistami wcześniejszej wizyty np. u lekarza rodzinnego.

Dla osób chorych na nowotwory szczególnie istotne jest także bezpieczeństwo w trakcie radioterapii. Dbanie o nie wspiera dostępna

w ośrodku technologia pomagająca w odpowiednim ułożeniu pacjenta przed rozpoczęciem leczenia i kontrolująca je w czasie napromieniania. Zwiększa to precyzję dostarczania dawki i równocześnie chroni narządy sąsiadujące z naświetlanymi obszarami.

Diagnostyka nie tylko onkologiczna
Aparat PET/CT dostępny we wspomnianym Centrum wyposażony jest także w oprogramowanie do wykonywania badań kardiologicznych, umożliwiających ocenę mięśnia sercowego oraz diagnostykę zapalenia wsierdza, dużych naczyń krwionośnych czy protez naczyniowych. Pomaga również w identyfikacji chorób neurologicznych.

Centrum Diagnostyczne, będące częścią Międzynarodowego Centrum Onkologii Affidea Koszalin, realizuje badania obrazowe już od 12 lat, rocznie przeprowadza ich osiem

tysięcy. Pacjenci – również z Pomorza – korzystają tu m.in. z rezonansu magnetycznego, np. głowy, kręgosłupa, stawów, piersi czy prostaty, a także badania tomografii komputerowej. Ponadto dziesięć miesięcy temu placówka wymieniła aparat SPECT (gamma kamera), umożliwiający obrazowanie organów wewnętrznych, szczególnie w ramach diagnostyki w obrębie układu kostnego, płuc, tarczycy, przytarczyc, serca czy nerek. Teraz do wachlarza doszedł aparat PET/CT.

Badania w Centrum Diagnostycznym Affidea Koszalin (przy ul. Chałubińskiego 7 w Koszalinie) realizowane są w ramach refundacji przez NFZ oraz prywatnie. Zapisywać można się na nie poprzez stronę internetową (<https://affidea.pl/centrum-diagnostyczne/affidea-koszalin/>) lub infolinię: 222 552 421.



FOT. LEK. DARIA SOSIŃSKA

Ucząc się obsługi robota chirurdzy dziecięcy z Gdańska zaliczyli praktyczne staże we Francji i Wielkiej Brytanii. Od ich umiejętności zależy bezpieczeństwo pacjentów

Robot Versius pomaga chirurgom z UCK -- pierwsze takie operacje w Europie



FOT. LEK. DARIA SOSIŃSKA

Operacje przeprowadzone w Gdańsku były tak naprawdę operacjami ratującymi życie. Do metody robotowej kwalifikują się operacje trudne, których nie można zrobić inaczej

Pierwsze w kontynentalnej Europie operacje w asyście robota Versius przeprowadzili w ostatnich dniach chirurdzy dziecięcy z Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku. Tym samym funkcjonująca w murach tego szpitala Klinika Chirurgii Dzieci i Młodzieży będzie kontynuować program operacji robotowych, który rozpoczęła ponad rok temu

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Poraz pierwszy zespół prof. Piotra Czauderny, który kieruje Kliniką, zupełnie samodzielnie zoperował troje małych pacjentów posługując się robotem Versius 10 i 12 czerwca. Dwojgu z nich uratowano nerki. Zespół profesora zapisał w historii medycyny; to nowatorskie operacje w skali Europy.

Laikowi, który od lekarzy woli trzymać się daleka, trudno wyobrazić sobie chirurgicznego robota. Zarówno da Vinci, jak i jego młodszy brat Versus, złożone są z dwóch elementów - konsoli sterującej i ramion roboczych. Konsola to miejsce zarezerwowane dla głównego chirurga wykonującego zabieg. Jest ona wyposażona w układ optyczny, dzięki któremu chirurg może zobaczyć powiększony, trójwymiarowy obraz pola operacyjnego. Jest on tak dokładny, że pozwala identyfikować poszczególne tkanki oraz ich warstwy.

Ramiona robota (mogą być nawet cztery) zastępują ręce chirurga przy stole zabiegowym. To jednak nie robot a chirurg przez cały czas steruje pracą narzędzi. Żaden ich ruch nie jest wcześniej zaprogramowany, ani zautomatyzowany.

Z pomocą ekspertów

W pierwszych trzech operacjach, które odbyły się w lutym 2023 roku, gdańskim chirurgom dziecięcym pomagał nie Versius, a da Vinci w wersji dla dzieci wypożyczony szpitalowi przez firmę, która jest dystrybutorem tego typu robotów chirurgicznych w naszym kraju. Roli głównego operatora podjął się zaś ekspert w zakresie chirurgii obrotowej u dzieci z Francji, prof. Thomas Blanc ze Szpitala Dziecięcego Necker w Paryżu. Właśnie w tym szpitalu szkolili się lekarze z Kliniki Chirurgii i Urologii Dzieci i Młodzieży - prof. Piotr Czauderna, dr hab. Andrzej Gołębiwski, dr Marcin Łosin, anestezjolog - dr Małgorzata Barwicka oraz pielęgniarka instrumentariuszka Anna Raczkowska.

- W ciągu dwóch dni nasz francuski kolega pomógł nam zoperować troje małych pacjentów - dwoje ze wskazań onkologicznych (resekcja torbieli nadnercza oraz guza trzustki) oraz jedno z wadą układu moczowego w postaci wodonercza powstałego wskutek zwężenia połączenia moczowodu z miedniczką nerkową - tłumaczy prof. Piotr Czauderna. I dodaje - Nie tylko umiejętności się liczą, ale i doświadczenie.

Przymusowa przerwa

Od lutego 2023, do czerwca tego roku trwała przerwa wynikająca głównie z dostępności sprzętu, który służył nie tylko chirurgom z UCK, ale również z innych szpitali w Polsce.

- Nie był to czas zmarnowany - zastrzega dr Andrzej Gołębiwski. - Poświęciliśmy go na szkolenie. Jak w każdej metodzie (choćby w laparoskopii), tak i w tej krzywa uczenia się jest dość długa. Trzeba mieć co najmniej 30-50 zabiegów wykonanych, żeby nabyć potrzebnych umiejętności.

Szkolenia zwykle przeprowadza wyspecjalizowana firma. Są bardzo intensywne, 3-4 stopniowe. Pierwszy był kurs teoretyczny, potem przeprowadzono ćwiczenia na wirtualnym trenażerze - to coś w rodzaju gry komputerowej. W dalszej kolejności był „trening na sucho”, a dopiero po nim nastąpiło wejście na salę operacyjną. Ponadto chirurdzy dziecięcy z Gdańska zaliczyli praktyczne staże we Francji i Wielkiej Brytanii. Bo od ich umiejętności i doświadczenia zależy bezpieczeństwo pacjenta i skuteczność leczenia operacyjnego.

Pomogli koledzy

Pierwszy po ponad rocznej przerwie zabieg w asyście robota Versius odbył się w Klinice Chirurgii Dzieci i Młodzieży w szpitalu uniwersyteckim pod koniec maja.

Pacjentem był 16-latek ze Szczecina, z rakiem odbytnicy - chorobą onkologiczną, której u dzieci praktycznie się nie spotyka. Profesor Czauderna przyznaje, że takiego przypadku nie

widział ani razu w ciągu 40 lat swojej lekarskiej praktyki. I właśnie ze względu na niedostatek doświadczenia chirurgów dziecięcych w operacji 16-latkę pomogli chirurdzy z Opola - dr n. med. Tomasz Sachański (główny operator) oraz dr Maciej Miodoński (asysta), którzy wykonują tego rodzaju zabiegi z pomocą robota u dorosłych. W skład zespołu oprócz prof. Czauderny, weszli; dr n. med. Marcin Łosin, Arkadiusz Piankowski (anestezjolog) oraz instrumentariuszki; Helena Osińska i Anna Raczkowska.

Pierwszy samodzielny

Natomiast pierwszy zabieg przeprowadzony przez chirurgów dziecięcych z UCK w całości samodzielnie odbył się na 10 czerwca.

- Była to cholecystektomia, czyli usunięcie pęcherzyka żółciowego z powodu kamicy - operacja relatywnie prosta - ocenia prof. Czauderna. Wraz z profesorem operował dr Marcin Łosin. W zabiegu uczestniczyli też; anestezjodolży - dr Aleksandra Budyńko i dr Cezary Kapłan (anestezjolog), instrumentariuszki; Anna Raczkowska, Helena Osińska i Joanna Buczyńska (z Kliniki Urologii) oraz pielęgniarka anestezjologiczna: Aneta Zielińska.

Dwa dni później, w środę 12 czerwca, do stojącego na sali operacyjnej chirurgii dziecięcej w UCK panelu sterującego robota Versius zasiadł dr hab. n. med. Andrzej Gołębiwski - spec od problemów urologicznych. Asystował mu dr Marcin Łosin.

Zabiegi, które tego dnia przeprowadzili uratowały dwojgu dzieciom nerki.

Jednym z pacjentów był ośmioletni chłopiec, drugim - czternastoletnia dziewczynka, oboje z wodonerczem - relacjonuje dr Gołębiwski. - Wodonercze to wada wrodzona w wyniku której dochodzi do zwężenia miejsca połączenia moczowodu z miedniczką nerkową, która wskutek tego nie ma możliwości opróżniania się. Ta miedniczka się powiększa

„ Dr Marcin Matuszewski

My operujemy czterema ramionami robota jakbyśmy mieli cztery ręce. To jest magia. To coś niesamowitego!

sza, przerasta, co w konsekwencji prowadzi do uszkodzenia nerki. Niestety, w wyniku tego długotrwałego procesu funkcja nerki 14-letniej dziewczynki była obniżona, a wady nie wykryto wcześniej ponieważ pacjentka nie miała dotąd wykonywanego badania ultrasonograficznego.

Dopiero w szpitalu, gdzie trafiła z powodu bólów brzucha rozpoznano u niej tę rozwojową anomalie. Podobnie było w przypadku 8-letniego chłopczyka.

- Dziś u większości dzieci rozpoznajemy tę wadę w badaniach prenatalnych lub w badaniach przesiewowych w ciągu pierwszego roku życia - wyjaśnia dr Gołębiewski. - Wcześniej oboje zostali przeze mnie zakwalifikowani do operacji laparoskopowej a gdy pojawiła się możliwość użycia robota, zostali zakwalifikowani do tej operacji robotycznej. Fachowo taki zabieg nazywa się pieloplastyką. Początkowo rodzice naszych pacjentów byli zaskoczeni, ale potem, kiedy wytłumaczyliśmy im, że to taka sama technika operacyjna, jak laparoscopia, tyle że jeszcze bardziej precyzyjna, z użyciem innego narzędzia, byli zadowoleni.

Wykonane zabiegi miały jeden cel - uratowanie nerek dzieci i zapobieżenie ich dalszemu uszkodzeniu. I ten cel udało się osiągnąć. Po dwóch dniach dzieci wróciły do swoich domów.

Większa precyzja ruchów

- Zabieg w asyście robota jest mniej inwazyjny, co dla pacjentów oznacza zmniejszenie bólu operacyjnego, szybsze gojenie i skrócenie czasu hospitalizacji - ocenia prof. Piotr Czaundera. - W sensie technicznym precyzja operacji jest większa, ale czy operując robotem da się uniknąć komplikacji, tego jeszcze nie umiem powiedzieć.

Zdaniem profesora istnieje także szereg przeciwwskazań do takich zabiegów. To np. bardzo młody wiek pacjenta lub bardzo mała masa ciała. Takich



Zespół specjalistów-prekursorów z Kliniki Chirurgii Dzieci i Młodzieży gdańskiego Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego przeszedł o historii medycyny w Polsce

zabiegów nie wykonuje się również u noworodków. Operacja z wykorzystaniem robota nie ma też sensu w przypadku guzów o dużych rozmiarach, ponieważ i tak trzeba zrobić znaczne nacięcie, żeby tę zmianę wydobyć.

- W porównaniu do laparoskopii, która była pierwszą rewolucją w chirurgii, operacje robotowe pozwalają na jeszcze większą precyzję ruchów, szczególnie w operacjach wymagających dostępu do trudnych okolic ciała lub wymagających np. szycia - dodaje dr Andrzej Gołębiewski. - A operacje, które wykonywaliśmy z dr. Łosinem (a były to „plastyki” połączenia miedniczki-moczowodowego w wodonerczu), są trudne. Ich bardzo ważnym etapem jest odtworzenie połączenia moczowodu z miedniczką nerkową. Wykorzystanie nowoczesnych rozwiązań niesie także realne korzyści dla lekarzy. Odpada również czynnik zmęczenia,

który przy zabiegach laparoskopowych ma duże znaczenie. Im operacja jest dłuższa, tym trudniej się operuje i większe są niedogodności oraz obciążenia związane z wymuszoną pozycją ciała. Operacje w asyście robota pozwalają tego uniknąć. Rośnie też ryzyko powikłań, w tym anestezyjologicznych - dodaje nasz rozmówca.

Program będzie kontynuowany

Dobra wiadomość, i to dla rodziców małych pacjentów z całej Polski, jest taka, że program operacji robotowych rozpoczęty w Klinice Chirurgii Dzieci i Młodzieży w UCK będzie kontynuowany.

- Plany są takie, żeby dalej te zabiegi wykonywać - deklarują lekarze z UCK. - Co prawda robot Versius nie został jeszcze dopuszczony do operacji u dzieci, w przeciwieństwie do Da Vinci, więc musieliśmy wystąpić o zgodę do komisji

etycznej i tę zgodę dostaliśmy na kilka rodzajów zabiegów; cholecysektomie (usunięcie pęcherzyka żółciowego z powodu kamicy), pieloplastyki (uznane za złoty standard leczenia zwężenia połączenia miedniczki-moczowodowego) i fundoplikacje. Fundoplikacja to zabieg polegający na leczeniu odpływu żołądkowo-przełykowego, czyli patologicznego cofania się treści treści z żołądka do przełyku. Będziemy więc te zabiegi dalej realizować.

Z uwagi na (jak na razie) niedopuszczenie Versiusa do operacji u dzieci, nikt ich nie robił w Europie - poza Wielką Brytanią, gdzie wykonywane są w ramach badań klinicznych. Gdańska klinika jest jedynym w Polsce ośrodkiem który takie operacje ma w swojej ofercie. Powstał jednak w Polsce drugi ośrodek pediatrycznej chirurgii robotowej w Krakowie, który już także przeprowadził swój pierwszy zabieg.

Na cztery ręce

Nie ulega wątpliwości, że największe doświadczenie w operacjach robotowych mają urolodzy, którzy leczą pacjentów dorosłych. W ciągu dwóch lat tylko w Klinice Urologii w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym przeprowadzono ponad 300 operacji w asyście robota Versius. Jak twierdzi prof. dr hab. n. med. Marcin Matuszewski, szef kliniki i jednocześnie wojewódzki konsultant ds. urologii na Pomorzu - chirurgia laparoskopowa w asyście robota nie jest nowością. Takie zabiegi za oceanem odbywają się już od przeszło 15 lat, a w Europie od ponad dekady.

- Jak się spojrzy na dane europejskie, czy amerykańskie to wyraźnie widać, że roboty wykorzystywane są m.in. do ponad 90 proc. operacji urologicznych - mówi dr Matuszewski. - Powoli jednak proporcje między specjalnościami się wyrównują i rośnie liczba zabiegów z zakresu chirurgii ogólnej, gi-

nekologii, laryngologii itd. A w Polsce, według moich danych - bo mieliśmy ostatnio konferencję Polskiego Towarzystwa Urologicznego - już ponad 70 proc. wszystkich operacji wykonanych za pomocą robota to zabiegi z zakresu urologii.

- Każdy, kto zaczął operować, widzi, że użycie czegoś co ma przeguby i naśladuje ruchy rąk jest o wiele lepsze od sztywnych narzędzi ponieważ pozwala na niezwykłą precyzję - chwali urządzenie prof. Matuszewski. - Druga rzecz jest taka, że my operujemy czterema ramionami robota jakbyśmy mieli cztery ręce. To jest magia. To coś niesamowitego! Nie trzeba kontrolować asysty, człowiek pod siebie układa przebieg całej operacji. Brak drżenia ręki, bo tutaj ruch chirurga jest przeprowadzony przez urządzenie, umożliwia wykonywanie zabiegów bardzo trudnych, wymagających niesłychanej precyzji.

Nadchodzi nowa era

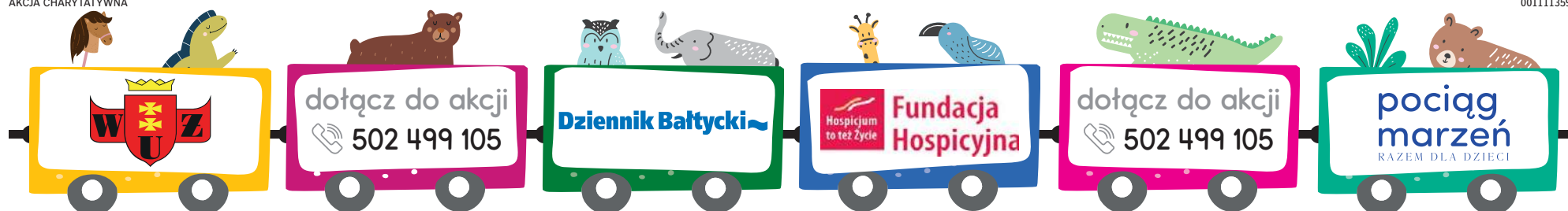
Ze względu na koszty i stopień skomplikowania oraz tak naprawdę, ograniczenia dostępu, do metody robotowej kwalifikują się operacje trudne, których nie można zrobić inaczej. A więc operacje głęboko w miednicy, jak radykalna prostatektomia w raku gruczołu krokowego i operacja częściowej wycięcia nerki, żeby nie usunąć całej nerki w nowotworze nerki. Na dzisiaj to te wskazania są podstawowe a w miarę nasycenia się rynku tymi robotami będą się poszerzać.

Zdaniem prof. Matuszewskiego roboty na salach operacyjnych to znak, że zaczął się nowy etap w rozwoju chirurgii. W krajach zachodniej Europy i w Stanach Zjednoczonych, a nawet w Czechach i Rumunii wyraźnie widać, że klasyczna chirurgia, tzw. otwarta, została zredukowana do minimum, laparoscopia odchodzi do lamusa, i zaczyna się era robotyki, zwłaszcza że jest coraz więcej producentów systemów robotowych, a ich ceny spadają. W Polsce próbujemy nadgonić stracony czas.

FOT. DARIA SOSIŃSKA

AKCJA CHARYTATYWNA

0011113595



Powstanie było inspirowane i kierowane przez Litewski Front Aktywistów i do dziś budzi kontrowersje historyków. Wydarzenia, które bez wątpienia były częścią walki narodu litewskiego w obronie niepodległości i wolności, miały bowiem także swoje ciemne karty, do których należy szereg wystąpień antyżydowskich. Dowodzi to, że sytuacja tej części Europy to w wielu przypadkach splót nierozwiązywalnych problemów.

Mamy rząd!

Powstanie w dniu rozpoczęcia wojny niemiecko-sowieckiej. Wzięło w nim udział, według różnych źródeł, nawet 100 tys. osób. Centrum działań powstańczych było Kowno, a oddziały podporządkowane Frontowi Litewskich Aktywistów - LAF (lit. Lietuvių Aktyvistų Frontas) oraz powstające spontanicznie grupy partyzanckie atakowały wycofujące się formacje Armii Czerwonej, NKWD, przejmowały mosty oraz inne ważne obiekty o strategicznym charakterze.

Aby zrozumieć logikę wydarzeń, musimy na chwilę cofnąć się o rok i wyjaśnić rolę LAF-u. Utworzono go 17 listopada 1940 r. w Berlinie, pod wodzą płk. Kazysa Škirpy. LAF składał się z różnych środowisk politycznych, przede wszystkim niepodległościowych, a jego głównym celem było odbudowanie litewskiej państwowości. Co ciekawe, Škirpy nie wziął udziału w powstaniu - władze niemieckie nie pozwoliły mu przedostać się do Kowna.

Już 23 czerwca 1941 r. powstańcy zajęli siedzibę kowieńskiego radia. O godz. 9.28 Leonas Prapuolenis, szef struktur LAF w Kownie, aresztowany później przez Niemców i deportowany do Dachau, ogłosił w eterze deklarację restytucji niepodległego państwa litewskiego. Tego dnia ukonstytuował się również Rząd Tymczasowy Litwy pod kierownictwem Juozasa Ambrazevičiausa.

Jednak żywot tego rządu był nader krótki. Swą misję zakończył on już 5 sierpnia 1941 r., kiedy pod naciskiem Niemców uległ samorozwiązaniu. Litwa jako Okręg Generalny znalazła się w składzie Reichskommissariatu Ostland. Niemcy utworzyli litewski organ kolaboracyjny w postaci Rady Generalnej, na czele z gen. Petrasem Kubiliniusem.

Rodzi się partyzantka

Ale to stało się dopiero później. Na razie, w czerwcu 1941 r. Litwini odreagowywali sowiecką okupację. Litwa znajdowała się pod sowiecką okupacją od czerwca 1940 r., a w sierpniu tego roku została anektowana do ZSRR. Już wówczas władze sowieckie prowadziły akcje masowych deportacji ludności



W litewskim powstaniu przeciwko Związkowi Radzieckiemu w 1941 w. wzięło udział nawet 100 tys. Litwinów. Na zdjęciu sowieccy jeńcy prowadzeni przez litewskich powstańców

ANTYSOWIECKIE POWSTANIE NA LITWIE W 1941 ROKU

Rozpoczęciu wojny niemiecko-rosyjskiej w czerwcu 1941 r. towarzyszyło mało znane w Polsce tzw. Powstanie Czerwcowe na terytorium Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej

Mariusz Grabowski

na Wschód - jeszcze na kilkanaście dni przed agresją III Rzeszy na ZSRR NKWD deportowało ponad 30 tys. osób na Syberię. Oblicza się, że w czasie okupacji Sowietci zamordowali kilkadziesiąt tys. ludzi.

Litewskie lasy szybko zapęliły się rzeszą tysięcy partyzantów, chcących walczyć o wyzwolenie ojczyzny. Powstańcy obok starć z wycofującymi się sowieckimi oddziałami okupacyjnymi przystąpili także do rozpraw z komunistycznymi kolaborantami oraz ludnością pochodzenia żydowskiego, oskarżaną (w niektórych przypadkach słusznie, w innych nie) o współpracę z Sowietami. Akcje antyżydowskie były odwetem za współudział w makabrycznych zbrodniach, które popełnili Sowietci podczas owej rocznej okupacji.

Przeciw żydokomunie

Właśnie mordy na Żydach są dziś osią historycznego sporu o Powstanie Czerwcowe. Szczególnie że utożsamienie Żydów z komunistami, a następnie ob-

ciążenie ich winą za wszystkie nieszczęścia okresu okupacji sowieckiej, zostały dość szybko i bezwzględnie wykorzystane przez niemieckie służby bezpieczeństwa.

Do pierwszego masowego mordu na ludności żydowskiej doszło w Kownie. Grupa Algirdasa Klimaitisa oraz oddziały płk. Kazysa Simkusa i por. Broniusa Norkusa w ciągu kilku dni zamordowały ok. 4 tys. Żydów. Wydarzenia, ewidentnie zainspirowane przez Niemców, stały się początkiem fali mordów ludności żydowskiej. Pogromy zostały przeprowadzone z inspiracji niemieckich funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, co potwierdza raport sporządzony przez SS-Brigadeführera Waltera Stahleckera.

Ale represje miały też odbicie w działaniach władz litewskich. Oto bowiem wspomniany już Rząd Tymczasowy Ambrazevičiausa wystosował depechę do Adolfa Hitlera, dziękując mu „za wyzwolenie Litwy spod jarzma Żydów i bolszewików”, a w sierpniu 1941 r. przyjął on akt prawny „O sytuacji Ży-

dów na Litwie”, w którym znalazł się punkt o organizowaniu obozów i przesiedleniu do nich całej ludności żydowskiej. Działania te miały na celu przypodobanie się władzom niemieckim i przekonanie ich o przyznaniu Tymczasowemu Rządowi Litwy chociażby minimalnych form państwowości.

Rola Niemców

Jak słusznie zauważył Arkadiusz Karbowski w tekście „Litwini przeciw „czerwonej zarzie” („Do Rzeczy Historii” z 2020 r.) antyżydowskie ekscesy były także celowo prowokowane przez Niemców. „Podstawą ich inicjowania był rozkaz wydany przez szefa RSHA (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy) SS-Obergruppenführera Reinhardta Heydricha z 29 czerwca 1941 r. Nakazywał on angażowanie ludności do udziału w tzw. antyżydowskich akcjach samooczyszczających, by stworzyć wrażenie, że mordy dokonane na Żydach mają charakter żywiołowy i są dokonywane przez przedstawicieli lokalnych społeczności”.

W rzeczywistości w niektórych przypadkach działaniami ludowych „mścicieli” kierowały niemieckie formacje policyjne. „Tak było w Kownie, gdzie dwudniowy pogrom Żydów zrealizowała na polecenie dowódcy Einsatzgruppen A SS-Brigadeführera Waltera Stahleckera 25-26 czerwca 1941 r., niezwiązana z LAF grupa Algirdasa Klimaitisa. Litewski Rząd Tymczasowy starał się trzymać z dala od działań eksterminacyjnych, choć wydawane przez niego zarządzenia antyżydowskie z pewnością nie wpływały na stonowanie radykalnych antysemitów”.

Żydzi vs. Litwini

Na tle wydarzeń sprzed 83 lat trwa spór między Żydami a władzami w Wilnie. Np. w 2018 r. Litewska Wspólnota Żydów skrytykowała apel samorządu wileńskiego twierdząc, że powstanie z 1941 r. stało się „narzędziem w rękach antysemitów, a litewski rząd tymczasowy ani razu nie potępił mordy na mieszkańcach Litwy żydowskiego pochodze-

nia”. „Wspólnota nie może pozostać obojętna, że są organizowane obchody zamiast ogłoszenia żałoby z powodu pierwszych ofiar Holocaustu na Litwie” - czytamy w wydanym wtedy oświadczeniu LWŻ.

Samorząd miasta Wilna z kolei swój apel zamieścił na swej stronie internetowej. „W czerwcu 1941 r. mszcząc się za zabitych i zesłanych bliskich naszym braciom i siostram, polegając tylko na własnej odwadze i własnych siłach, udało się wyrzucić okupanta i na krótko (22.06-28.06.1941) przywrócić państwowość i niepodległość, która została utracona na skutek winy naszych polityków i wojskowych” - można było przeczytać w tekście.

Niektórzy politycy litewscy próbują pogodzić te narracje. Np. w 2016 r. w czasie uroczystości rocznicowych wicemarszałek Wilna Valdas Benkunskas podkreślał: „Powstanie Czerwcowe, które bez wątpienia było wystąpieniem narodu w obronie niepodległości i wolności, miało niestety także swoje ciemne karty, do których należy szereg wystąpień antyżydowskich. Utożsamienie Żydów z komunistami, a następnie obciążenie ich winą za wszystkie nieszczęścia okresu okupacji sowieckiej, zostały doskonale wykorzystane przez niemieckie służby bezpieczeństwa”.

Wątek polski

Akcje mordowania dotyczyły początkowo tylko cywilnej ludności żydowskiej, ale już po kilku tygodniach rozpoczęły się prześladowania tamtejszych Polaków. We wrześniu 1941 r. Litwini zwołali zebranie zwolnionych z pracy polskich urzędników i wydali ich Niemcom jako komunistów, choć nie byli oni komunistami. Z więzienia na Łukiszkach w Wilnie 27 września wywieziono 320 Polaków, by ich rozstrzelać.

Szybko utworzono także litewską policję bezpieczeństwa (Saugumo policija), która pracowała dla gestapo. Pod koniec 1941 r. w Wilnie i innych miejscowościach miały miejsce ekscesy antypolskie spowodowane przez Litwinów. W styczniu 1942 r. z rozkazu dowódcy policji miasta Wilna Iškauskasa utworzono obóz koncentracyjny dla polskich księży w miejscowości Szałtupie (lit. Šaltupis), 22 km od Kowna.

Z kolei na przełomie lutego i marca 1942 r. aresztowano i deportowano do Mariampola metropolitę Romualda Jałbrzykowski. Gestapo i Sauguma 3 marca 1942 r. osadziły w więzieniu 14 wykładowców i ok. 70 wychowanków seminarium duchownego w Wilnie. W kwietniu 1942 r. zamknięto wszystkie wileńskie klasztory, a zakonnice i zakonników (ogółem 253 osoby) aresztowano i osadzono na Łukiszkach, później zaś wywieziono do obozów lub na roboty przymusowe.

REKLAMA



Port Czystej Energii

Mniej składowanych odpadów
Więcej energii dla Gdańska

Dowiedz się więcej na
portczystejenergii.pl





„Przybora. Kabaret metapsychiczny” oparty jest na kilku bardzo znanych i kilku mniej znanych tekstach dramatycznych oraz piosenkach z muzyką Jerzego Wasowskiego



Kostiumy na pierwszy rzut oka wydają się nieoczywiste, może nawet dziwne, ale już na „drugi rzut oka” widzimy, że dobrze oddają charaktery postaci

Starsi Panowie znowu na plaży w Orłowie, a z nimi Bidula, Tanie Dranie i inni...

Legendarny Kabaret Starszych Panów, tak delikatny i ulotny, jest w naszej kulturze wartością nieprzemijającą. Piosenki Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego towarzyszą kolejnemu pokoleniu wykonawców i odbiorców, bawią, śmieszają, skłaniają do zadumy. Kształtują dobry gust i poczucie humoru.

Gdyński Teatr Miejski przed laty, na plaży w Orłowie wystawił „Niespodziewany koniec lata”, na motywach Kabaretu Starszych Panów. Autorem muzyki i aranżacji piosenek był wówczas Piotr Salaber

Grażyna Antoniewicz

Po przeszło dwudziestu latach Starsi Panowie wracają na Scenę Letnią w Orłowie, a wraz z nimi nowy spektakl, „Przybora. Kabaret metapsychiczny” złożony z kilku bardzo znanych i kilku mniej znanych tekstów dramatycznych oraz piosenek, do których muzykę napisał Jerzy Wasowski. Jedynie do piosenki „Ach śpij staruszk” muzykę skomponował Piotr Salaber. Ponownie autor muzyki i aranżacji piosenek.

- Okazało się, że nigdzie nie przetrwała żadna wersja muzyczna, ani nuty, ani żadne nagranie tej piosenki. W związku z tym Konstanty Przybora, syn pana Jeremiego, wyraził zgodę, żebym napisał do niej

muzykę, z czego ogromnie się ucieszyłem - mówi kompozytor. - To było wyzwanie, zmierzenie się z piosenkami, które będą obok w tym przedstawieniu. Postarałem się zachować ten charakterystyczny styl Jeremiego Przybory, dokładając oczywiście własny pomysł muzyczny.

Pianino na plaży

Piotr Salaber wyznaje, że jest to dla niego powrót sentymentalny.

- Jeśli dobrze pamiętam, był 2002 rok, kiedy na plaży w Gdyni Orłowie - w moich aranżacjach - zrobiliśmy przedstawienie „Niespodziewany koniec lata” - wspomina. - Spektakl reżyserował Waldemar Śmigasiewicz, miałem wtedy ogromną przyjemność prowadzić kwintet instrumen-

talny i grać na pianinie. Udało się przekonać dyrektora Julię Wernio, żeby muzyka była grana na żywo i że nie może to być żaden elektroniczny instrument. W związku z tym moje prawdziwe pianino sterowało w piasku i za każdym razem po przedstawieniu zabierano je, a na spektakl wnoszono na plażę. Wtedy scena w Gdyni Orłowie była bliżej małego mołu. Graliśmy to przedstawienie przez cztery kolejne lata, na plaży i bardzo to miło wspominam.

W 2002 roku Jerzy Wasowski już nie żył. Natomiast żyła Maria Wasowska, która przyjechała specjalnie na premierę.

- Bardzo się stresowałem, bo wiadomo, opracowywanie materiału tak ikonicznego jest jednak dużym wyzwaniem - opowiada kompozytor. - Pani

Maria przyszła do mnie po premierze i powiedziała: „Tak jechałam sobie i zastanawiałam się, co też ten Salaber pokaże, jak można tego Wasowskiego zrobić? A pan to zrobił z ogromnym szacunkiem dla tego, co napisał mój mąż”. Powiedziałem: „Pani Marianno, nie wyobrażam sobie, żeby to zrobić inaczej, to jest po prostu tak genialnie napisane, że ja mogłem tylko małą częśćkę od siebie dołożyć”. Zaprzyżniliśmy się wtedy, bywałem u pani Marii w domu w Warszawie. Dostałem też trochę kopii kserograficznych nut, odręcznie pisanych przez pana Jerzego, to była moja pierwsza przygoda z tym materiałem. Potem były kolejne spotkania z tą muzyką.

Tym razem musiałem dokonać nagrań tych utworów,

bo w tej chwili warunki plażowe tego magicznego i niezwykłego miejsca bardzo utrudniają możliwość wykonywania tej muzyki na żywo.

Piotr Salaber zapewnia, że uwielbia pracę z zespołem Teatru Miejskiego w Gdyni.

- Są to niezwykle zdolni muzycznie aktorzy, to nadal jest ewenement w polskich teatrach dramatycznych, że aktorzy tak świetnie śpiewają. W związku z tym ogromnie ucieszyłem się z tej propozycji. To kolejna moja współpraca z Jackiem Bałą i kolejna z Sabina Czapryńska i jej wspaniałymi pomysłami na kostiumy.

Dziwne, z innego świata

- Nasz spektakl nosi tytuł „Kabaret metapsychiczny” i opowiadamy w nim między

innymi o poszerzaniu wyobraźni - wyjaśnia Sabina Czapryńska, kostiumografka. - Stąd szerokie pole do wyobraźni właśnie - w kwestii projektowania kostiumów. Umówiliśmy się z reżyserem, że postaci są z „innego, odrębnego świata”, za wyjątkiem Starszych Panów, których kostiumy są klasyczne, znane wszystkim miłośnikom ich kabaretu. Lubie pracować z Jackiem Bałą, ponieważ myślimy w podobnie abstrakcyjny sposób. Dlatego kostiumy na pierwszy rzut oka nieoczywiste, może dziwne, już na „drugi rzut oka” oddają również charaktery postaci.

Jak zapewnia Sabina Czapryńska, w projektowaniu, zwłaszcza na Scenę Letnią w Orłowie, ważna jest nie tylko forma, ale i kolor.

- Moim zdaniem w naturalnej scenografii morza i nieba doskonale sprawdzają się kostiumy monochromatyczne, stąd wybór ograniczonej gamy kolorystycznej. Tak było w przypadku spektaklu „Osiecka. Archipelagi”, gdzie dominowały odcienie niebieskiego, „Marlena Dietrich. Iluzje”, gdzie opowiadaliśmy o świecie czarno-białego kina. Tak też jest w „Kabarecie metapsychicznym”, w którym gama kolorystyczna jest stonowana, ale z wyraźnymi akcentami. Kostium na Scenę Letnią w Orłowie to kostium wymagający. Musi być nie tylko wygodny i bezpieczny w trudnych warunkach atmosferycznych, ale także tak pomyślany, aby w razie upału, chłodu czy wiatru od morza, można było go zmodyfikować, nie tracąc na formie i charakterze. To wszystko są wyzwania, których podejmuję się z ogromną przyjemnością.

Drobne korekty

Kiedy nagrania były gotowe, kompozytor zawiózł je do Gdyni, pokazał aktorom...

- Zrobiliśmy jeszcze drobne korekty, to zawsze jest konieczne - mówi Piotr Salaber. - Jest też, oczywiście, moja muzyka ilustracyjna w tym przedstawieniu. Oczywiście, wszystkie piosenki, z wyjątkiem tej o staruszku, o której wspominałem, są z muzyką Jerzego Wasowskiego, natomiast pozostała warstwa muzyczna jest mojego autorstwa. Ogromnie się cieszę, że udało mi się tym razem do nagrań zaprosić koncertmistrza Filharmonii Bałtyckiej panią Natalię Walewską, wybitną polską skrzypaczkę.

Część partii nagrywał Piotr Salaber, a partie perkusyjne Chris Aiken, który jest nie tylko reżyserem dźwięku, ale i perkusistą.

- Zaprosiłem też do współpracy muzyka, z którym współpracuję od ponad 20 lat, Mariusza Faziego Mielczarka, który tym razem zagrał na flecie poprzecznym, flecie alto-



Kostium na Scenę Letnią w Orłowie to kostium wymagający. Musi być nie tylko wygodny i bezpieczny w trudnych warunkach atmosferycznych, ale także tak pomyślany, aby można było go zmodyfikować w zależności od pogody



Metapsychiczna odsłona Kabaretu Starszych Panów to podróż między światami. Widzowie podróżować będą razem z plejadą ekscentrycznych osobników, delikatnych, z wysublimowanym poczuciem humoru...

wym, saksofonie altowym, saksofonie tenorowym i na klawirze, więc mamy tutaj całą paletę dowcipu instrumentalnego, który zawsze powinien się w tych piosenkach znaleźć, bo jest organicznie wpisany w ten materiał, co wynika z tekstu i wspaniałej muzyki Jerzego Wasowskiego - zapewnia kompozytor.

Latająca ciotka Zuza i Noe

Jak zapewniają realizatorzy - metapsychiczna odsłona Kabaretu to podróż między światami. Razem z plejadą ekscentrycznych osobników, delikatnych, z wysublimowanym poczuciem humoru, pojawić się ma Latająca Ciotka Zuzanna, fordanserka Fifi, wdowa Eufemia, międzygalaktyczna staruszka, Noe z samogonem, Dentysta Samouk, Spirytystyczna Ciotka, Diogenes w becze czy profesor Eustachy Pęduszek. Ten ostatni przemierza zaświaty, chcąc odnaleźć wymarzone mieszkanie. Wreszcie postanawia zacząć nowe życie. Gdzie? Oczywiście... w Gdyni. Pojawią się Starsi Panowie, wcielią się w nich Bogdan Smagacki i Jakub Kornacki.

Usłyszymy między innymi takie przeboje jak chociażby: „Piosenka jest dobra na wszystko”, „Jeżeli kochać to nie indywidualnie”, „Tanie dranie”, „Bo we mnie jest sex”, „Ballada z trupem”, „Już kapiesz się nie dla mnie”.

Jacek Bała, reżyser i autor adaptacji, zapewnia: - Śmiech ucina wszelkie sprawy mocniej i lepiej niż ostre powiedzenie. To zdanie Horacego pasuje idealnie do twórczości Jeremiego Przybory, która stała się kanwą dla przedstawienia pt. „Przybora. Kabaret metapsychiczny”.

Czy sukcesem okaże się ten spektakl, zmierzenie się z legendą? Zobaczymy, premiera w sobotę, 22 czerwca. Starzy bywalcy wiedzą, że na spektakl trzeba się ciepło ubrać, bo od morza ciągnie chłód, warto też wziąć koczek.

© ©

FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

NIEZWYKŁA POLSKA!

INTERAKTYWNY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

Atrakcje i zabytki • Przyroda to przygoda • Kuchnia regionalna

WYRUSZ W PODRÓŻ → WWW.STRONAPODRÓZY.PL/PRZEWODNIK

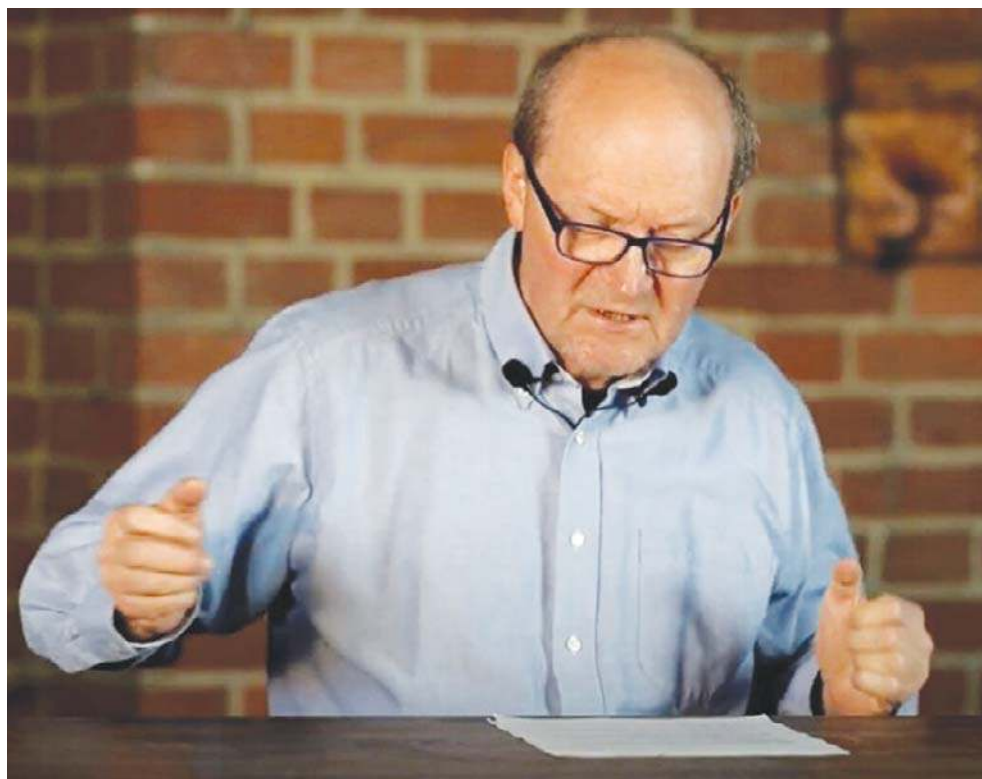
Gdzie na weekend?

Najciekawsze trasy rowerowe w Polsce

sprawdź

[www.stronapodrozy.pl](http://WWW.STRONAPODRÓZY.PL)

STRONA PODRÓŻY



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Marzę o tym, by „Lotnicho” pomagało ludziom

Na rynku wydawniczym pojawiła się nowa powieść pomorskiego pisarza Marka Stokowskiego. Dla pokolenia dzisiejszych 50- i 60-latków „Lotnicho” wydane przez Lirę to sposobność, by z ciekawej, często humorystycznej perspektywy spojrzeć na lata 70. w Polsce Ludowej. A dla wszystkich – by przypomnieć sobie, jak wiele w życiu znaczy potęga przyjaźni i miłości

Radosław Konczyński

W rzesień 1975. Na lotnisko Okęcie w Warszawie P Z P R - o w s k a świta na czele z premierem Piotrem Jaroszewiczem wita premiera Wielkiej Brytanii Harolda Wilsona z małżonką. W charakterze „komitetu powitalnego” również uczniowie pobliskiego liceum. Taki ich już – częstokroć niechciany – los, bo szkoła znajduje się najbliżej lotniska.

„Uwielbiam lotnisko. Od dziecka, od zawsze. Wyrósłem tuż obok, odczuwając jego grawitację, wsłuchując się ran-kiem w muzykę motorów, wpatrując się w światło, wielobarwne blaski światła, które docierały tutaj do nas na lakierze samolotów, w oczach egzotycznych pasażerów i pilotów różnych linii. Wyrósłem wdychając zachłannie obietnice wielkich przygód, dalekich podróży i przyszłej wolności. To były zapachy wydobywające się z sil-

ników nowoczesnych odrzutowców, z nazw portów lotniczych, i sunące lekko za plecami schodzących z pokładu przepięknych stewardess. Nie mówiło się inaczej, jak tylko: lotnisko. Zwyczajnie – lotnisko – tak mogli powiedzieć przyjezdni z daleka albo ludzie z innych dzielnic. Nam z Okęcia wprost nie wypadało posługiwać się wyrazem tak nieprzyzwoicie pospolitym. W naszym grubym, męskim słowie kryły się: zażyłość, obeznanie i czuła

namiętność. Więc zawsze: lotnisko, czyli nasza brama marzeń” – wyłuszcza narrator Arek.

Portret pokolenia Polaków z lat 70.

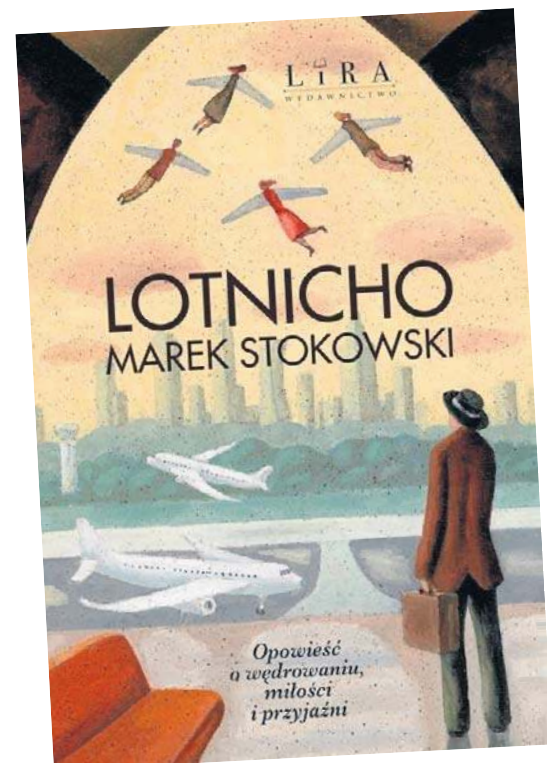
Ale wróćmy do premiera Wielkiej Brytanii... Czwooro licealistów wyznaczonych do powitania gości w ostatniej chwili przegrywa z tremą, więc na szybkiego nauczyciele muszą znaleźć kogoś, kto mówi po angielsku, a przynajmniej po „angielskawu”. Pada na Marysię, Ewkę, Rafała-Filozofa i wspomnianego Arka. To główni bohaterowie powieści Marka Stokowskiego. VIP-y z Wielkiej Brytanii są zauróżnione tą czwórką, więc i sam Jaroszewicz po wszystkim postanawia ją nagrodzić lotem nad Warszawą. Jednak w powietrzu załoga wojskowego antonowa otrzymuje rozkaz, by lecieć na północ. Razem z pasażerami. Po wylądowaniu okazuje się, że samolot usiadł nad podmalborskim lotniskiem i... tak się zaczyna wielka przygoda.

Podczas swej prowincjonalnej odysei owa czwórka wędruje, gdzie wiatr powieje, i przeżywa szalone przygody, dzięki którym wędrowcy poznają własny kraj, niezwykłych ludzi i siebie nawzajem. Wędrowka po północnej Polsce pełna jest przygód i niespodziewanych zwrotów akcji. Bohaterowie dotykają tajemnic ukrytych za zasłoną codzienności, odkrywając przy tym potęgę miłości i przyjaźni. To wszystko staje się dla każdej z tych osób potężnym doświadczeniem rozwojowym. Powieść stara się ukazać obraz pokolenia, które w latach 70. dojrzało do uczestnictwa w ruchu przywracającym wolność naszemu kraju i znacznej części Europy – wyjaśnia Marek Stokowski.

A łatwo nie było, bo jak mówi narrator Arek, „mieszkałiśmy w smutnym kraju permanentnie smutnych twarzy”, ale „Lotnicho” pełne jest humoru, a zarazem silnie wzrusza, bo pokazuje, że nie brakowało odstępstw od tej wyszarzalej, często skarlłowacialej „normy”. Są momenty wręcz sensacyjne, są obyczajowe, są historyczne, są bardzo życiowe, które warto brać sobie do serca, jak choćby jedną z rad narratora, że „dużo lepiej jest się uśmieć, aniżeli dusić się ze złości”. Całość sprawia, że... od „Lotnicha” trudno się oderwać. Nietuzinkowe zdania latają tu tak gęsto.

Nowa powieść ma luźny związek z wcześniejszymi książkami Marka Stokowskiego, zwłaszcza z „Samo-lotami” sprzed dwudziestu lat. Tam akcja działała się także w latach 70., ale wcześniej, bo w „epoce późnego Gomułki”.

„Bohater ucieka przed lękami i upokorzeniami w świat samolotów. Konstruuje wraz z kolegami osobieliwe maszyny



FOT. REPR.

„latadła”, którymi odbywa imaginacyjne podróże – do Francji i Ameryki. Te szalone, pełne przedziwnych przygód wyprawy stają się dla niego równie prawdziwe, jak otaczający go na co dzień świat biedy, nędznych podwórek, sąsiadów-donosicieli, gitowców, zapomnianych działek i ukochanego portu lotniczego na Okęciu. Nie przynoszą jednak wymarzonej wolności. Marcin musi podjąć więc podróż trzecią, samotną i o wiele trudniejszą niż poprzednie...” – czytamy w opisie „Samo-lotów”.

„Samo-loty” (2005), „Stroiciel lasu” (2010) oraz „Kino krótkich filmów” (2014) składają się na trylogię Marka Stokowskiego (czytana w radiowej Trójce przez aktorów grupy Mumio). Autor ma też w dorobku m.in. cykl humoresek pt. „Zbyszek leży na leżącym” (czytany w Trójce przez aktora Zbigniewa Zamachowskiego), tomik poezji „Dzień nad ciemną rzeką” (1996), zbiór humoresek „Sny dla dorosłych i dla dzieci” (1998), powieść historyczną „Błazen” (2004), powieść dla dzieci „Las pełen przygód” (2023).

Marek Stokowski, z pochodzenia warszawiak i absolwent Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, obecnie mieszka w lasach nad dolną Wisłą w powiecie kwidzińskim. Wcześniej przez 30 lat mieszkał w Malborku. Przez 40 lat pracował w Muzeum Zamkowym w Malborku jako kustosz. Dlatego też związków z miastem, zamkiem i okolicami nie mogło zabraknąć w „Lotnichu”. Jeden z nich widac na okładce – ilustracją jest obraz olejny autorstwa malborszczyka Mariusza Stawarskiego. „Lotnicho” (Wydawnictwa Lira) można już kupić w księgarniach stacjonarnych oraz internetowych (także w formie e-booka).

Wtedy nie było „biednie, ale wesoło”

Rozmowa z...

Może to zbyt intymne pytanie, ale czy „Lotnicho” można wprost przełożyć na rzeczywistość? Czy bohaterowie istnieli naprawdę i czy chociaż część historii, nawet w jakimś ogólnym zarysie, zadziała się naprawdę? I chyba najbardziej intymne pytanie: czy Arek to Marek?

Trudne pytanie. Lem mawiał: „Autor jest jak krowa; krowa trawę je, mleko daje”. Czyli w procesie twórczym rzeczywistość jest niejako przerabiana przez wyobraźnię autora na nowy, odmienny byt. Postać literacka nigdy nie będzie tym realnym człowiekiem, na którym jest wzorowana. Mogę jednak wyznać, że bohaterowie „Lotnicha” mają bardzo ścisły związek z pewnymi osobami z mojego liceum, wspaniałymi ludźmi! Powtórzę moje zastrzeżenie: owe osoby nie są tożsame z bohaterami, już choćby dlatego, że istnieją między tymi bytami rzeczywistymi i literackimi pewne różnice biograficzne i charakterologiczne. Jeśli przyjąć, że Arek ma jakiś związek z niejakim Markiem S., to tu różnice są największe. Mój ojciec nie był trenerem bokserskim, choć prawdą jest, że był powstańcem warszawskim. No i nie miałem macochy, itd., itp. Natomiast miłość do starych murów i północy Polski mocno mnie łączy z Arkim. Co do podróży, to taka, jaka pojawia się na kartach książki, nigdy się nie zdarzyła, ale wiele jej elementów wzię-

łem z mojego doświadczenia – z różnych lat i sytuacji. Spotkanie ze spastycznym Michałem wciśniętym w dziecięcy wózek zdarzyło mi się kiedyś w zamku. Jest jednym z moich najgłębszych zamkowych doświadczeń. Bardzo chciałem je ocalić.

Na pewno fikcją nie jest klimat PRL, który oddał pan w książce. Można to odczuć na poszczególnych kartkach, ale gdyby miał pan w skondensowany sposób, w kilku, kilkunastu zdaniach streścić, co to było za życie? I jak porównałby pan to, co mamy teraz, do tego, co było wtedy?

Niestety, nie potrafię w paru zdaniach odpowiedzieć na to pytanie. Nawet gruba książka to za mało. Mogę powiedzieć tylko tyle, że nie jestem piewcą Peerelu, nie uważam, że wtedy było biednie, ale wesoło. Przeciwnie: pamiętam lęk, upodlenie, przemoc fizyczną i psychiczną. I kłamstwo, wszechobecne kłamstwo. I Orwellowskie dwumyślenie. Teraz też nie żyjemy w Arkadii i też się lekamy, też kłamiemy i też doświadczaamy złych rzeczy, ale to już nie jest systemowe! To jest po prostu życie z jego blaskami i cieniami. Co najważniejsze, teraz mamy przynajmniej szansę na życie bez lęku, godne i twórcze, bez konieczności ucieczki z kraju. Ja już nie wstydę się

za mój kraj, jak wtedy. I często jestem szczerze dumny z Polski.

Co pchnęło pana do napisania „Lotnicha”? Czy pisał pan fragmentami, czy był to jeden proces, w którym nie mógł pan się oderwać od pisania? Bo ta opowieść wciąga i trudno się oderwać. Czy śmiał się pan, pisząc, a może i ła polectała?

Lubię tworzyć takie światy, w których sam dobrze się czuję. Czyli nie lubię pisać z nienawiści. Bycie, wędrowanie z postaciami bardzo bliskimi ludziom, których kochałem, było dla mnie azylem w trudnym czasie odchodzenia z pracy w zamku Malbork. Pierwsze szkice powieści powstały dawno temu. Leżały w szufladzie. I oto pewnego lipcowego dnia, pierwszego dnia urlopu, przeczytałem sobie fragment wydobyty z tej szuflady i nagle, nie wiedząc czemu, opowieść wybuchła. Zaczęła się gwałtownie rozwijać. Przez cały urlop pisałem jak szalony, a po powrocie do pracy wciąż pisałem, tyle że wcześniejszymi porankami i późnymi wieczorami. Pierwszą wersję „Lotnicha” przygotowałem w osiem miesięcy. To mój prywatny rekord świata. Poprzednie powieści pisałem znacznie dłużej. Naprawdę nie mogłem oderwać się od tej pracy, to znaczy od bycia z Ma-

rysią, Ewką i Filozofem, i tymi wszystkimi ludźmi, których oni spotykają na szlaku. Po prostu zwariowałem. Tak, przyznam się panu, że czasem, kiedy pojawiały mi się w głowie, a potem na papierze szczególnie emocjonujące sytuacje albo zdania, przeżywałem głębokie wzruszenia. Łza-wienie przy pisaniu jest podobno charakterystyczne dla grafomanów. Zatem tak, najwyraźniej jest we mnie coś z grafomana.

Każdy pisarz na pewno chce, żeby jego dzieło trafiło do jak największej liczby czytelników. Ale może ma pan też inne nadzieje z tym związane? Na przykład, żeby czytający... po prostu czuli się dobrze? Muszę przyznać, że ja czuję się dobrze, czytając „Lotnicho”.

Znów trafia pan w sedno. Wiadomo, że autor marzy o tym, aby jego utwór trafił do ludzi, czyli mówiąc Mickiewiczem, żeby dzieło trafiło pod strzechy. A jednak moim mocniejszym marzeniem – może mi pan wierzyć – jest to, aby „Lotnicho” mogło dobrze służyć ludziom, aby dawało im chwile śmiechu i wzruszeń, czyli żeby czytelnikowi dobrze się wędrowało z bohaterami tej zwariowanej opowieści. To może skandal, co powiem, ale marzę o tym, żeby lektura tej opowieści mogła pomagać ludziom

nawet w dniach i nocach ich choroby albo wtedy, kiedy czują się bardzo samotni.

Właściwie przy każdej okazji, przypominam, że czytali pana aktorzy z grupy Mumio, ale może to panu zaczyna przeszkadzać, bo to rodzaj szufladkowania? Na zasadzie: „Patrzcie, to ten aktor, on kiedyś zagrał taką tam rolę...”? Czy wręcz przeciwnie, chętnie pan wspomina tę współpracę?

Nie, absolutnie mi to nie przeszkadza. Współpraca z aktorami z grupy Mumio była i jest dla mnie radością i zaszczytem. Uwielbiam ich twórczość. Ich aktorskie interpretacje moich trzech kolejnych powieści na antenie radiowej Trójki pozostają dla mnie pięknym wspomnieniem. Cudowna przyjaźń i współpraca z Mumio zaczęła się od tego, że Jacek Borusiński przypadkiem kupił książkę „Sny dla dorosłych i dla dzieci”. Teksty w tej dziwnej książce są mojego autorstwa, a obrazy wyszły spod pędzla Mariusza Stawarskiego – znakomitego malarza z Malborka. Jakimś cudem Jadzia, Jacek i Darek zachwycili się „Snam...”. Darek nawet stwierdził, że istnieje głębokie powinowactwo wyobraźni między panami z Malborka, a trójką aktorów i twórców ze Śląska. Mniej więcej w tym samym czasie natrafiłem na ich

nagrania telewizyjne i oszalałem z zachwytu. A potem nastąpiła wymiana maili, spotkania twarzą w twarz i współpraca.

Jeszcze inna znana postać, czyli Filip Łobodziński (znany z filmów młodzieżowych w czasach PRL, obecnie dziennikarz, tłumacz), który komplementował niedawną pańską powieść dla dzieci „Las pełen przygód” w „Tygodniku Powszechnym”? Czy znacie się panowie, kontaktujecie? Czy jednak ta jego recenzja była dla pana pełną niespodzianką?

Recenzja Filipa Łobodzińskiego była dla mnie ogromną i nadzwyczaj przyjemną niespodzianką, choć, owszem, znamy się od jakiegoś czasu. Zaczęło się od tego, że Filip nadzwyczajnie polubił moje „Samo-loty” i pięknie o nich pisał w „Newsweeku” i innych miejscach. Potem z wielką życzliwością mówił o „Stroicielu lasu” i „Kinie krótkich filmów” w telewizyjnym magazynie „Xiegarnia”. I mniej więcej właśnie w owym czasie zaczęliśmy się kontaktować mailowo. Doszło też do naszych dwóch, przemyśłych spotkań. To drugie zdarzyło się dosłownie przed chwilą, bo w miniony wtorek podczas warszawskiej promocji „Lotnicha”. Zdumiewa mnie życzliwość tego

znakomitego znawcy literatury, pisarza i tłumacza okazwana mojej pisaninie.

No i jeszcze bardzo znane, ale miejsce tym razem: zamek. Czy go panu brakuje? Czy jednak las jakoś rekompensuje ten brak kilkugodzinnego przebywania w murach?

Przyznam, że po przejściu na emeryturę w lutym 2023 r. wpadłem w taki wir rozmaitych wydarzeń rodzinnych i pisarskich, że nie zdążyłem jeszcze zatęsknić do zamku. Być może w końcu mocno zatęsknię, ale chyba dopiero za jakiś czas, bo teraz znów zrobiło się intensywnie ze względu na start „Lotnicha”. To, że nie wyjeżdżę do księżycy, patrząc na zdjęcia zamku, nie znaczy, że nie noszę go w sercu. Tak, on jest głęboko we mnie, co – jak ufam – dość wyraźnie widać także na kartach mojej nowej powieści.

Na koniec „sakramentalne” pytanie: co dalej? Jakiś pomysł na kolejną powieść?

W moim wieku planowanie długofalowe ociera się o śmieszność. Mogę tylko mówić o marzeniu. Marzę, abym miał czas i siły na napisanie do końca tego, nad czym teraz pracuję, czyli opowieści o młodym człowieku, który szuka twardej, ostatecznej dowódki na istnienie bądź nieistnienie Boga.

REKLAMA

0011112532

WYŚLIJ: TATA
POD 7375
KOSZT SMS: 3,69 ZŁ

Dowiedz się
WIĘCEJ

**WYGRAJ
250 000 ZŁ
W WIELKIEJ LOTERII**

**NA DZIEŃ OJCA
2000 LOSÓW
ZAMIAST JEDNEGO**

TELEMAGAZYN

Więcej na: www.loteria.telemagazyn.pl

LOTERIA +18 LAT. ORGANIZATOREM LOTERII JEST PEAKMAKE SP. Z O.O.

Papież o sztucznej inteligencji i abdykacji Benedykta XVI

Udział papieża w szczycie G7 na temat sztucznej inteligencji świadczy o uznaniu, jakim cieszy się zwierzchnik Kościoła jako „nosiciel mądrości”. W tym tygodniu również ukazała się książka, w której Franciszek wyjawia powody abdykacji swego poprzednika

Piotr Piotrowski

Watykan jest liderem w działaniach dot. etyki sztucznej inteligencji. Jest o tym przekonany o. Paolo Benanti. Zakonnik jest ekspertem w tej dziedzinie, a także zasiada w Komitecie ONZ ds. sztucznej inteligencji. Według franciszkanina wielkie innowacje, aby były naprawdę użyteczne, muszą być również poddane „etycznej kontroli”.

Dla franciszkańskiego teologa i filozofa udział papieża w szczycie był „znaczącym momentem”. W wywiadzie dla Radia Watykańskiego o. Benanti wyjaśnia: „Po pierwsze, Ojciec Święty został wezwany i zaproszony jako autorytatywny głos do wypowiedzenia się na tak przyszłościowy temat jak sztuczna inteligencja. A to otwiera nowe ścieżki, w tym sensie, że uznajemy mądrość, której papież jest nosicielem”.

Według o. Benantiego ta nowość może również otworzyć „nową erę”, zwłaszcza pod względem silniejszej obecności i nacisku na wiarę „w pluralistycznej i publicznej przestrzeni zachodnich demokracji”. I chodzi o temat, który ekspert bez wahania określa jako „przyszłościowy” i który papież miał na swoim „radarze” bardzo wcześniej. Sam o. Benanti jest nie tylko doradcą papieża i włoskiego rządu, ale także członkiem wpływowego komitetu ONZ ds. sztucznej inteligencji.

„Jeśli chodzi o treść przemówienia papieża, myślę, że jest to bardzo wyważony i pod pewnymi względami bardzo optymistyczny dyskurs na temat technologii. Przypomniał nam, że technologia i ludzkość są ze sobą powiązane. Kondycja ludzka, mówi w pewnym momencie papież, staje się kondycją technoludzką, co oznacza, że zmieniliśmy świat dzięki technologii, a tutaj widzimy także wielkość powołania człowieka przez Stwórcę do uczestniczenia w tej zdolności do zmiany” – zaznacza zakonnik.

Wielkie innowacje i etyka

O. Benanti przyznaje jednak, że ta „zdolność i wielkość” nie zawsze służyły dobru. Konfrontuje nas to z faktem, „że

wielkie innowacje, które możemy wprowadzić”, nie zawsze służą dobru ludzi, jeśli nie ma „ostrożnego zarządzania, etycznego zarządzania”. Dla franciszkanina fakt, że postęp sztucznej inteligencji we wszystkich dziedzinach życia spowoduje również powstanie zupełnie nowej struktury społecznej – zrodzonej ze złożonych i epokowych procesów transformacji – jest faktem, który należy uznać. Na przykład tradycyjne miejsca pracy będą wymierać, podczas gdy inne będą tworzone.

„Ale to tylko kolejne ogniwo w łańcuchu transformacji wywołanej rewolucją przemysłową, której najnowszym pierścieniem automatyzacji jest sztuczna inteligencja. Co zatem pozostanie ze zorganizowanego społeczeństwa, jakie znamy dzisiaj? Zorganizowany, produktywny świat, jaki znamy dzisiaj, to piękna rzecz, ale rzeczy już się zmieniają. Musimy więc zdać sobie sprawę z bardzo szybkich zmian, to pierwszy i najważniejszy punkt” – pisze.

Z drugiej strony, ludzka wiedza również ulegnie głębokiej zmianie w wyniku tego procesu transformacji, ponieważ dzięki sztucznej inteligencji możliwy jest dostęp do ogromnych baz danych w ciągu kilku sekund. „Te dwa wyzwania nie są przeznaczeniem, ale dwiema otwartymi granicami, a papież mówił o tym bardzo precyzyjnie. Wynik będzie zależał od tego, w jaki sposób będziemy chcieli zarządzać tą zmianą” – mówi o. Benanti.

Papież i G7

Fakt, którego powinniśmy być pilnie świadomi – czasowi „innowacji technologicznych”, którego doświadczamy, towarzyszy „szczególna, bezprecedensowa sytuacja społeczna”, przeanalizował papież Franciszek w swoim przemówieniu na szczycie G7. „Mamy do czynienia z utratą, lub przynajmniej przysłonięciem, poczucia człowieczeństwa i pozorną nieistotnością pojęcia godności ludzkiej. Wydaje się, że traci się wartość i głębokie znaczenie jednej z podstawowych kategorii Zachodu: kategorii osoby ludzkiej. I oto w tym okresie, w którym programy sztucznej inteligencji podają w wątpliwość istotę ludzką i jej działanie, to właśnie słabość etosu związanego z postrzeganiem



Papież Franciszek jest pierwszą głową Kościoła katolickiego, który uczestniczył w spotkaniu G7

wartości i godności osoby ludzkiej może być największym wulnusz (słabością) we wdrażaniu i rozwoju tych systemów” – powiedział papież.

Zadaniem i powołaniem Kościoła zawsze było angażowanie się w debaty istotne z etycznego punktu widzenia, czasem z większym, czasem z mniejszym powodzeniem, podkreśla o. Benanti. Stało się tak również w odniesieniu do pojawienia się sztucznej inteligencji i zasad etycznych, na których w szczególności powinna opierać się generatywna sztuczna inteligencja, przypomina: „W lutym 2020 r. podpisano Rzymski Apel o Etykę Sztucznej Inteligencji, promowany przez Papieską Akademię Życia, z sześcioma zasadami, na które powoływał się również papież: Są to zasady, które zostały przyjęte przede wszystkim przez duże firmy technologiczne”.

Wśród pierwszych sygnatariuszy, jak wspomina o. Benanti, byli giganci technologiczni, tacy jak Microsoft, IBM i CISCO, a także uniwersytety, Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), przedstawiciele rządów i inni. Ale na tym się nie skończyło. Interesujące jest to, że nie jest to tylko sprawa katolicka, ponieważ w 2023 r. podpisali ją również muzułmanie i żydzi, a tego lata, w lipcu, religie Wschodu spotkają się w Hiroszimie i ją podpiszą. „Do tego czasu ta platforma wartości etycznych zgromadzi praktycznie większość ludzi na planecie, ponieważ większość ludzi na Ziemi jest reprezentowana przez religie, które ją podpisały. Tutaj ten globalny wysiłek na rzecz rozpoznania tych etycznych wytycznych nagle wydaje się

być w stanie przekroczyć granice i przewyższyć różnice” – jest przekonany franciszkanin.

Ruch ten nabiera obecnie wyraźnych kształtów, a nowością jest nie tylko temat, ale także postawa, z jaką podchodzi się do tego wyzwania: „Mianowicie postawa braku podziałów, ale jedności i współpracy na rzecz dobra, które jest rozumiane i pożądanym. Myślę, że zobaczymy kilka interesujących scenariuszy” – mówi franciszkanin.

Franciszek o Benedykcie XVI

„Benedykt zrezygnował ze względu na swą uczciwość” – powiedział Franciszek w rozmowie z Javierem Martínezem Brocalem, watykańistą hiszpańskiego dziennika „ABC”. Rzymski dziennik „La Repubblica” opublikował dziś fragment książki „Il successore. I miei ricordi di Benedetto XVI” (Następca. Moje wspomnienia o Benedykcie XVI), wydanej przez Marsilio i dostępnej od dziś we włoskich księgarniach. Jest ona owocem trzech rozmów między argentyńskim papieżem a autorem, które miały miejsce między lipcem 2023 a styczniem 2024 roku.

Franciszek powołuje się na rozmowę ze swoim poprzednikiem. „Pewnego razu rozmawialiśmy i pojawiło się to pytanie. Czuł, że jego siły go zawiodą, a to był problem, ponieważ w lipcu 2013 r. miał udać się do Rio de Janeiro na Światowe Dni Młodzieży. Jego rezygnacja była gestem szczerości. Nie był w ogóle przywiązany do władzy” – wyznał Franciszek.

Odnosząc się do możliwości zrzeczenia się urzędu przez papieża w przyszłości, Franciszek powtórzył, iż jego zdaniem zależy to od osobowości. „Teraz te drzwi są otwarte. Jest to opcja, która zawsze istniała, ale Benedykt ją skonkretyzował. Niektórzy pytają mnie, czy ja również zamierzam się zrzec. To realna możliwość, ale na razie nie czuję takiej potrzeby” – podkreślił papież.

Następnie wspomniał pierwsze spotkanie z Benedyktem XVI po swoim wyborze na Stolicę Piotrową, która miała miejsce w Castel Gandolfo: „Usiadł przy stole, na którym znajdowało się duże pudełko i teczka. Przedstawił akta śledztwa przeprowadzonego przez trzech kardynałów w sprawie Vatileaks. W sprawę zaangażowana była prawdziwa klika. Byli tacy, którzy manewrowali, tacy, którzy oszukiwali... Wśród ofiar był także ówczesny kardynał Pietro Parolin, chciano zapobiec jego nominacji na sekretarza stanu” – powiedział Franciszek.

Nawiązał także do swoich relacji z osobistym sekretarzem Benedykta XVI, abp. Georgiem Gänsweinem. „Po publikacji książki kardynała Roberta Saraha byłem zmuszony poprosić sekretarza Benedykta o «dobrowolny urlop» lub «dobrowolne zwolnienie z pracy», relacjonuje Franciszek: „Po tym doświadczeniu, jak i po innych, zdecydowałem się natychmiast rozwiązać papieski sekretariat. Moi dwaj sekretarze współpracują również z innymi dyktasteriami i pomagają mi tylko w niepełnym wymiarze godzin. Pozostają ze mną przez cztery lub pięć lat, po czym zostają zastąpieni. Posiadanie wszechmocnego sekretarza nie jest dobrą rzeczą. Bycie sekretarzem jest bardzo trudne. Dobry sekretarz pomaga, nie pozostawiając po sobie śladu” – stwierdził Ojciec Święty.

Oprac. z materiału KAI

JEST TO OPCJA, KTÓRA ZAWSZE ISTNIAŁA, ALE BENEDYKT JĄ SKONKRETYZOWAŁ. NIEKTÓRZY PYTAJĄ MNIE, CZY JA RÓWNIEŻ ZAMIERZAM SIĘ ZRZEC...

Klient w krawacie bywa awanturujący się

Bogna Skarul

Rozmowa z dyrektorem generalną jednego z hoteli w Międzyzdrojach. Nasza rozmówczyni zgodziła się na nią pod warunkiem zachowania anonimowości. Po przeczytaniu tekstu zrozumiecie, dlaczego.

Jesteśmy przed sezonem wakacyjnym, a w hotelach pełno gości. Jacy są?
Teraz goście są bardzo wymagający. Jeszcze przed przyjazdem wszystko sprawdzają w internecie. Jak przekraczają próg hotelu, to już wiedzą, czego mogą się spodziewać.

To dobrze, czy źle?
Dobrze, bo wiedzą, za co płacą, czego mogą oczekiwać, zapoznają się z opiniami innych gości. Oglądają zdjęcia nie tylko te tzw. marketingowe, ale też umieszczane przez innych klientów. A my musimy się mobilizować, trzymać standard. Aby nie było skarg i rozczarowań. Ale czasami to źle, bo bywa, że nadużywają gościnności hotelu.

Nadużywają?
Tak. Jest teraz taka grupa gości. Oni wręcz szukają rzeczy, do których mogą się przyczepić lub które im nie pasują.

Co to takiego?
Na przykład przeszkadza im to, że część obsługi nie jest z Polski. Skarżą się, że są źle obsługiwani, że oni sobie nie życzą, aby ich Ukraińcy obsługiwali, zarzucają nam, że Niemców obsługujemy lepiej, bo dają napiwki, że w ogóle faworyzujemy Niemców. A już kuriozalne jest, jak goście gościom zwracają uwagę na nieestosowne zachowanie. Bo ci niezadowoleni wyrażają swoje oburzenie głośno, nie w recepcji, ale przy stolikach, przy wszystkich. Co gorsze, to niezadowolenie odbija się na obsłudze. Tacy goście krzyczą na obsługę, poniżają ją, wyzywają. Dochodzi do tego, że jedni goście uspokajają drugich.

Co im mówią?
Goście, którzy mają swój biznes i wiedzą, że teraz jest kłopot w Polsce z pracownikami, są wyrozumiali i nie awanturują się. Natomiast ci awanturnicy to najczęściej osoby, które nie zdają sobie sprawy z kłopotów związanych z pracownikami, nie wiedzą, jak teraz wygląda rynek pracy. A przy takich sporych emocjach przy stole, trudno dać sobie coś wytłumaczyć. Bo ta-

kie sytuacje zdarzają się najczęściej przy śniadaniach.

Dlaczego?
Bo to moment, kiedy różni goście, różni osobowościowo ludzie spotykają się w jednym miejscu. Śniadanie w hotelu to też dla wielu okazja, aby się przyjrzeć innym. Można coś zaobserwować, trochę poplotkować. Goście często zapominają, że nie tylko obserwują siebie nawzajem, ale obserwuje ich także obsługa.

I co z tych obserwacji wynika?
Ostatnio zauważyliśmy nowe, do tej pory raczej marginalne zjawisko, które ostatnio się nasiliło - wynoszenie ze śniadań jedzenia. I nie mówię o wynoszeniu kanapki, mandarynki albo banana. Mówię o wynoszeniu ze śniadania całych siatek jedzenia.

To możliwe?
Niestety, to się teraz dzieje. Wcześniej niczego takiego nie było. Wcześniej goście często pytali, czy mogą coś ze sobą zabrać. Najczęściej dla dzieci, które przecież zaraz po śniadaniu są głodne. My wiemy doskonale, jak to z dziećmi bywa i raczej specjalnie z tego powodu się nie oburzaliśmy. Albo osoby chore np. na cukrzycę. Takie wynoszenie jednej kanapki to nie problem. Natomiast ostatnio zdarzają się tacy goście, którzy przychodzą na śniadanie z dużymi torbami. Kręcą się po sali i zabierają ze stołów jedzenie.

I co oni z tym robią?
W pokoju przepakowują je do specjalnych plastikowych pojemników i wywożą do domów. Często zapakowują nasze pokojowe lodówki albo zostawiają jedzenie pod łóżkiem. To są goście, którzy przyjeżdżają do nas nawet kilka razy w roku od kilkunastu lat. My ich znamy. Także od tej strony.

Czy coś z tym robicie?
Przez wiele wizyt udawaliśmy, że nic nie widzimy, ale ostatnio, jak pani zostawiła rybę na talerzu pod łóżkiem

w pokoju, to się zdenerwowaliśmy. Mając dowód „czarno na białym”, kiedy goście opuszczali hotel, policzyliśmy im za dodatkowe śniadanie.

I co?
Oczywiście była niezbyt miła rozmowa przy recepcji. A ja teraz mam kłopot, bo ci goście napisali skargę na skandaliczne zachowanie personelu. Muszę się tłumaczyć.

Na co jeszcze goście się skarżą?
Na parking. Nie chcą za niego dodatkowo płacić. Mówią, że oni jeżdżą po całym świecie i nigdzie za postawienie samochodu na parkingu hotelowym nie trzeba płacić.

Kiedyś hotele miały kłopoty z ręcznikami i szlafrokami. Goście wynosili je masowo. Jak jest teraz?
Ten problem mamy już za sobą. Za to znikają często z pokoiów wszystkie tzw. jednorazówki, czyli szczoteczki do zębów, mydełka, łyżki do butów, szamponiki. To jest wszystko wynoszone. Okazuje się, że właśnie to się teraz przydaje. Rozumiem, że ktoś zabiera z łazienki, jedną, dwie rzeczy, bo mu rzeczywiście będą służyć, ale nie „czyścić” łazienki czy pokoju ze wszystkiego. Po co mu mydełko czy mała butelka szamponu?

Nie we wszystkich hotelach są wystawiane te jednorazówki. Często przeszkadza mi brak patyczków do uszu. Od czego to zależy, czy one są, czy ich nie ma?
Od standardu hotelu i pokoju. Jeśli to są hotele sieciowe, to zwykle są wytyczne, których personel musi się trzymać. Natomiast gorzej z dostępnością tych jednorazówek jest w hotelach prywatnych. Wiadomo, że goście oczekują, że w pokoju hotelowym będą te wszystkie rzeczy, które są nam wszystkim potrzebne na co dzień. Jednak wszyscy zdają sobie sprawę, że te przyśłowowe „patyczki” może nie kosztują dużo, ale z drugiej strony są wydatkiem. Podpowiem może: jeśli nie ma w pokoju takich podstawowych udogodnień, to warto poprosić o nie w recepcji. Przeważnie są tam takie mydełka, patyczki czy jednorazowe maszynki do golenia.

A co z mini barkami w pokojach?
Ten problem też już nie występuje. Umieszczamy w pokojach informację, że to, co się w nim znajduje, jest dodatkowo płatne. Co prawda nadal zdarza się, że goście zabierają

z mini barów to, co my do nich wkładamy, ale przy recepcji, kiedy dowiadują się, że muszą za to zapłacić, to otwierają walizki i oddają. To nawet się dość często zdarza.

Może nie czytają informacji i nie wiedzą, że za korzystanie z mini barów trzeba zapłacić?
Raczej liczą na to, że my nie zauważymy. Zresztą zauważyliśmy, że zachowanie gości jakoś tak połączone jest z porą roku ich przyjazdu do hotelu.

Jak to?
(Śmiech) To jest powiązane z ceną za pobyt. Im jest wyższa, tym skłonność do zabierania rzeczy większa. Klienci uważają, że za wszystko, co jest w pokoju czy łazience, zapłacili. Stąd to się bierze. Ale najgorsi są goście, którzy przyjeżdżają na majówkę.

No to jak zachowują się goście podczas majówki?
Puszczają im hamulce. Pewnie zasiedzieli się w domach po poprzednim lecie. Właśnie wtedy stają się szczególnie roszczeniowi. Często podczas majówki wybuchają awantury, najczęściej rodzinne. Bywa, że wzywana jest policja.

A kiedy macie najlepszego gościa, spokojnego?
Po sezonie. To gość wrześniowy. Śmiejemy się, że to zachowanie naszych gości zależy od witaminy D3. Wygląda to tak, że jak się już nałykają tej witaminy w ciągu lata, to później się wyciszają. A na potwierdzenie tej tezy mamy wspomnienia związane z pandemią. Kiedy hotele zostały uwolnione i można było przyjmować gości, to oni zachowywali się po prostu strasznie. Teraz kolejną grupą, która daje się we znaki w hotelach, są influencerzy. Nie mam tygodnia, abym nie dostała dwóch czy nawet trzech zapytań od influencerów, czy oni by nie mogli przyjechać do hotelu. Oczywiście za darmo.

Bo?
Bo chcą przyjechać w zamian za reklamę na swoich profilach w mediach społecznościowych. To jest ich sposób na życie. Ale to nie jedyny sposób na darmowy pobyt w hotelach, który ostatnio się nasilił.

Jaki jest kolejny?
To skargi, donosy do Sanepidu, że np. wnuczka czy córka się zatrzała. Goście chcą teraz, abyśmy zapłacili im za straty moralne, bo przecież oni mieli zepsuty urlop. Chcą też rekompensaty za ciszę



FOT. 123RF

medialną, czyli za to, że nie będą się skarżyć w internecie. To zupełnie nowy trend w podróżowaniu, o którym donoszą nam nawet panie z Sanepidu. Dla tych pań to też kłopot, bo one dostają oficjalne zgłoszenie i choć wiedzą, domyślają się, jak rzeczywiście było czy jest, to jednak muszą jakoś na to zgłoszenie zareagować. Ale wiedzą, że te zgłoszenia nie są prawdziwe, bo choćby ich schemat jest wszędzie podobny.

A co ze sprzątaniami pokoi?
Jest codziennie. Pościel wymieniana jest raz na trzy dni. Ręczniki są wymieniane wtedy, kiedy leżą na podłodze, albo na wyraźną prośbę. Jeżeli gość nie zostawi ich na podłodze, to i tak ręczniki są wymieniane raz na dwa, trzy dni.

Można zrezygnować z codziennego sprzątania pokoju?
Owszem. Trzeba tylko wywieść odpowiednią kartkę na drzwiach. Wtedy nie ma gruntownego sprzątania, tylko wynoszone są śmieci. Często goście za ten gest otrzymują jakąś niespodziankę od hotelu, czyli słodczyce, owoce albo zniżkę na usługi.

Czy goście zostawiają często napiwki paniom, które u nich sprzątają?
Zdarzają się, ale przy wyjeździe. Goście kładą parę groszy na szafce nocnej. Kiedyś zostawiali na telewizorach, ale teraz one są płaskie i najczęściej wiszą na ścianach. Ale zdarza się też, że goście zostawiają karteczki z podziękowaniami. To miłe.

Lepiej zostawić napiwek przy wyjeździe, czy po dwóch albo trzech dniach i liczyć, że pokój będzie lepiej sprzątnięty?
To tak nie działa. Raczej nie będzie lepiej wysprzątnięty następnego dnia, bo panie do sprzątania się zmieniają. Przeważnie codziennie ktoś inny zajmuje się sprzątaniami danego pokoju. To, kto jaki pokój sprząta, zależy od systemu. Bo przecież inaczej sprząta się pokój, gdy gość jeszcze mieszka w nim parę

dni, a zupełnie inaczej, gdy go już opuszcza. Wtedy na takie sprzątanie potrzeba więcej czasu.

Jak jest z paleniem papierosów w hotelu?
Coraz więcej hoteli nie akceptuje palenia papierosów wewnątrz. Albo wydzielają strefy, albo wydzielają piętra dla palaczy. Generalnie jest zakaz palenia w pokojach. Są informacje, że za palenie w pokoju grozi grzywna. Chodzi o to, że jak kolejna osoba będzie korzystała z pokoju, to jej ten zapach po papierosach może przeszkadzać.

A na balkonach można palić?
- I tak i nie. Lepiej na balkonie niż w pokoju. Jest takie ciche pozwolenie na to, ale pod warunkiem, że dym papierosowy nie dostaje się do wewnątrz. Kiedyś na balkonach wystawialiśmy popielniczki. Od pewnego czasu już tego nie robimy, bo goście zabierali te popielniczki do pokoi i tam palili. Na szczęście osób palących w hotelach jest z roku na rok coraz mniej. To jest bardzo widoczne. To już trend.

Co ze zwierzętami w hotelu?
Coraz więcej hoteli przyjmuje gości ze zwierzętami. Ale za pobyt pupila trzeba dodatkowo zapłacić. Osoby ze zwierzętami umieszczane są najczęściej w wydzielonej części. Jeszcze w recepcji dostają specjalne wywieszki, które informują personel, że w środku jest zwierzę. Chodzi o to, aby ani zwierzę, ani personel nie byli zaskoczeni. Przecież jeśli do pokoju wejdzie ktoś z obsługi, a w środku będzie na przykład pies, to grozi to pogryzieniem. Zresztą mieliśmy taki przypadek, że goście nie zostawili na kłameczce kartki, obsługa weszła do pokoju, a pies się na nią rzucił. Skończyło się na wizycie u lekarza.

Jakie zwierzęta najczęściej towaryzyszą gościom w hotelu?
Najczęściej psy, po nich koty, papugi w klatkach, ale bywają też jaszczurki. ©©

Kiedy dzwoni telefon, mówią: „TAK”. I ratują życie innym

Ten jubileusz piszą setki uratowanych istnień ludzkich. 25 lat temu powstała Fundacja Przeciwno Leukemii, której serce bije w Szczecinku.

Rajmund Welnic

Już po raz 14. w Szczecinku w połowie czerwca spotkali się dawcy i biorcy szpiku kostnego. W tym roku to wydarzenie połączone było z jubileuszem 25-lecia Fundacji przeciwko Leukemii. Jej szefem jest Henryk Siegert, mieszkaniec Szczecinka, który stracił syna, bo zbyt późno znalazł się dla niego dawca szpiku. Od tej pory poświęcił się budowie banku danych o potencjalnych dawcach - odwiedza szkoły średnie, tłumaczy starszym uczniom, jak zostać dawcą, i organizuje badania pod kątem rejestru.

- Dzięki temu w tych dniach mieliśmy 117. dawcę z naszego regionu, z czego osiem osób oddało szpik już dwukrotnie - mówił pan Henryk na spotkaniu w kinie Wolność.

Liczba zarejestrowanych dawców osiągnęła 3887 osób. Na około 36 tysięcy osób widniejących w rejestrze Fundacji.

Choroba jak grom z jasnego nieba

Szczecinecki okres Fundacji zaczął się od tragedii. Pawła Siegerta ze Szczecinka choroba dopadła na początku klasy maturalnej.

- Wróciliśmy z wesela, Paweł prowadził samochód i na drugi dzień poczuł się na tyle źle, że nie poszedł do szkoły - wspomina pan Henryk.

Diagnozę lekarze postawili szybko, choć nikt nie wiedział początkowo, czym jest ostra białaczka szpikowa. Rak zaatakował już 97 procent szpiku i lekarze czujnym głosem zalecali Pawłowi chemię.

Przeszczep szpiku od dwóch starszych braci z powodów genetycznych nie wchodził w grę. Nie powiedziało się

także podanie choremu jego własnego szpiku oczyszczonego z komórek rakowych. W polskim banku dawców szpiku kostnego na początku XXI wieku było jeszcze żałośnie pusto. Ale udało się znaleźć niespokrewnionego dawcę z zagranicy. Rozpoczął się wyścig z czasem, procedurami i zbieraniem pieniędzy na przeszczep, bo limity się... wyczerpały. Zabrakło czasu. Pawła pozbawionego odporności, jaką daje szpik, zabiło zapalenie płuc.

Śmierć, która nie poszła na marne

I tu historia mogłaby się skończyć. Na rozpacz rodziny, na pamięci o Pawle wśród bliskich i jego przyjaciół. Ale los chciał inaczej.

Rodzina zastanawiała się, co zrobić z pieniędzmi, których nie zdążyli wydać na ratowanie Pawła. Pomysł, aby przeznaczyć je na badania potencjalnych dawców i stworzenie rejestru, rzuciła pani Maria, matka Pawła. Siegertowie skontaktowali się z Fundacją przeciwko Leukemii, ale od razu pojawił się problem - przebadanie kogoś łatwo, ale skąd wziąć chętnych?

I to właśnie okazało się powołaniem pana Henryka, który postanowił się zaangażować w budowanie banku danych polskich dawców. Jako były nauczyciel jeździł - i jeździ do dziś - po szczecineckich szkołach średnich, spotykał się z pełnoletnimi uczniami i mówił, jak mogą uratować czyjeś życie.

- Stanięcie przed moimi uczniami z mechaniką to był najtrudniejszy egzamin w moim życiu, tak się bałem stanąć przed tymi młodymi ludźmi i poprosić ich, żeby pomogli innym - wspomina.

Prosił, przekonywał, już razem z Fundacją organizował badania. I tak z roku na rok liczba dawców zarejestrowanych dzięki niemu zaczęła rosnąć, by po ponad 20 latach zbliżyć się do czterech tysięcy. Dziś pałaczkę przejmują powoli wnuczki Henryka Siegerta.

Historia Olgi

Pierwszą niespokrewnioną dawczynią szpiku ze Szczecinka (i piątą w Polsce!) w roku 2001 została Olga Gasiul. Pawła Siegerta znała ze starszej klasy w szczecineckim ogólniaku. Nie pamięta, kiedy zachorował, zorientowała się, że coś jest nie tak, gdy przestała go widywać na przerwach. O białaczkę nikt z kolegów nic nie wiedział, dopiero mieli usłyszeć, co to leukemia, szpik kostny, chemioterapia, przeszczep. Znajomi Pawła organizowali koncert, z którego dochód miał być przeznaczony na leczenie.

- Termin wypadł dzień po pogrzebie, nie odwołaliśmy koncertu i pieniądze przekazaliśmy na konto komitetu - mówi Olga.

Tego dnia nie zapomni nigdy.

- Jakies dwa tygodnie po pogrzebie Pawła pan Henryk zjawił się w szkole. Wyglądał strasznie, nie mógł mówić, co chwila płakał - mówi Olga. - Już samym swoim przyjściem zrobił na nas niesamowite wrażenie. Przejętym licealistom tłumaczył, że chce resztę pieniędzy przeznaczyć na fundację zbierającą dane o dawcach szpiku. Długo tłumaczył, co to znaczy zostać dawcą, jak wygląda pobieranie próbek krwi, jak się je bada i kiedy może dojść do przeszczepu.

Olga zdecydowała się na badanie i już po pół roku, zaraz po maturze, zadzwonił telefon.

- Usłyszałam w słuchawce pytanie, czy nadal chcę zostać dawcą szpiku, bo moje geny są takie same, jak 29-letniej umierającej na białaczkę kobiety - mówi Olga.

Czas nagiął, trzeba było szybko wykonać powtórne badania i przygotować biorcę na przeszczep. Dla Olgi zgoda była oczywistością, choć, jak przyznaje, wcześniej mdlała przy pobieraniu krwi.

- Procedura wyglądała zupełnie inaczej niż dziś, gdy komórki wyodrębnia się najczęściej z krwi dawcy - wspomina.

Przygotowania do przeszczepu zajęły nieco ponad mie-



Joanna Jasik z córeczką i mężem



Olga Gasiul i Henryk Siegert

siąc w gorącym czasie przygotowań do egzaminów na studia.

- Choć byłam wtedy przekonana, że już natychmiast mam jechać do szpitala. Szpik wraz z krwią pobierało się wówczas w pełnej narkozie z kości talerza biodrowego, strzykawkami do plastikowych woreczków. To krytyczny moment, bo do tej chwili życie chorego jest w rękach dawcy. Jeżeli by się rozmyślił, to skazuje biorcę na pewną śmierć, gdyż przed przeszczepem jego odporność obniża się do zera, niszcząc chorego szpik z komórkami rakowymi. Do czasu podania szpiku dawcy jest całkowicie bezbronny na śmiertelne infekcje.

Olga Gasiul nigdy nie poznała swojej biorczyny. Wiedziała tylko, ile ma lat i że ma dziecko. Po latach dowiedziała się, że przeszczep, niestety, się nie powiódł i kobieta zmarła.

Los chciał jednak, że telefon z „misją życie” zadzwonił jeszcze raz. Była już w pracy, siedziała akurat przed komputerem, gdy zadzwonił Henryk Siegert. Sytuacja była pilna, bo właśnie wycofał się dawca, chory czekał na przeszczep,

a jej profil genetyczny pasował.

- W roku 2014 przeszłam rutynowe już badanie i ekspresowe pobranie szpiku po dwóch tygodniach, ale właśnie z krwi, z której separuje się komórki macierzyste - mówi.

Przez te lata wiele się zmieniło. Po prostu przyjechała do punktu krwiodawstwa w Bydgoszczy.

O tym drugim biorcy mieszkanka Szczecinka też nic nie wie. Ale to dla niej nieistotne. Wie, że tym razem przeszczep się udał i ma gdzieś na świecie swojego genetycznego bliźniaka, bo po przeszczepie biorca ma taką samą grupę krwi, jak Olga: BRh+.

- Choć myślę, że każdy chciałby poznać swego biorcę, a takie poruszające spotkania były na zjazdach w Szczecinku - mówi. - Sama sobie dziś tłumaczę, że miałam w chwili oddawania szpiku po raz drugi dwoje dzieci będących częścią mnie, więc i dwie osoby, którym szpik oddałam, są mi w jakimś stopniu bliskie.

Takie spotkanie wymaga woli obu stron, Fundacja też nie zawsze chętnie to aranżowała, bojąc się np., że może dojść

do wznowy choroby i że konieczny będzie kolejny przeszczep, że mogą być jakieś roszczenia. Ale te pary, które się np. poznały w Szczecinku, mają bardzo bliskie relacje i traktują się jak rodziny.

- Przy okazji apeluję do wszystkich, którzy się zarejestrowali jako dawcy, aby robili to świadomie, bo ich ewentualna rezygnacja rodzi olbrzymie problemy, a stawką jest czyjeś życie - mówi nasza rozmówczyni. - Moja córka ma dziś 17 lat, po osiemnastce też chce się zarejestrować jako dawczyni. Patrzę na nią i wspominam, że sama, będąc niewiele starsza, oddawałam szpik. To fantastyczne uczucie.

Historia Joanny

Po drugiej stronie znalazła się w roku 2011 Joanna Jasik spod Zielonej Góry. Wtedy miała 16 lat, gdy - w rok po chorobie siostry - i u niej stwierdzono białaczkę. Przeszczep się udał. Dziś ma męża i córeczkę.

- O swoim dawcy wiem, że jest z Waszyngtonu - mówi szczęśliwa mama półtorarocznej Laury, która także przyjechała do Szczecinka. ©

REKLAMA 0011107476

POŻYCZKI GOTÓWKOWE

Szybka decyzja
Minimum formalności

797 703 503

Koszt połączenia wg taryfy operatora. Maksymalnie 0,050 zł/s

PULS

#117



FUTBOL. 90-MINUTOWA UTOPIA

Od czasu do czasu oczy ludzi
na całym świecie kierują się ku
meczom piłkarskim. Czy futbol
pomaga rozwiązywać problemy
społeczne?

Str. 20-21

Wojciech Rogacin

KIM SĄ MIGRANCY



Na przystanku jednego z polskich miast siedzi mężczyzna. Ciemna karnacja, czarne włosy. Autobus miejski podjeżdża pod przystanek, zwalnia i na widok osoby o hinduskim wyglądzie nie zatrzymuje się, tylko rusza dalej.

Taki opis sytuacji z zeszłego tygodnia opublikował jeden z internautów w serwisie społecznościowym. Inni wrzucają filmiki z osobami o ciemnej karnacji z opisami „Oni już tu są”. Padają określenia „pigmentopozytywni” albo po prostu „to” – „to idzie zza wschodniej granicy”. Chodzi o imigrantów.

We wtorek pojawia się spot głównej partii opozycyjnej. W nim przy groźnie brzmiącej muzyce kadry pokazujące ludzi o ciemnej karnacji w Polsce, migrantów – na przystankach, ulicach, jest też słynny kadr, jak mężczyzna skacze na dachu samochodu.

Czytam, obserwuję te filmy, wpisy i zastanawiam się, do jakiej granicy dochodzimy, albo właściwie jaką granicę przekraczamy jako społeczeństwo? Czy nie mamy do czynienia z początkami nagonki na „obcych”? Dokąd brniemy w tym politycznym szaleństwie?

Tak, nielegalna imigracja jest problemem. Tak, w przypadku niekontrolowanej migracji mogą się pojawić negatywne zjawiska społeczne, również o charakterze przestępczym. Dlatego państwo powinno chronić granice i kontrolować ruch migrantów, nie wypuszczać grup agresywnych chuliganów, których widać na wschodniej granicy, prowadzić odpowiednią politykę, by nie powstały patologie, o jakich słyszymy z krajów zachodnich. A takich można uniknąć, o czym świadczy choćby szwajcarski system asymilacji imigrantów.

Tak, państwo powinno reagować na nielegalne „podrzucanie” imigrantów przez niemiecką policję. Ale powinno się to dokonywać z poszanowaniem nie tylko prawa, ale przede wszystkim ludzi, których sprawa dotyczy.

Nie można ich uprzedmiotawiać, dehumanizować ani tym bardziej traktować jak kogoś gorszego, przypinać obraźliwych określeń.

Wiem, że żyjemy w czasach, kiedy każde zjawisko społeczne wykorzystywane jest jako paliwo polityczne. Politycy, przynajmniej niektórzy, nie przebiegają w środkach i nie mają żadnych skrupułów, by grać na emocjach wyborców, wykorzystując wszystkie zjawiska, którymi można te emocje rozchwiać. Tak było niedawno ze śmiercią polskiego żołnierza na granicy, tak jest z imigrantami o ciemniejszym kolorze skóry. Nawet jeśli sprawy, które są wykorzystywane do politycznej walki, są istotne z punktu widzenia społecznego, to nie można nimi szafować w sposób, który prowadzi do coraz większych podziałów, a przede wszystkim uderza w innego człowieka.

Polityczne siły, które dziś najbardziej piętnują migrantów często utożsamiają się z chrześcijaństwem. A przecież papież Franciszek w opublikowanym kilkanaście dni temu liście na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy pisał: - „Spotkanie z migrantem, podobnie jak z każdym bratem i siostrą w potrzebie, jest także spotkaniem z Chrystusem”.

Nakręcanie spirali lęku przed nimi czy wręcz nienawiści budzi demony rasizmu, a stąd o krok do przemocy. Niezatrzymanie się autobusu przy imigrancie to pierwszy symptom czegoś niedobrego. Ostatnio opublikowany spot to już przekroczenie norm. Czas, byśmy się opamiętali jako społeczeństwo, nim zabniemy za kolejną tragiczną granicę.

Leszek Waligóra

CZEGO (NIE) UCZY SZKOŁA?



Kończy się rok szkolny, jeden z najdziwniejszych w ostatnich latach. Rok, w którym polska szkoła wykonała kolejną wolę, która wolała... wcale nie była. Może będzie. Ale wątpię. Wolałoby, gdyby w końcu system kształcenia zaprojektowali fachowcy, a wszystkie opcje polityczne zgodnie powiedziały: tak, będziemy się trzymać tego programu. Ale wiemy, że nie będą. Polska szkoła będzie lewicowa, centrowa lub prawicowa – zależnie od tego, jaki minister edukacji stanie na czele. Będzie starała się zadowolić rodziców, uczniów, albo nauczycieli. Ale czy polska szkoła będzie nadążać za rzeczywistością? Będzie ją wyprzedzać? Czy polska szkoła stworzy pokolenie, które za 8, 10, 16 lat będzie wchodzić w dorosłość, szanse na odniesienie sukcesów?

Czasem zmianom w polskiej szkole przyglądam się ze zdumieniem. Bo to takie zmiany – nie zmiany. Minister Anna Zalewska cofnęła 8 lat temu polską szkołę do czasów PRL, żeby tylko przywrócić zrozumiałą dla starszego pokolenia formułę ośmiu klas. Zniknęły gimnazja, które były zrozumiałe dla jeszcze starszego pokolenia. I zaczęły, po kilkunastu latach od ich ponownego wprowadzania, funkcjonować. Zostało po tym tylko wspomnienie gimnazji, czyli aspirującej młodzieży, która nic jeszcze nie umie i nic nie rozumie – co w sumie jest funkcją przypisaną temu wiekowi. Potem był minister Czarnek... Państwo wybacz, wiem, że są na świecie jego miłośnicy, ale to taki minister, z ust którego słyszeliśmy dużo polityki i ideologii, natomiast nigdy nie usłyszeliśmy pochylenia się z troską nad dziećmi. Takich ministrów edukacji, niezależnie od poglądów, czy z lewa czy z prawa, powinno się zostawiać czasom słusznie minionym.

Po tych czasach został HiT. Można by pomyśleć: pomysł nie taki zły, wytłumaczyć młodzieży jak terazniejszość wynika z przeszłości. Ale wykonanie... no cóż, autor niesławnego podręcznika, wybrany z klucza ideologicznego, tłumaczył czytelnikom, jakie mają wnioski wywodzić z przeszłości. Nie zostawiając pola do interpretacji. Tymczasem w zupełnym zapomnieniu pozostaje „Europa. Nasza historia” – bardzo dobrze oceniany

podręcznik do historii, wspólny projekt polskich i niemieckich historyków. Bo wiadomo – Niemcy. W świecie, w którym na każdym kroku widzimy jakie korzyści daje kooperacja, politycy podkreślają antagonizmy. I tego chcą uczyć? Zresztą, ta nauka jest daleko posunięta. Na przykład politycy, celowo nie piszę, której opcji, tak długo szargali dobre imię nauczycieli, aż doprowadzili do totalnej deprecjacji tego zawodu. Nie dość, że nauczyciele od dawna są na dole drabinki finansowej zawodów, to i pod względem szacunku społeczeństwa daleko im do czołówki. Tak chcemy kształtować przyszłość naszych dzieci, że uczyć się mają od ludzi, których nie szanują? Chyba głębiej wchodzi wiedza, gdy przekazujący ją człowiek jest traktowany jak mistrz – nie tylko przez dzieci, ale i przez dorosłych.

Wojciech Orliński, autor biografii „Kopernik. Rewolucje” opisuje sukces systemu edukacji uniwersyteckiej, który stał u podłoża sukcesu całej Europy. Przeciwwstawia jej postępujący wówczas upadek – niegdyś znakomitych – uczelni świata arabskiego. Tamte, w szybkim tempie po eksplozji islamu, zostały poddane kontroli. Kontroli wolnomyślicieli. Podczas gdy w Europie, wychodzącej właśnie ze średniowiecza, zaczynał się renesans. Okres odkryć, przełomów, nauki, która napędzała niemal wszystko wokół. A u podstaw tego leżała edukacja, która – na tle powszechnego wówczas zamordyzmu – była ostoją wolności. A wolność, wolność myślenia i poszukiwań, wolność hipotez i teorii, jest podstawą odkryć. Taką przyszłość nam wtedy zaprogramowano, nie wiedząc przecież dokąd zaprowadzi.

Czy współcześni ministrowie edukacji wiedzą dokąd chcą dojść? Czy kształtowanie „kanonu lektur”, tego ile ma być w jakiej klasie lekcji historii, a ile matematyki, jest przedmiotem analizy przyszłości, czy tylko spełnianiem, mniej lub bardziej uzasadnionych zachcianek? Mam wrażenie, że nie mamy na to odpowiedzi. Po czarnkowym amoku, uzasadnianym obroną wartości, nadal nie dostaliśmy odpowiedzi: jakiego człowieka chce wykształcić polska szkoła. Wiemy co najwyżej, jaki on ma być dziś. Ale dziecko, które dziś kończy 1 klasę, w dorosłość wejdzie za naście lat. A jaki będzie wówczas świat? Jaki ludzi będzie potrzebował, a jakich ludzi będzie wypływał na bok? Można to wywróżyć ze szklanej kuli? Czy edukacja ma jakiś sposób zaglądania w przyszłość?

Dziś wiemy jedno z całą pewnością: szkoła musi uczyć jak się uczyć. To wiedza, która przyda się zawsze.

To ludobójcza wojna. Jeśli ją przegramy, znikniemy jako naród i jako poszczególne jednostki. Jeśli Rosja wygra (...), to po Ukrainie wojna przeniesie się do Estonii, Polski oraz innych państw

FOTOkomentarz tygodnia



**19 CZERWCA
2024, PARYŻ,
FRANCJA**

Francja i Niemcy zorganizowały państwowe obchody Światowego Dnia Uchodźcy, ale dla obu tych państw dużo bardziej kłopotliwi są nielegalni migranci. Z powodu braku skutecznej polityki rządu wobec nich oba kraje przechodzą głęboką rekonfigurację polityczną, czego pierwszym akordem były niedawne eurowybory. Rykoszetem obrywa się też Polsce. Niemcy zaczęli odsyłać do nas nielegalnych migrantów, co doprowadziło do napięcia na linii Warszawa – Berlin. Donald Tusk musiał osobiście wyjaśniać kwestię dowożenia migrantów z Niemiec do Polski.

FOT. PAP/EPA/ANDRE PAIN



19 CZERWCA 2024, PHENIAN, KOREA PŁN. Władimir Putin udał się do Korei Północnej na spotkanie z tamtejszym przywódcą Kim Dzong Unem. Jak zwykle w takich sytuacjach, mało wiemy o szczegółach rozmów, ale pewnie szybko je poznamy, obserwując rozwój sytuacji na ukraińskim froncie

FOT. PAP/EPA/GAVRIIL GRIGOROV/SPUTNIK/KREMLIN POOL



19 CZERWCA 2024, WARSZAWA, POLSKA Janusz Kowalski zrezygnował z członkostwa w Suwerennej Polsce, która zmierza do połączenia z PiS. Prawica staje się w pełni zjednoczona – pod jednym szyldem

FOT. ADAM JANKOWSKI



17 CZERWCA 2024, DÜSSELDORF, NIEMCY Wbrew pozorom nie był to mecz do pierwszej krwi, ale do pierwszej bramki. Francja pokonała Austrię 1:0, ale okupiła to kontuzją swojej gwiazdy Kyliana Mbappe

FOT. EAST NEWS

Euro 2024 przyciąga ludzi z całego świata, nawet z tak odległych miejsc jak Ameryka. Ludzie gotowi są wydać fortunę, pokonać tysiące kilometrów, aby obejrzeć mecz na żywo. Dlaczego? Co takiego jest w piłce nożnej?

Im jestem starszy, tym bardziej dziwię się tym, którzy oglądają mecze na żywo. Lepiej widzę, oglądając telewizję, mam powtórki, różne komentarze ekspertów, całą tę oprawę... Żartuję oczywiście. Jednak mecz na stadionie, podobnie jak koncert rockowy, to przede wszystkim emocje i wspólnota uczestnictwa w czymś, na co raczej dobrowolnie się decydujemy. A przynajmniej, założmy optymistycznie, że ma nam to sprawić przyjemność, dostarczyć elementarnych doświadczeń o charakterze hedonistycznym. Oprócz tego oglądanie meczu na żywo dostarcza czasem wrażeń tożsamościowych, bo utożsamiamy się jako zbiorowość. Wybitny badacz takich zjawisk Michael Billig używał określenia „banalny nacjonalizm”, które na stałe weszło do kanonu nauk społecznych. Między innymi sport jest tą formą, w której ta banalność nacjonalizmu się potwierdza. To są oczywiście ważne doświadczenia, jakkolwiek mam wrażenie, że w przypadku takich imprez jak Euro, ten czynnik merkantylno-hedonistyczny jest mimo wszystko ważniejszy. Paradoksalnie, choć nie powinno tak być, bo ostatecznie grają drużyny narodowe, ale cała otoczka jest konstruowana w taki sposób, żeby jak najdalej trzymać się od czegoś, co piłką nożną nie jest i co nie jest rozrywką z piłką nożną związaną.

Co wpływa na to, że osoby, które na co dzień niezbyt interesują się piłką nożną, w czasach tak wielkich turniejów jak Euro nagle stają się zgorzałymi kibicami?

Może nie przesadzajmy, że zgorzałymi kibicami, ale co najmniej obserwatorami tych zdarzeń.

Niektórzy rzucają wszystko: pracę, dom. Potrafią nawet zrezygnować z randki z kobietą, bo mecz.

No, ja bym tak nie postąpił. Są rzeczy ważne i ważniejsze w naszym niezbyt długim życiu. Na mecz sobie kiedyś pójde, a randka może się już nie powtórzyć. Natomiast, wystarczy, że otworzymy dowolny portal internetowy, to pierwsze informacje dotyczą Euro. A jeśli liczba tych informacji jest taka, jaka jest, to nie powinno nas dziwić, że ludzie na forach społecznościowych, platformie X, na TikToku, a nawet na „dziaderskim” Facebooku zajmują się piłką nożną. Nie sposób od tego

Piłka nożna, jak przystało na globalną rozgrywkę, generuje ogromne zyski, a wielkie kluby piłkarskie to gigantyczne firmy. Żadna z tych firm nie chce, aby ich los był podporządkowany przypadkowi czy widzimisię sędziego.

Ta obiektywizacja piłki, moim zdaniem, coś w niej zabija
– mówi Mariusz Czubaj, antropolog i pisarz

Anita Czapryn



Czubaj: Dzisiejsi piłkarze to atleci. Fizyczność i intensywność gry są na poziomie, którego 20 lat temu nie było. Następuje algorytmizacja futbolu

MARIUSZ CZUBAJ: NAJFAJNIEJSZA PIŁKA NOŻNA TO TAKA, KIEDY CZŁOWIEK Z OTWARTĄ BUZIĄ PRZEŻYWA MECZ

uciec. Mam poczucie, że jest taka potrzeba koaptacji, czyli potrzeba przynależności do zbiorowości. Ta potrzeba polega na tym, że musimy być względnie na bieżąco z tym, o czym mówią ludzie, bo ina-

czej będziemy wyłączeni z obiegu na te dwa-trzy tygodnie. To jest chyba podstawowy czynnik. W najlepszym razie wyjdziemy na dziwaka, pustelnika, mizantropa. Generalnie, jeśli chcemy mieć

o czym porozmawiać z ludźmi, to musimy się tym interesować, czy nam się to podoba, czy nie.

Czy w erze mediów społecznościowych piłka nożna stała

się bardziej dostępna czy bardziej powierzchowna? Jakby pan to ocenił?

Z jednej strony piłka nożna staje się coraz bardziej ekspercka. Mamy coraz więcej rozmaitych danych staty-

stycznych, dziesiątki informacji. Jesteśmy zalewani statystykami: ile strzałów oddano, jaki był współczynnik strzelonych bramek w pierwszej połowie, a jaki w drugiej połowie, ile podań oddał napast-

nik X, a ile przebiegł kilometrów obrońca Y. Mamy tego coraz więcej, a media społecznościowe są tym również zarzucane. Z drugiej strony najważniejsze powinny być proste, ludzkie emocje, niezależnie od fachowej analizy meczu. Abstrahując od tego, jak wygląda mecz piłki nożnej, dla mnie nie ma znaczenia, ile podań wykonał ktoś do kogoś. Znaczenie ma to, że jak zaczyna się mecz, to jest 0:0 i mimo że mogę przewidywać, jak się skończy, to pewności nigdy nie ma. Na tym polega piękno nieprzewidywalności, które cały czas w tym wszystkim jest. Na przykład, kto by pomyślał, że teraz, podczas tych mistrzostw, Słowacja wygra z Belgiją?

Jak na te emocje i dynamikę gry wpływają współczesne technologie?

One przede wszystkim wpływają tak, że mamy właśnie coraz więcej danych z boiska. To jest być może potrzebne statystykom, ale czy to jest niezbędne dla kibica? Żyjemy w erze, którą Neil Postman nazwał technopolem, ale to trzeba by jeszcze przemnożyć przez dwa, a może do kwadratu czy sześciannu, doprowadzając ten technopol do skrajności. Niewątpliwie, kult statystyki i rozmaitych danych, którymi jesteśmy zarzucani, to swoista algorytmizacja piłki nożnej. Można by powiedzieć, że to algorytmizacja sportu w ogóle, ale w piłce nożnej, ze względu na globalność tej gry i jej światowy impakt, te procesy w ostatnim dwudziestoleciu są szczególnie widoczne.

I o to właśnie chciałam zapytać: jakie według pana są najbardziej szokujące zmiany, jakie zaszły w piłce nożnej w ostatnich dekadach?

To są chyba zmiany związane przede wszystkim z tempem gry. To tempo stało się zupełnie inne. Jeśli chcielibyśmy sobie dla pokrzepienia serc włączyć mecz polskiej reprezentacji z czasów Orłów Górskiego, to będziemy mieli wrażenie, że to jest zupełnie inna dyscyplina sportu, tocząca się jakby w zwolnionym tempie, że to jest jakiś kompletny slow emotion. Odległości między piłkarzami były wtedy jak na randce, której towarzyszy przyzwoitka. Dziś mamy kontakt, zbliżenie, intensywną walkę. Dzisiejsi piłkarze to atleci, a fizyczność i intensywność gry są na poziomie, którego 20 lat temu na pewno nie było. Kolejna niesłychanie ważna zmiana to próba wyeliminowania jakichkolwiek błędów sędziowskich. Technologie wprowadzone w ostatnich dwóch dekadach, takie jak VAR, sprawdzanie, czy piłka przekroczyła linię bramkową, czy zawodnik sfaulował drugiego w polu karnym, mają

na celu wyeliminowanie elementów przypadkowości. Staramy się zrobić wszystko, aby usunąć błędy, które w moim przekonaniu były najpiękniejszym elementem piłki nożnej – tę performatywność, która jest z istoty swojej nieprzewidywalna.

To jest dążenie do doskonałości.

Nie mam wcale poczucia, że to jest lepsze od tego, co było. Szczerze powiedziawszy, wtedy mieliśmy prawdziwe ludzkie dramaty na boisku: skrzywdzonych zawodników, skrzywdzone drużyny...

... sędziego kalosza.

Natomiast to dążenie do perfekcji wynika chyba wprost z bardzo prostego w moim przekonaniu mechanizmu. Piłka nożna, jak przystało na globalną rozgrywkę, generuje ogromne zyski, a wielkie kluby piłkarskie to gigantyczne firmy. Żadna z tych firm nie chce, aby ich los był podporządkowany przypadkowi czy widzimisię sędziego. Kwestia awansu do kolejnej rundy Ligi Mistrzów może być niesłychanie ważna z punktu widzenia budżetu klubu. Ta obiektywizacja piłki, moim zdaniem, coś w niej zabija. Szczerze mówiąc, niekoniecznie jestem zwolennikiem tego podejścia, ale wiem, że są ludzie, którzy nie wyobrażają sobie inaczej również, albo z tego względu, że nie mają innych doświadczeń z tą paleopiętką nożną, albo kompletnie się kulturowo przestawili na taki sposób oglądania i kontaktu z piłką nożną, w którym ta piłka ma być w 100 procentach zobiektywizowana.

Kiedy pytałam o zmianę, to miałam też na myśli emocje kibiców, sposób przeżywania meczu. Czy to też się zmieniło, ewoluuje?

To zależy. Nie da się chyba stworzyć prostego wzoru tematycznego, bo to zależy od tego, z jaką imprezą mamy do czynienia. Przypomnę, że gdy były mistrzostwa świata w RPA, wielu afrykańskich polityków mówiło, że to jest niesłychanie ważne dla ich kontynentu. Afryka nigdy wcześniej nie była tak pokazywana – zwykle pokazywano ją albo z powodu kolonializmu, albo biedy i ubóstwa, a teraz z powodu organizacji światowej imprezy. To był dla nich sposób na pokazanie, że mogą stworzyć coś o światowym zasięgu. Politycy z RPA i innych krajów afrykańskich mówili, że to ogromna szansa na pokazanie innej Afryki, nie zestygmatyzowanej. W tym znaczeniu piłka nożna może odgrywać rolę w tworzeniu wizerunku nawet całego kontynentu. Mam jednak wrażenie, że między piłką reprezen-



FOT. BUNDESARCHIV

Czubaj: Oglądając mecz z czasów Orłów Górskiego, będziemy mieli wrażenie, że to inna dyscyplina sportu

tacyjną a piłką klubową jest duża przepaść. Piłka klubowa jest bardziej etnocentryczna, a podział na „my” i „oni” wydaje się silniejszy i ważniejszy. Te różne „święte” wojny między drużynami to jest sól piłki nożnej, niezależnie czy mówimy o meczu Legii z Lechem Poznań, czy Ajaxu z Feyenoordem. Te kluby przeszły ewolucję i stały się biznesowymi przedsięwzięciami, ale emocje pozostały. Umówmy się – piłka reprezentacyjna, na przykład mistrzostwa Europy, to nie są imprezy dla ultrasów, tylko raczej dla klasy średniej.

Ale ultrasi też się emocjonują i te mecze oglądają.

Niewątpliwie tak, ale mówiąc o obecności na stadionie, to jednak jest to bardziej sofciarstwo, to raczej wspólne spędzanie czasu, choć ten patriotyczny sos jest zawsze obecny. Jednak przede wszystkim chodzi o to, żeby się dobrze bawić podczas Euro.

Piłka nożna może jednoczyć ludzi ponad podziałami, czy to jest tylko mit? Czy może odgrywać rolę w globalnym rozwiązywaniu problemów, takich jak rasizm?

Nie przesadzałbym, że piłka nożna rozwiąże jakiegokolwiek światowe problemy. Natomiast to, że od czasu do czasu zwraca się uwagę na różne

sprawy, jest niewątpliwie znakiem naszych czasów i warto to podkreślić. Walka z rasizmem stadionowym jest ważna. Oczywiście, można zadać pytanie, czy ta walka wynika z przekonań włodarzy piłki nożnej, czy raczej z troski o wizerunek. Nie zmienia to faktu, że światowe instytucje piłkarskie odegrały dużą rolę w walce z rasizmem stadionowym w ciągu ostatnich dwóch dekad. Gdyby mnie pani zapytała, co jest dla mnie najważniejsze podczas tego Euro, to niewątpliwie to, co powiedział Kylian Mbappé. Uważany przez wielu za najlepszego obecnie piłkarza świata, kapitan reprezentacji Francji, który powiedział: „Ludzie, ogarnijcie się”. Zapelował do swoich rodaków, aby powstrzymali ekstremistów w wyborach, ponieważ on jest za Francją różnorodności, którą reprezentuje i ma nadzieję, że ten jego głos przynajmniej do kogoś z rodaków trafi. To bardzo mocne sformułowanie, rzadko pojawiające się w tak oczywisty sposób, jest przekazem absolutnie politycznym. Mbappé wyraził swoją dezaprobatę dla Marine Le Pen w wyborach. Jest to przeskoczenie pewnej granicy, ponieważ niepisana zasada podczas takich imprez jest unikanie mieszania polityki z piłką nożną.

*MECZ NA STADIONIE, PODOBNI
JAK KONCERT ROCKOWY, TO
EMOCJE I WSPÓLNOTA
UCZESTNICTWA. DOSTARCZA
WRAŻEŃ TOŻSAMOŚCIOWYCH*

Jednak zdarza się, że prezydenci i szefowie rządów wchodzą do szatni, ściskają dłonie zawodników.

Przy czym dzieje się to zazwyczaj wtedy, kiedy drużyna wygrywa, a nie po sromotnej, wstydlivej porażce. Oczywiście, pokazywanie się w takim miejscu i czasie jest ważne wizerunkowo. Światowe władze piłkarskie starają się zminimalizować poziom kontrowersji o charakterze politycznym, dążąc do uczynienia piłki nożnej czymś całkowicie społecznym przezroczystym. Ma to być pewnego rodzaju 90-minutowa utopia, podczas której wszyscy skupiają się tylko na wydarzeniu, zapominając o całym bożym świecie i o problemach ludzkości. W tym kontekście to, co powiedział Mbappé, wydaje mi się bardzo ciekawe, ponieważ idzie pod prąd tendencji do robienia z piłki nożnej jedynie ażurowej rozrywki.

Jakie trzy najbardziej ikoniczne momenty w historii piłki nożnej powinien znać każdy fan piłki nożnej? Które by pan wymieniał?

O Boże! Nie wiem, nie wiem. Problem polega na tym, że jest wiele takich momentów. Pytanie, czy któryś z nich jest szczególnie ikoniczny. Nie jestem pewien, czy da się mówić o nich w takich kategoriach, które absolutyzowałyby te wydarzenia. To zależy od kraju. Dla Brazylijczyków takim momentem była pewnie porażka w finale mistrzostw świata z Urugwajem, gdzie 200 tysięcy Brazylijczyków oglądających ten mecz po prostu zamilkło pod koniec meczu – zapanowała całkowita cisza na stadionie. Niewielkie triumfy brazylijskiej piłki nie mają takiego znaczenia jak ten szczególnie traumatyczny mecz.

Jakie wydarzenie piłkarskie najbardziej utkwilo panu w pamięci?

Chyba mistrzostwa świata w 1982 roku w Hiszpanii. I to nie tylko dlatego, że dobrze zagraliśmy i zajęliśmy trzecie miejsce, ale też dlatego, że czasy były ponure. Nagle okazało się, że sport może być jakimś światłem w mrocznym świecie stanu wojennego. Byłem młodym człowiekiem, miałem kilkanaście lat, ale dobrze pamiętam atmosferę ogólnego przynębienia i smuty. Nagle zdarza się coś szczególnego, zwłaszcza że my dobrze tych mistrzostw nie zaczęliśmy. Nikt nie przewidziałby, że ostatecznie skończymy na medalowym miejscu – to pokazuje potężną moc piłki nożnej. Nie sądzę, żeby dało się stworzyć taki katalog, listę 10 przykazań futbolowych. Oczywiście można się o to pokusić, ale myślę, że szczęśliwie jest

tak, że zależy to od naszej biografii. Jeśli ktoś od 60 lat chodzi na mecze Legii na Żytle i pamięta Lucjana Brychczego, to będzie miał zupełnie inną hierarchię ważnych momentów. Piłka nożna, czy sport w ogóle, emocje sportowe, wpisują się w nasze osobiste biografie, czasem również w biografie narodu. Tak było w przypadku Brazylii albo w 1954 roku, gdy Niemcy podczas cudu w Bernie pokonali złotą jedenastkę Węgier. Było to nie do wyobrażenia ze sportowego punktu widzenia, ale niesłychanie ważne dla kształtowania się powojennej tożsamości niemieckiej, która nie jest tylko oparta na syndromie klęski Adolfa Hitlera.

Piłka nożna zmienia nasze codzienne życie, nawet jeśli nie jesteśmy zapalonymi kibicami?

To też zależy, ale człowiek głównie pamięta nie te momenty triumfu, tylko te złowrogie momenty. Jeśli miałbym wybrać jeden jedyny taki moment, to byłby nim mecz z Argentyną, w którym Kazimierz Deyna wykonuje rzut karny podczas mistrzostw świata w 1978 roku. Byłem wtedy małym chłopcem i mówiłem do siebie: „Strzel to, proszę cię, strzel to”. Niestety. Nie strzelił.

Pamięta pan tamte emocje.

Oczywiście. Będę je pamiętał do końca życia.

Jakie są pana przewidywania co do przyszłości piłki nożnej? Jak ona może wyglądać za 20-30 lat? To się wiąże też z pytaniem, przed jakimi wyzwaniami stoi współczesny futbol?

Myślę, że to nie jest kwestia tylko futbolu, ale w ogóle sportu. Staje się on coraz bardziej zaawansowany technologicznie i profesjonalny. To coś niewyobrażalnego, jak zmienia się przygotowanie zawodników i technologie. Mamy samooddychające koszulki, zaawansowane buty, które wpływają na wydajność zawodników. To sprzężenie wiedzy, technologii, fizyczności, biznesu, a także emocji ludzkich decyduje o kształcie współczesnego sportu. Piłka nożna jest tutaj soczewką tych zmian. Technologie, o których mówię, dokonały rewolucji w wielu dyscyplinach. Na przykład komputery zmieniły szachy. Czynniki technologiczne, medycyna sportowa, coraz sprawniejsze przygotowanie fizyczne zawodników i czynniki biznesowe – to wyznaczniki przyszłości sportu. Ale tak naprawdę to uważam, że najfajniejsza piłka to taka, kiedy człowiek siedzi z rozdzianą buzią, przeżywa mecz i zapomina o wszystkim.

MA 78 LAT I NADAL PRACUJE. URATOWAŁ TYSIĄCE LUDZI

Pochodzący z Kielc, a pracujący od ponad 50 lat w szpitalu w Łodzi profesor Andrzej Radek – wybitny neurochirurg – opowiada, jak dawniej wyglądały operacje chirurgiczne ludzi z guzami głowy czy najpoważniejszymi chorobami i urazami kręgosłupa

Paulina Baran

Przeprowadził tysiące operacji, ratując zdrowie i życie pacjentów. Pochodzący z Kielc, a pracujący w szpitalu w Łodzi profesor Andrzej Radek ma 78 lat, a nadal z ogromnym zaangażowaniem poświęca się swojej pasji. Rozmowa z nim wyciska łzy w oczach. Profesor opowiada historie, które mrozą krew w żyłach. Ze szczegółami relacjonuje, jak dawniej wyglądały operacje chirurgiczne ludzi z guzami głowy czy najpoważniejszymi chorobami i urazami kręgosłupa. Jakie doktor Radek ma przesłanie dla młodych lekarzy? Jego słowa są naprawdę poruszające.

Czy są pacjenci, którzy najbardziej zapadli Panu w pamięć, czy były osoby, z którymi nawiązał Pan wyjątkową więź?

W mojej pamięci z początków działalności kierownika Kliniki Neurochirurgii utrwaliło się szereg zdarzeń niezwykłych. Do takich należała operacja złamanego kręgosłupa szyjnego u mistrza Polski młodzików w narciarstwie biegowym Zbyszka Mondzika. Fakt, że to kielczanin, a zawsze dla moich krajan miałem serce na dłoni i tragedia tego młodego, tak obiecującego sportowca oraz powaga podjętej decyzji sprawiły, że objawiły się silne obustronne emocje towarzyszące temu przypadkowi. Wielkiemu chirurgicznemu wyzwaniu towarzyszyła niepewność i nadzieja, a każda tak oczekiwana, nawet śladowa poprawa traktowana była jako jej spełnienie. Do dzisiaj pozostaję w kontakcie ze Zbyszkiem Mondzikiem, podziwiam jego niezwykle zaangażowanie na rzecz pomocy osobom niepełnosprawnym. Ta jego postawa i ta osobista dzielność sprawia, że dla mnie to nadal wspaniały sportowiec.

Wykonywał Pan niezwykle skomplikowane operacje krę-

gosłupa. Wiem, że niektórzy nazywali Pana cudotwórcą.

Operacje na kręgosłupie szyjnym zostały wprowadzone w Polsce przez profesora Jana Haftka, na przełomie lat 60./70., a szeroko rozpowszechnione w naszej Klinice Neurochirurgii Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, kierowanej wówczas przez pułkownika profesora Jana Haftka. Był to czas częstych urazów będących skutkiem skoków do wody na głowę. Przeprowadzona wcześniej właściwa operacja dawała szansę chorym z niecałkowitym przerwaniem rdzenia kręgowego początkowo niemal całkowicie porażonym ruchowo. Osobiście, jako młody wówczas asystent kliniki jeździłem do innych szpitali i operowałem tych nieszczęśników, dając im szansę na uratowanie przed kalectwem, a nawet przed śmiercią. W niektórych przypadkach powrót sprawności traktowany był faktycznie jak cud. Te operacje towarzyszyły mi przez całe życie zawodowe. Na ich powodzenie wpływał nie tylko kunszt lekarski, ale też jakże wiele składowych samej istoty urazu. I tu wśród licznej rzeszy pacjentów dwa przypadki z jakże bliskich mi Kielc. Iwonka - uroczą licealistkę z ciężkim urazem kręgosłupa szyjnego, ale ze śladowo zachowaną czynnością rdzenia, bardzo wczesną operacja zapobiegła narastającej destrukcji resztek rdzenia. Ogromna radość z postępującej poprawy czynności ruchowej i czucia. Dzisiaj to już wspaniała spełniona zawodowo

kobieta po studiach, w pełni samowystarczalna. Rodzina Iwonki, od czasu operacji, wzruszająco o mnie pamięta. I niestety, jakże dla mnie dramatyczny we wspomnieniach przypadek wspaniałego młodzieńca, licealisty, po nieszczęśliwym skoku do wody i z urazem szyjnego kręgosłupa z całkowitym przerwaniem rdzenia. I dramatyczna walka zakończona tragicznie w oddziale intensywnej terapii, gdzie był sztucznie wentylowany z powodu zaburzeń oddechowych i innych towarzyszących takim ciężkim urazom powikłań. Poczucie bezsilności, dramatyczna rozmowa z rodziną i jej wzruszająca postawa - podziękowanie, za ratowanie syna, mimo bolesnej straty, wyciska łzy z oczu.

Jest Pan świadomy tego, jak wielu ludziom Pan pomógł? Uratował zdrowie i życie?

Lekarz, nawet z wielką empatią, wykonujący skomplikowane operacje, unika kordialnych relacji z chorymi, aby nie zatracić obiektywnego spojrzenia na problem, z którym przyszło się mierzyć. Spoglądając wstecz na moje życie zawodowe, kierując przez 34 lata uznaną kliniką akademicką, mam świadomość, że zoperowałem tysiące chorych.

Fakt ten sprawia, że jestem osobą rozpoznawalną, co przynosi mi nieskrywaną satysfakcję i radość, ale czasami też miłe zakłopotanie. Pamiętam niezwykle przypadek, kiedy przed mszą w odległej od Łodzi małej miejscowości na Kielcach, ksiądz, widząc mnie wraz z żoną w ławach, nagle

wita mnie publicznie imieniem i nazwiskiem.

Szczyć się faktem, że operowałem pacjentów z całej Polski, stąd spotyka mnie wiele takich wspaniałych, nieoczekiwanych zdarzeń w różnych miejscach. I tak, w aptece w Łodzi, widząc, jak starsza pani drżącą ręką wysupłując pieniądze za lek, mówi, że niestety nie może go dzisiaj wykupić, a przyjmując moją nieśmiałą, ciłą propozycję wsparcia mówi głośno, że jestem aniołem. A tu nagle, stojący obok zupełnie nieznanymi mi pan głośno wypowiada: „To nie anioł proszę pani, to profesor Radek”.

Czy zdarza się, że ludzie dziękują Panu po latach? Pamiętają Pana?

Dwa lata temu zadzwoniła do mnie pani z okolicy Jeleniej Góry, przedstawiając się, zapytała, czy ją pamiętam, bo 27 lat temu uratowałem jej życie usuwając guza z głowy. Tak, natychmiast przypomniałem sobie tę chorą, bo był to duży, bardzo trudny do leczenia operacyjnego guz mózgu, w owym czasie będący wyzwaniem dla neurochirurga. Była wówczas młodą kobietą mającą troje małych dzieci. Zapamiętałem, bo o jej leczenie poprosiła mnie uznana, wieloletnia ordynator neurologii w Jeleniej Górze, doktor medycyny Jadwiga Pawłowicz, co jako młody kierownik kliniki poczytywałem za honor. Podjąłem się tej operacji ze świadomością powagi sytuacji. Guz na szczęście był łagodny, ale jego wielkość i lokalizacja zagrażała nagłą utratą oddechu i gwałtowną śmiercią chorej. Rozpoznanie i jednoznacznie bezwzględne wskazania do operacji uspokajały, ale od faktu, że to matka trojga małych dzieciaków nie można było uciec. To się pamięta przez całe życie. Naprawdę byłem wzruszony, kiedy na zaproszenie tej rodziny pojechałem z moją żoną Jolą w piękne okolice Jeleniej Góry, aby ich odwiedzić i po-

znać te dojrzałe spełnione zawodowo i życiowo dzieci.

Niesamowita historia. Czy przez swoją pracę często rozmyślał Pan o śmierci?

W moim życiu zawodowym towarzyszyła mi świadomość, że każda operacja w neurochirurgii jest wyzwaniem pełnym nieoczekiwanych i nagłych zwrotów. Radości odczuwanej po udanej, często wielogodzinnej operacji. Tej świadomości uratowania życia, nie da się z niczym porównać. A jednak wspomnieniowy kalejdoskop różnych sytuacji przywołuje refleksje o kruchości życia i uczy pokory wobec majestatu śmierci. Prawdę mówiąc, był czas, kiedy prawie mieszkalem w szpitalu, często wpadałem wieczorem, a nawet w nocy odwiedzać chorych po poważnych operacjach. Zdarzało się, że dzięki temu uratowałem kilku chorych od śmierci poprzez podjęcie natychmiastowej decyzji. Należy pamiętać, że w początkach mojej działalności nie było badań z użyciem diagnostyki obrazowej, tak powszechnie dostępnych dzisiaj tomografii komputerowej i rezonansu magnetycznego. Obserwacja chorego po operacji i opieka to był warunek sukcesu lub przyczyna porażki i tę świadomość wpajałem mojemu zespołowi. Szczyć się faktem, że podczas mojej pracy zawodowej miałem wspaniały zespół ambitnych i odpowiedzialnych lekarzy i cudowne, jakże pełne empatii pielęgniarki. Kilka z nich piastuje obecnie stanowiska przełożonych w Klinikach Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego imienia Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Nie zapomnę, jak jeden z sanitariuszy, odchodząc z kliniki, żegnał się ze mną ze łzami w oczach.

Czuje Pan więź ze swoimi pacjentami?

Pacjenci, czując empatię lekarza, traktując go jak kogoś bar-

dzo bliskiego, co sprawia, że przez lata po zakończeniu leczenia zwracają się o pomoc dla swoich bliskich i nie chodzi tu tylko o problemy z kręgu mojej specjalności, a zdarza się, że nawet w sprawach rodzinnych. Szesnastoletni Pawełek, góraliczek - jak go nazwałem, przywieziony z Zakopanego wygięty w „paragraf”, bardzo cierpiący ze skierowaniem na operację kręgosłupa. Po szczegółowym badaniu stwierdziłem, że przyczyną problemu nie jest zmiana organiczna, ale problem czynnościowego zablokowania, zwany kamptocormią, czyli psychogennie uwarunkowane objawy poważnej choroby kręgosłupa. Wyleczyłem go bez operacji, a rodzina przygotowana na najgorsze, uznała to za cud. Do dzisiaj dorosły już Paweł jest moim wielbicielem, traktuje mnie jak kogoś bardzo bliskiego i wie, że zawsze może liczyć na moją pomoc. Mocno zapadło mi w pamięć także kolejne zdarzenie podczas jednej z wielu słynnych konferencji naukowych organizowanych przez profesora Zbigniewa Śliwińskiego w Zgorzelcu. W czasie wykładu na salę wchodzi moja pacjentka, lekarka, z naręczem kwiatów, dziękując przy wszystkich za operację kręgosłupa szyjnego i za uratowanie przed kalectwem. Byłem radośnie oniesmielony tym zdarzeniem. I ostatni, jakże piękny przykład pamięci pacjentów. W ubiegłym tygodniu mój syn Maciej przyprowadził aktualnie przebywającego w klinice 102-letniego pacjenta - lekarza, który przy zespole lekarskim podziękował mi za uratowanie przed 20 laty życia jego córce. Takie opisane zdarzenia to dla lekarza radość i nagroda za ciężką pracę, bo neurochirurgia to wspaniała, niezwykła, ale jakże wymagająca specjalność.

*NA SUKCES INDYWIDUALNEGO
CZŁOWIEKA DZIAŁAJĄCEGO
W TAK WYMAGAJĄCEJ SPECJALNO-
ŚCI JAK NEUROCHIRURGIA SKŁADA
SIĘ PRACA CAŁEGO ZESPOŁU*

Na pewno zna Pan wielu wybitnych lekarzy. Kto jest Pana mentorem?

Należę do trzeciej generacji polskich neurochirurgów, stąd osobiście uczestniczyłem w niezwykłych przemianach, jakie dokonały się w medycynie, a mojej neurochirurgii w szczególności. To wspaniałe, że mogłem osobiście poznać ojców polskiej neurochirurgii - profesorów Jerzego Chróbskiego i Adama Kunickego.

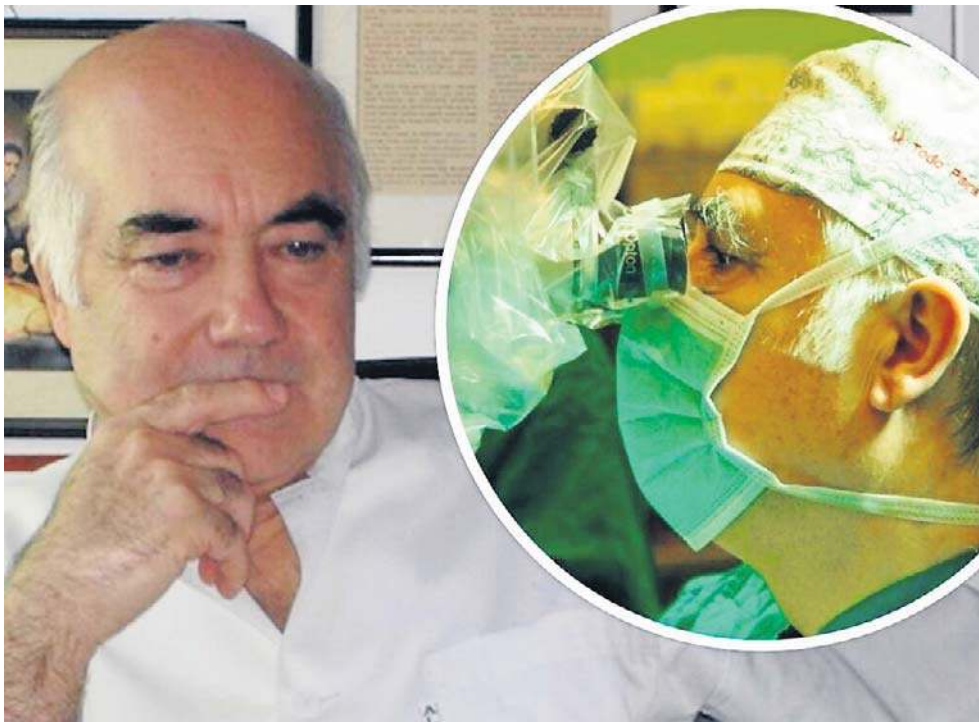
Profesor Jerzy Choróbski był recenzentem mojej pracy doktorskiej, a jego najbliżsi uczniowie, profesorowie Stanisław Rudnicki, Apolinary Kępski i Jan Haftek zdecydowanie wpłynęli na wybór mojej drogi zawodowej. Zwłaszcza ze szczególną wdzięczną pamięcią odnoszę się do mojego mistrza człowieka niezwykłego - profesora Jana Haftka, mojego wieloletniego mentora i przyjaciela. Szczycę się faktem, że zostałem jego następcą.

Czas, w którym zaczynałem moją neurochirurgię, a zwłaszcza działalność na forum międzynarodowym, pozwoiliły też poznać wielu wybitnych neurochirurgów światowych. Szczycę się osobistą znajomością, a nawet osobistą przyjaźnią z wieloma z nich. Szczególnie sobie cenię tę z profesorem Madijem Samim z Hannoveru. To jeden z najbardziej rozpoznawanych neurochirurgów światowych.

Medycyna w ostatnim czasie zrobiła ogromny postęp, kilkadziesiąt lat temu lekarze nie mieli tak specjalistycznego sprzętu jak obecnie. Jak wtedy się leczyło ludzi z ciężkimi chorobami głowy, mózgu oraz kręgosłupa i rdzenia kręgowego?

Kiedy w latach siedemdziesiątych zaczynałem moją wielką przygodę z neurochirurgią, to mózgowie człowieka, ten najbardziej skomplikowany narząd we wszechświecie, był nadal radiologicznie narzędziem „niemym” dla promieniowania rentgenowskiego, podstawowego wówczas narzędzia diagnostycznego. Zdjęcie rentgenowskie pokazywało kości czaszki i pustkę w środku. Proszę sobie wyobrazić, że jedynym i najważniejszym badaniem diagnostycznym było badanie neurologiczne. Semiotyka neurologiczna to była klasyka, dzisiaj uważam, że w dobie owładniającej nas rewolucji technicznej powinna nadal być stosowana.

Oczywiście wielcy protoplaści neurochirurgii, już w na początku XX wieku wprowadzili metody diagnostyczne pozwalające zdefiniować lokalizację guza czy zmiany naczyniowej. Metody te aktualnie wspominam jako bez mała



Profesor Andrzej Radek: – Należę do trzeciej generacji polskich neurochirurgów. Osobiście uczestniczyłem w niezwykłych przemianach, jakie dokonały się w medycynie, a mojej neurochirurgii w szczególności

średniowieczne tortury. Aby zlokalizować zmianę u chorego z podejrzeniem guza mózgu, należało wykonać tak zwaną odmę komorową. Choremu, w znieczuleniu miejscowym, wierciło się, okropnie skrzypiącym ręcznym trepanem, otwór trepanacyjny w okolicy potylicy po to, aby nakłuć komorę boczną i aby po upuszczeniu wytwarzanego tam płynu mózgowo-rdzeniowego, podać powietrze, jako środek cieniujący, pośrednio lokalizujący guza w mózgu. To niesamowite, że mózg, w którym zbierają się wszystkie nasze doznania emocjonalne, cielesne no i oczywiście bólowe, podczas nakłucia czy cięcia sam w sobie nie boli. Trepanacja otworkowa i nakłucie komory bocznej to był i jest nadal pierwszy stopień wtajemniczenia w neurochirurgii. Jest to nadal zabieg ratujący życie w nagłych przypadkach narastającego gwałtownie wodogłowia.

Powiem szczerze – brzmi to przerażająco i szokująco zarazem...

To jednak nie wszystko. Kolejny dość uciążliwy i wielce stresujący dla pacjenta i lekarza zabieg diagnostyczny to badanie naczyń mózgowych - arteriografia, wykonywana poprzez bezpośrednie nakłucie tętnicy szyjnej i podanie kontrastu. Uzyskiwany w ten oto sposób obraz

naczyń pozwalał na wykrycie patologii naczyniowych lub ich przemieszczenie wskutek obecności guza. Jak wspominałem było to badanie uciążliwe dla chorego, w narażeniu na promieniowanie jonizujące, stąd wykonywało się je w osłonie bardzo ciężkich ołowianych fartuchów. Nie muszę mówić, jak trudno było ustać przez kilka godzin, wykonując takie badania.

Nie martwił się Pan wtedy o własne zdrowie?

Dla mnie osobiście jedno z badań mogło zakończyć się tragicznie, kiedy podczas podawania pod ciśnieniem kontrastu do nakłutej tętnicy pękła mi szklana strzykawka, raniąc dość poważnie prawą rękę. Dzisiaj te badania wykonuje się zupełnie nieuraznie, za pomocą badania naczyń mózgowych drogą obrazowania z użyciem tomografii komputerowej. Podobnie było z badaniami patologii w kanale kręgowym. Wykonywaliśmy je drogą punkcji lędźwiowej i podania kontrastu do kanału. Ubytek w kontraście widoczny w monitorze aparatu RTG wskazywał na miejsce ucisku w kanale, a w połączeniu z badaniem neurologicznym - na poziom operacji. Dzisiaj również i te uciążliwe badania zastępuje diagnostyka obrazowa rezonansu magnetycznego czy tomografii komputerowej.

Wszystkie te badania, poza towarzyszącym im ryzykiem powikłań, zawsze wiązały się z cierpieniem fizycznym i psychicznym. Konieczne przecież przed erą diagnostyki obrazowej były z pewnością niekorzystnym przeżyciem dla chorego, ale i dla nas lekarzy.

Boli na samą myśl o takim zabiegu...

Należy podkreślić, że postęp, jaki dokonuje się w medycynie zabiegowej, a zwłaszcza w neurochirurgii, gdzie operacje trwają wiele godzin - nie byłby możliwy bez postępu w neuroanestezjologii. Pomiędzy aparaturę, która pozwala stale monitorować czynności życiowe znieczulonego chorego, ale i nowe leki pozwalające natychmiast przerwać znieczulenie. Ten ogromny postęp sprawił, że chorych po ciężkich urazach czy po poważnych operacjach - w stanie nieprzytomności prowadzą anestezjodolży. Dawniej w początkach mej kariery zawodowej neurochirurga to wszystko leżało w naszej gestii. To były niezapomniane przeżycia, to wiele spędzonych bezsennych nocy, wiele wyrzeczeń, ale i radość z budzących się ze stanu głębokiej nieprzytomności uratowanych chorych.

Co powiedziałby Pan młodym ludziom, lekarzom jako profesor z ponad 50-letnim doświadczeniem?

Pracując nadal w klinice, już jako konsultant i co tu ukrywać profesor senior, z podziwem obserwuję, jak młode pokolenie neurochirurgów świetnie sobie radzi ze współczesnymi osiągnięciami techniki, rzeczywistością wirtualną, neuronawigacją. To nowe słowa zrodzone współczesnymi trendami i możli-

wościami nowoczesnych urządzeń, których coraz więcej. Ważne, aby w tym natłoku wspaniałych i często traktowanych jako niezbędne dzisiaj dla młodego pokolenia nowinek, dostrzegać człowieka z jego obawami, lękami, nadziejami i jakże często poczuciem samotności w wielkim kombinacie ratowania zdrowia.

Czas szybko mija, nagle skonstatowałem, że to już 53 lata pracuję w tym samym Szpitalu Klinicznym Wojskowej Akademii Medycznej, obecnie zwanym Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym imienia Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Przez 34 lata kierowałem kliniką o uznanej reputacji, nie tylko w Polsce - przed laty klinika uzyskała akredytację Europejskiego Stowarzyszenia Towarzystw Neurochirurgicznych (EANS). Byłem i jestem świadkiem niewyobrażalnych przemian w możliwościach współczesnej medycyny, no i oczywiście neurochirurgii. U podstaw tych zmian leży diagnostyka obrazowa - tomografia komputerowa i rezonans magnetyczny. Oczywiście w ślad za tym poszły rzeczywistość wirtualna, neuronawigacja. To wspaniałe, że mogłem osobiście uczestniczyć i korzystać z możliwości tych nowych, tak dynamicznie rozwijających się mediów diagnostycznych. Z radością obserwuję ich rozwój i praktyczne zastosowanie we współczesnej klinice.

Na sukces indywidualnego człowieka działającego w tak naprawdę wymagającej specjalności jak neurochirurgia, składa się praca całego zespołu. To atmosfera zrozumienia etosu tej pracy wpływa na renomę kliniki. Nadal pracuję w moim wspaniałym szpitalu, czuję się w nim dobrze, bo nadal spotykam się w wyrazami sympatii i szacunku, chociaż częściej coraz bardziej licznego grona młodych ludzi właściwie nie znam.

Jak pracuje się Panu na emeryturze?

W moim przypadku potwierdza się znana wśród lekarzy prawda, którą spointował mój przyjaciel neurolog z Gdańska doktor medycyny Piotr Łyczak: „Lekarz na emeryturze śpi krócej, a pracuje dłużej”. Nadal pracuję jako konsultant i z niekłamaną dumą obserwuję poczynania mojego następcy, a zarazem syna Macieja, profesora Uniwersytetu Medycznego. Kontempluję życie rodzinne, drugi wspaniały syn Paweł jest prawnikiem, a jego syn, a mój wnuk Jan studiuje medycynę na pierwszym roku, tak więc tradycji staje się zadość. Przyjemne są prace dokonane i świadomość pozostawio-

CV

Profesor Andrzej Radek Kielczanin, absolwent II Liceum Ogólnokształcącego imienia Jana Śniadeckiego w 1963 roku, profesor doktor habilitowany nauk medycznych, neurochirurg, absolwent Wydziału Lekarskiego Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi w 1969 roku. Wieloletni Kierownik Kliniki Neurochirurgii Wojskowej Akademii Medycznej, a następnie Kliniki Neurochirurgii, Chirurgii Kręgosłupa i Nerwów Obwodowych Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Członek Honorowy Polskiego Towarzystwa Neurochirurgów oraz Polskiego Towarzystwa Chirurgii Kręgosłupa. Członek prestiżowej Akademii Europejskiej. Nauczyciel akademicki, wychowawca wielu specjalistów neurochirurgów oraz magistrów fizjoterapii. Promotor 21 doktorantów i 20 magistrów. Opiekun czterech habilitantów - trzech z nich to profesoria, kierownicy klinik, wybitni specjaliści uznani w kraju i za granicą. Aktualnie konsultant Kliniki Neurochirurgii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego imienia Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, w którym pracuje ponad 50 lat.

nego śladu w życiu zawodowym. Po latach z dumą obserwuję dokonania moich znakomitych uczniów, kierowników uznanych klinik: profesorów Marka Harata, Andrzeja Maciejczaka czy doktora habilitowanego Krzysztofa Zapalowicza, i oczywiście naszego syna Macieja. Jak to bywa spadają też na mnie po latach pracy różne zaszczyty i wyróżnienia jak nadanie tytułu Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Neurochirurgów oraz Polskiego Towarzystwa Chirurgii Kręgosłupa. Oczywiście na moje sukcesy ogromny wpływ miała moja wyrozumiałość cudowna żona, Jolanta Kunert- Radek, wspaniała lekarka, profesor endokrynologii. Poza jakże życzliwą akceptacją mojego nazbyt często, dużego zaangażowania w pracy, to dodatkowo razem współpracowaliśmy naukowo i klinicznie w problematyce leczenia guzów przysadki. To wielkie szczęście, że po latach mogę stwierdzić, że życiowo i zawodowo jestem spełnionym człowiekiem, a warunkiem sukcesu jest pasja, wspaniała rodzina i oczywiście łut szczęścia, bo neurochirurg musi mieć szczęście. ©©

*BYŁEM I JESTEM ŚWIADKIEM
NIEWYOBRAŻALNYCH PRZEMIAN
W MOŻLIWOŚCIACH WSPÓŁCZESNEJ
MEDYCYNY, NO I OCZYWIŚCIE
NEUROCHIRURGII*

To jest dla nas bardzo radosne święto. Spotykamy się i możemy razem spędzić czas. Ten jeden raz w roku zawsze świętujemy w rodzinnym gronie przy świątecznym stole – mówią jednym głosem Ajsza i Ibrahim.

Do Bohonik (powiat sokólski) na Kurban Bajram, czyli Święto Ofiarowania, przyjechali specjalnie z Białorusi. Zresztą, przyjeżdżają tu regularnie, od lat, właśnie na obchody tego święta. Po to, by spotkać się z rodziną i znajomymi, ale też pobyć razem w tym wyjątkowym miejscu z braćmi i siostrami w wierze.

Kurban Bajram to najważniejsze religijne święto w kalendarzu muzułmańskim. Jest jednym z dwóch świąt zapisanych w Świętej Księdze Islamu.

W województwie podlaskim, gdzie są największe w kraju skupiska polskich muzułmanów pochodzenia tatarskiego, uroczystości odbyły się m.in. w zabytkowych meczetach w Kruszynianach i Bohonikach, a także w Centrum Kultury Islamu w Suchowoli. W niedzielę Tatarzy gromadzili się w tych miejscach na porannych nabożeństwach.

Towarzyszyliśmy im w Bohonikach. Najpierw przez niemal godzinę trwało nabożeństwo w tamtejszym meczecie. Specjalne modlitwy zostały okraszone naukami i kazaniami. Wiernych było tylu, że nie wszyscy mogli wejść do środka świątyni. Wielu Tatarów modliło się na zewnątrz. Jedni stali przy bramie, inni siedzieli na ławeczkach rozstawionych wokół meczetu.

Po nabożeństwie przyszedł czas na radosne świętowanie. Wychodzący ze świątyni Tatarzy dosłownie wpadali sobie w ramiona, ściskali się, składając najserdeczniejsze życzenia. W tłumie co rusz przeciskali się ci, którzy w torebkach, reklamówkach, pudełkach czy koszach, mieli przygotowaną sadogę. To tradycyjny poczęstunek, którym muzułmanie dzielą się po modlitwie. Najpopularniejsze są cukierki, batoniki, ciastka, bułeczki drożdżowe, jabłka czy inne owoce.

– Przyjechało do nas bardzo dużo ludzi. Zgromadzili się tu Tatarzy nie tylko z Polski, ale też z zagranicy: z Francji, Belgii, Wielkiej Brytanii – podkreśla Maciej Szczęsnowicz, przewodniczący Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Bohonikach. – Czterodniowe święto obchodzimy pod hasłem Podlaskie Dni Bajramowe, a partnerem uroczystości jest marszałek województwa podlaskiego.

Święta dla muzułmanów są okazją do integracji, do spotkań rodzinnych, ale także do odświeżenia nieco już zapomnianych znajomości. Tradycja jest, że po porannej modlitwie świątecznej wszyscy udają się na uroczyste obiady.

TATARSKI KURBAN BAJRAM: OFIARA MIŁA BOGU

„Z Bajramem” – takie życzenia składali sobie w niedzielę polscy Tatarzy. Tego dnia rozpoczęli kilkudniowe świętowanie Kurban Bajram, najważniejszego święta w islamie. Była obowiązkowa sadoga, czyli słodkości i owoce. Nie zabrakło też ofiary z byka. Ale zwierzę nie było zabijane jak niegdyś – na oczach wszystkich zgromadzonych na łące za meczetem, tylko w ubojni. Tak aby zachować ten ważny rytuał, ale nie budzić niepotrzebnych kontrowersji

Martyna Jurkowska

Złożenie ofiary to integralna część święta

Święto Ofiarowania upamiętnia ofiarę Abrahama i jego posłuszeństwo wobec Boga. Przypomina o gotowości Abrahama do poświęcenia jego syna Izmaela w dowód wierności Bogu (który jednak litościwie pozwolił mu złożyć w ofierze zwierzę zamiast ukochanego dziecka). Obchody Kurban Bajram rozpoczynają się około 70 dni po zakończeniu postu, czyli ramadanu. Integralną częścią święta jest – oprócz modlitwy – złożenie ofiary ze zwierzęcia kopytnego (byka, wielbłąda, kozła lub barana) przez osobę wyznania muzułmańskiego, zgodnie z zasadami wiary i warunkami religijnymi dotyczącymi uboju zwierząt. Bydło, kozy i owce kładzie się na lewym boku. Następnie osoba, która dokonuje uboju, układa swoje prawe kolano na szyi zwierzęcia, przytrzymuje je za głowę i dokonuje poderżnięcia, wypowiadając jednocześnie słowa: „W imię Allaha, Allah jest wielki”.

Samo złożenie kurbanda jest symbolem posłuszeństwa wobec Allaha i oddaniem hołdu dogmatom.

– Składanie ofiar jest jednym z najstarszych sposobów oddawania cci. Spotyka się je praktycznie we wszystkich religiach i uważa za to, co duchowo zbliża człowieka do Boga – mówi imam Aleksander Bazarewicz.

I choć polskie prawo zezwala Tatarom na rytualny ubój raz w roku z okazji tego święta, to zarzyny zwierząt na oczach wiernych, nieopodal meczetu, w świetle fleszy i kamer, jest dziś widokiem bardzo rzadko spotykanym. Ponad 10 lat temu rozpętała się bowiem wokół tego tematu burza.

Ubój rytualny to uśmiercenie zwierzęcia bez jego uprzedniego ogłuszenia w celu otrzymania mięsa koszernego. Jego główną



Emil Aleksandrowicz żałuje, że młode pokolenie nie ma okazji przyglądać się ubojowi rytualnemu

zasadą jest to, aby był on przeprowadzony jak najszybciej, bez zbędnego cierpienia czworonogów. I właśnie kwestia wcześniejszego ogłuszenia zwierząt ofiarnych stała się zarzewiem sporu.

W 2012 roku Trybunał Konstytucyjny ogłosił, że niestosowanie uprzedniego ogłuszenia zwierzęcia przed ubojem rytualnym jest niezgodne z ustawą z 2002 roku. Rok później wprowadzono już całkowity zakaz uboju rytualnego bez wcześniejszego ogłuszenia zwierząt. Ustawa ta funkcjonowała krótko, bo tylko do początku grudnia 2014 roku, kiedy to Trybunał Konstytucyjny wydał kolejne oświadczenie stwierdzające, że poprzednia nowelizacja naruszała wolność do religii i jest niezgodna z Konstytucją RP. Trzy lata później podjęto

jeszcze jedną próbę wprowadzenia zakazu uboju rytualnego, ale bez skutków.

To tradycja naszych dziadów

To wszystko jednak poskutkowało tym, że polscy Tatarzy nie dokonują już uboju rytualnego w tak widowiskowy i publiczny sposób jak kiedyś. Jeżeli już kurban jest składany, to obowiązuje zakaz robienia zdjęć, a jego świadkami nie mogą być osoby nieletnie. Najczęściej jednak – niejako „dla świętego spokoju” – ubój odbywa się po prostu w profesjonalnej ubojni.

– To nasza tradycja, religijny zwyczaj kultywowany przez naszych ojców i dziadów – mówi Emil Aleksandrowicz z Białegostoku, Tatar, którego spotkaliśmy w Bohonikach. –

Nikomu nie robimy tym krzywdy. Ja jako mały chłopiec na własne oczy nieraz widziałem, jak składane były ofiary z kurbanda i nic złego z tego nie wynikało. Jak ktoś ma dobrze poukładane w głowie, to bierny udział w takiej ceremonii niczym złym nie skutkuje. Żałuję, że teraz to nowe, młode pokolenie Tatarów nie ma okazji widzieć tego na żywo. Bo skoro nie mają okazji na własne oczy zobaczyć, jak wygląda rytualny ubój, jak jest dokonywany, jak to wszystko się odbywa, to skąd w przyszłości – jako dorośli ludzie – będą wiedzieli, jak to się robi? Moim zdaniem to nie wyjdzie nam na dobre – nie ma wątpliwości Emil.

Bardzo dobrze pamięta sceny uboju. – Oprawdano zwierzę dookoła meczetu i później za ogrodzeniem następowo ubicie. Mogły być tylko trzy rytualne cięcia: od siebie, do siebie i znów od siebie. Potem mięso było dzielone na części i rozdawane. Także osobom, które nie są naszego wyznania – opowiada. I dodaje, że choć prawo zezwala na rytualny ubój, to po wydarzeniach sprzed dziesięciu lat ludzie zwyczajnie boją się to robić. Bo to może oznaczać kłopoty, wizytę policjantów i składanie niepotrzebnych wyjaśnień. Jego rodzina przeżyła to na własnej skórze.

– Moja siostra – jeszcze przed tym całym zamieszaniem z aktywistami, którzy zabraniali nam uboju – miała takie zdarzenie, że jej mały wówczas syn podczas rytuału ubicia został nagrany i sfotografowany. Policja zaczęła potem to sprawdzać i w konsekwencji siostra musiała stawiać się na posterunku i z tego tłumaczyć – opowiada.

Mięso z kurbanda nie jest na sprzedaż

Zgodnie z religią każdy muzułmanin może składać ofiarę

wielokrotnie. Maciej Szczęsnowicz darował kurbanda aż dziewięć razy. Niektórzy składają ofiarę tylko raz w życiu, inni – nigdy. Wszystko zależy od majątności. Ale są pewne zasady, które obowiązują wszystkich.

Osobie składającej ofiarę zabronione jest ścinanie włosów z głowy lub ciała oraz paznokci, poczynawszy od pierwszego dnia miesiąca zu al-hidżdża (nazwa ostatniego, dwunastego miesiąca według księżycowego kalendarza muzułmańskiego) do dziesiątego dnia (czyli do pierwszego dnia świąt, do momentu złożenia ofiary). Ważne jest też, aby ofiara była szczerze dedykowana i poświęcona Bogu. W przeciwnym razie, nie zostanie przyjęta.

– Zwierzę ofiarne musi być wolne od jakichkolwiek widocznych defektów – wyjaśnia imam Aleksandrowicz. – Prorok powiedział, że cztery rodzaje zwierząt, które nie nadają się do złożenia ofiary, to zwierzę jednokie lub ślepe, zwierzę chore, zwierzę kulawe i zwierzę wynędzniałe. Takie zwierzęta nie mogą być złożone w ofierze. Mimo że kosztują mniej. Ale jeżeli wybieramy już coś na ofiarę, to wybierzmy najlepsze. Niech to będzie takie zwierzę, na które będzie nas stać. A jeśli nas nie stać, to wtedy po prostu jesteśmy zwolnieni ze składania kurbanda.

Zgodnie z nakazami narzędzie, którym dokonywany jest ubój, musi być ostre. Wszystko po to, aby nie zadawać dodatkowego bólu zwierzęciu i aby długo się nie męczyło. Islam szczegółowo nakazuje także, co należy zrobić z mięsem z ofiarowanego zwierzęcia.

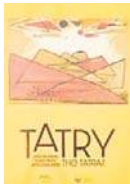
– Zabrania się sprzedaży jakiegokolwiek części tej zwierzyny. Zalecone jest, by podzielić je na trzy części. Jedną część ofiarodawca zostawia dla siebie i swojej rodziny. Drugą należy rozdać, bez względu na to, czy ktoś jest bogaty czy średnio zamożny. Chodzi o to, aby wszyscy muzułmanie cieszyli się tą ofiarą. Trzecią część mięsa należy przeznaczyć na jałmużnę dla biednych i potrzebujących – tłumaczy imam.

Nie bez znaczenia jest też czas, kiedy składa się kurbanda. Konieczność musi on zostać złożony po świątecznej modlitwie. Jeżeli zostanie złożony przed modlitwą, będzie to zwykła sadoga, czyli tradycyjny poczęstunek, a nie rytualna ofiara z kurbanda.

– Najlepszym dniem na zabicie kurbanda jest pierwszy dzień świąt. Wtedy muzułmanin może odnieść najwięcej korzyści z tej ofiary – podkreśla Aleksander Bazarewicz. – Można to też zrobić drugiego albo trzeciego dnia świąt, ale czwartego już nie. Mimo że święta trwają cztery dni, to tylko trzy dni są na ofiarowanie kurbanda.



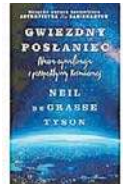
Co to znaczyło: być artystą w PRL-u
Książka opisująca życie duetu ilustratorów, dzielących także życie prywatne. Przy okazji otrzymujemy barwny pejzaż artystycznej Warszawy lat PRL-u.
Katarzyna Stanny, Teresa Wilbik i Janusz Stanny w królestwie ilustracji, wyd. PIW, Warszawa 2024, cena 99 zł



Tatry oczami wybitnych malarzy
Album, w którym zebrano prace trzech wybitnych polskich malarzy poświęcone Tatrom. Prawdziwie polskie góry.
Anna Król, Magdalena Ziółkowska, Wojciech Grzybała „Tatry. Wróblewski Karłowicz Wyczółkowski”, wyd. Manggha, Fundacja Andrzeja Wróblewskiego, 2024, cena 199 zł



Eseje Miłosza z przedmową Tokarczuk
Wznowienie esejów Miłosza wydanych po raz pierwszy w 1977 r. Zbiór bardzo osobistych tekstów autora, w której dużo pisze o swojej poezji. Obecne wydanie wstępem poprzedziła Olga Tokarczuk.
Czesław Miłosz „Ziemia Ulro”, wyd. Znak, Kraków 2024, cena 64,99 zł



Kosmiczny sposób na globalną polaryzację
Jak rozwiązać problem narastającej na całym świecie polaryzacji? Autor tej książki proponuje spojrzeć na nią z perspektywy kosmosu.
Neil deGrasse Tyson „Gwiezdny posłaniec. Nasza cywilizacja z perspektywy kosmicznej”, wyd. Insignis, Kraków 2024, cena 49,99 zł



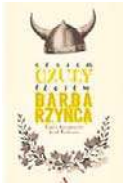
Jak wygląda świat widziany z dystansu?
Zbiór felietonów znanego komentatora polityki międzynarodowej. Zgodnie z dewizą autora: pisane trochę z boku, z oddali.
Grzegorz Dobiecki „Międzynarodowiec, czyli paradoksy globalnego zaścianka”, wyd. Mando, Kraków 2024, cena 43,90 zł



Wszystkie zakręty Unii Europejskiej
Były poseł PO kreśli swoją wizję ewolucji UE. Zwraca uwagę, że Unia dziś nie ma nic wspólnego z tą, do której wstąpiliśmy w 2004 r. I opisuje, dlaczego grozi jej rozpad.
Dariusz Lipiński „Czy Unia Europejska przetrwa rok 2024?”, wyd. Zys i S-ka, Poznań 2024, cena 49,90 zł



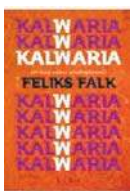
Kalendarium zbrodni na Wołyniu
Bardzo dokładne kalendarium krwawych zająć na Wołyniu. Ułożona w porządku dniowym sekwencja brutalnych mordów na Polakach oraz późniejszych konsekwencji.
Mariusz Zajączkowski [red.] „Wołyń 1943 – apogeum”, wyd. Ośrodek Karta, Warszawa 2024



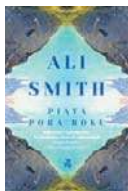
Jak facet z facetem. Rzecz o męskości
Wywiad-rzeka z psychologiem o współczesnej męskości. Bez taniej dydaktyki i ideologii – za to poważnie, na serio i wnikliwie.
Tomasz Kwaśniewski, Jacek Masłowski „Czasem czuły, czasem barbarzyńca”, wyd. Agora, Warszawa 2023, cena 46,99 zł



Batman kontra Wujek Sam
Przed Gotham staje najtrudniejsze zagrożenie z możliwych – na miasto parol zagina państwo. Czy Batman obroni swoje miasto przed USA?
Dixon Chuck, Alan Grant, Gregory Rucka „Batman. Walka o Gotham. Ziemia Niczyja”, wyd. Egmont, Warszawa 2024, cena 159,99 zł



Tajemnica Wielkiego Piątku
Druga powieść znanego reżysera (m.in. „Wodzień”, „Kornik”). Falk wykorzystuje scenariusz Wielkiego Piątku do zbudowania akcji wokół zdarzeń rozgrywających się na polskiej prowincji.
Feliks Falk „Kalwaria”, wyd. Lira, Warszawa 2024, cena 64,99 zł



Powieść o przeszłości i jej konsekwencjach
Ali Smith jest uważana za najlepszą żyjącą szkocką pisarkę. Wbrew pozorom ten tytuł nie jest kontynuacją jej cyklu „Pory roku”. Ale po raz kolejny przypomina, jak świetnie autorka włada słowem.
Ali Smith „Piąta pora roku”, wyd. W.A.B., Warszawa 2024, cena 54,99 zł



Horror podwójnie zawikłany
Całość zaczyna się jak powieść będąca czymś w rodzaju historycznego horroru. Ale nagle okazuje się, że wiedźma z kart powieści odnajduje się we współczesności. Ze straszonymi konsekwencjami.
J. D. Barker „Opuszczona”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2024, cena 49,99 zł



Polscy olimpijczycy od Paryża do Paryża
Za chwilę igrzyska w Paryżu. Tak się składa, że Polska na olimpiadzie debiutowała równo sto lat temu – też w Paryżu. Autor w tej książce przybliży zawody sprzed wieku.
Daniel Lis „Pierwsza drużyna. Paryż 1924. Polski debiut na igrzyskach olimpijskich”, wyd. Agora, Warszawa 2024, cena 64,99 zł



W drodze na południe Włoch
Jeśli ktoś szuka wakacyjnych inspiracji i nie boi się ogromnych upałów, to ta książka jest dla niego. Bo akurat południowe Włochy są równie ciekawe co mało znane.
Natalia Rosiak „Italia. Kraina kontrastów i różnorodności. Włochy Południowe”, wyd. Luna, Warszawa 2024, cena 79,90 zł



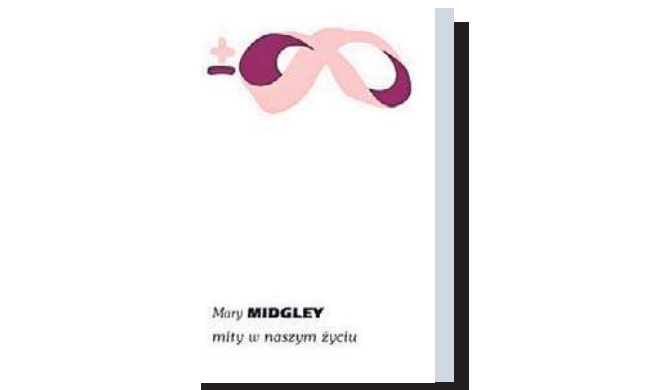
Poszukiwacz skarbów i rzymskie intryki
Komiks osadzony w realiach XVIII-wiecznego Rzymu. Skorpion – poszukiwacz skarbów – próbuje odnaleźć swoje korzenie. Nieoczekiwanie trafia w sam środek rozgrywki między potężnymi klanami rządzącymi Rzymem.
Stephen Desberg „Skorpion. Tom 3”, wyd. Egmont, Warszawa 2024, cena 129,99 zł



Brutalna seria fantasy dla młodzieży
Początek cyklu fantasy dla młodzieży, które akcja toczy się w świecie luźno inspirowanym Koreą – państwem, z którego pochodzi autorka. Seria jest też pełna brutalności typowej dla azjatyckich nacji.
Mai Corland „Pięć piękniejących ostrzy. Five Broken Blades”, wyd. Jaguar, Warszawa 2024, cena 79,90 zł

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Mity, nauka, prawda i sztuka kreowania wielkich narracji

Miałem okazję brać niedawno udział w konferencji „Energetyczna Rewolucja. Skutki Społeczne i Polityczne”. Ciekawa, bo nie była to typowa branżowa nasiadówka, podczas której dyskutowano, ile kilowatogodzin da się wycisnąć z gazu, a ile z OZE, lecz szerokie spojrzenie na branżę i jej geopolityczne znaczenie. Dyskusja dotyczyła przede wszystkim polityki, energetyka była traktowana jedynie jako rama służąca zawężeniu tej debaty. Trzeźwe podejście, pozwalające precyzyjnie nazywać rzeczy po imieniu.

Jednym z panelistów był prof. Jacek Reginia-Zacharski, specjalista od geopolityki z Uniwersytetu Łódzkiego. Opisywał on schemat wojny hybrydowej, który już funkcjonuje w dokumentach NATO, a który ukrywa się pod akronimem DIMEFIL (od Diplomatic, Information, Military, Economic, Financial, Intelligence and Law Enforcement, czyli dyplomacja, informacja, wojsko, gospodarka, finanse, wywiad i egzekwowanie prawa). Dla niego ten schemat stał się punktem wyjścia do uwag o specyficznym elemencie wojny hybrydowej – kreowaniu wielkich narracji. Dzieje się to gdzieś na przecięciu wszystkich właściwie literek. Każdy z tych elementów może służyć promowaniu własnej opowieści. Jej specyfika polega na tym, że musi być ona spójna, zwarta i interesująca – za to niekoniecznie prawdziwa. Kogo bowiem interesuje prawda, jeśli historia jest ciekawa? Taka cecha współczesności w trzeciej dekadzie XXI w.

Ta wielka narracja nie musi być prawdziwa – ale musi brzmieć autentycznie. Najlepiej tę autentyczność uzyskać poprzez odwołania do znanych wszystkim schematów. A jakie schematy są powszechnie znane? Mity i legendy. Ich znaczenie świetnie opisuje brytyjska filozofka Mary Midgley w książce „Mity w naszym życiu”. Autorka zwraca uwagę na podstawowy paradoks. Mity – odruchowo wręcz – są przedstawiane jako przeciwieństwo nauki. W rzeczywistości jednak to one dużo częściej niż nauka kształtują naszą rzeczywistość, łącznie z tym, jak postrzegamy samą naukę. Na tym polega ich specyfika.

Dlatego też – wskazuje Midgley – współczesność, która pokłada tak głęboką wiarę w nieomyślność nauki i siłę idei, powinien rozumieć świat mitów. Bo to one pozwalają porządkować rzeczywistość, dokonywać tranzykcji między epokami. Zamiast ciągle wymyślać nowe sposoby myślenia, lepiej skutecznie korzystać ze starych. To najskuteczniej pozwala uzyskać autentyczność – serce współczesnych wielkich narracji, porządkujących nam świat.

Mary Midgley „Mity w naszym życiu”, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2024, cena 55 zł



Ryszard Tadeusiewicz

ZASYPUJĄ NAS MEMY

Ważnym składnikiem komunikacji społecznej stały się memy. Komunikaty rozsyłane „do wszystkich”, najczęściej złożone z obrazka i dodanego do niego krótkiego tekstu. Zwykle (choć nie zawsze) memy mają charakter żartu. Często politycznego, chociaż memami „obłożone” są też różne dziedziny: kultura, przyroda, turystyka, technika - nie sposób wymienić wszystkich, bo jest ich zbyt wiele. Ten felieton jest poświęcony kilku naukowym refleksjom na temat memów, chociaż jako przedmiot dociekań naukowych mem jest ciągle nie do końca zbadany. Zwłaszcza że szybko się zmienia! Obserwatorzy rozwoju internetu próbują w tej lawinie pomysłów i koncepcji wprowadzić jakieś klasyfikacje, chociaż można być pewnym, że wszelkie ramy i reguły zostaną przez żywiołowy rozwój memów rozerwane i wyrócone. Spróbujmy jednak odnotować niektóre znane już fakty.

Wyróżnia się memy proste i złożone. Memy proste są reakcjami na jakieś aktualne wyda-

żenia. Bierze się obrazek ilustrujący jakąś aktualną sytuację i dopisuje się do niego krótki, zabawny tekst (zwykle pisany białymi, obramowanymi na czarno literami) u góry i u dołu. Dla tych, którzy chcą tworzyć memy, powstały już specjalistyczne portale dostarczające narzędzi do tworzenia memów (nazywanych czasami memami szablonowymi) i ułatwiających ich dystrybucję. Jako przykład może służyć strona internetowa Demotywatory.pl. Przy tworzeniu memów często wykorzystuje się idiom, osobliwości językowe z reguły nieprzetłumaczalne na inne języki, ale silnie rezonujące w duszy każdego Polaka.

Memy złożone to między innymi opisy rzeczywistości, które jednak opisują rzeczywistość fikcyjną w celu uzyskania reakcji emocjonalnej czytelnika - rozbawienia, ale często także celowo wywołanego rozbawienia. Reakcję emocjonalną wywołują także memy budowane na kształt bezpośredniego zwrotu do odbiorcy (który czuje się „wywołany do głosu”). Memami złożonymi są też różne

porównania na zasadzie (przykładowo) kiedyś-teraz albo obietnica-realizacja. Zabawnymi memami są tak zwane hanuszki - wiadomości, w których celowo wprowadzony jest łatwy do wykrycia błąd.

Zostawmy jednak systematykę memów rozrywkowych i sięgnijmy do naukowych źródeł powstania memetyki - nauki opisującej ewolucję memów rozumianych jako jednostki informacji kulturowej. Termin „mem” wprowadził w 1976 roku biolog Richard Dawkins w książce „Samolubny gen”. Dowodził on, że podobnie jak w przyrodzie następuje przekaz i modyfikacja z pokolenia na pokolenie właściwości anatomicznych i fizjologicznych organizmów biologicznych, dyktowana przez ewolucję rozwijającą się na bazie genów, tak w kulturze istnieje przekaz i modyfikacja z pokolenia na pokolenie (ale także „poziomo” - od człowieka do człowieka) pojęć i koncepcji zachodzących w umysłach ludzi. To jej bazą są właśnie memy.

Memy są w memetyce rozumiane szeroko, nie tylko jako omawiane wcześniej celowo rozprzestrzeniane wiadomości (często żartobliwe). Memy w ogólnym rozumieniu są elementami kultury, ideami które mogą być przekazywane, a także modyfikowane i rozwijane z pokolenia na pokolenie. Niektóre memy mają krótki żywot (na przykład moda), a inne utrzymują się przez wieki (religia).

Klasyfikacji owych ogólnie rozumianych memów dokonał Richard Brodie. Jego zdaniem istnieją memy-kategorie (dzięki nim klasyfikujemy elementy rzeczywistości), memy-strategie (decydujące o tym, co robimy w określonych sytuacjach) oraz memy-skojarzenia (wiążące różne memy w umyśle jednostki, co prowadzi do tworzenia i wykorzystania skojarzeń).

Na koniec mało znana ciekawostka. Otóż określenie „mem” było najwcześniej stosowane jako nazwa własna trzynastej litery kilku alfabetów semickich, głównie hebrajskiego.

HUMOR

- Podobno nasz profesor był tak rozkojarzony, że położył się w wannie, nie zdejmując ubrania. Pewnie jest przemoczony?
- Nie. Przez roztargnienie zapomniat odkręcić kran.

●
- Muszę poszerzyć krąg znajomych.
- Dlaczego?
- Dotychczasowi nie chcą mi już forsy pożyczać.

●
- Coś taki zdenerwowany?
- Rozwodzę się... Nie wiem, jak o tym rodzicom powiedzieć.
- A co?
- Jeszcze im nie mówiłem, że się ożeniłem.

●
Do adwokata dzwoni daleki krewny:
- Cześć, kopę lat, wpadnij do nas na daczę, usiądziemy, napijemy się wódeczki, swojej kielbasy z grilla zjemy...
- Dobra, powiedz po prostu, jaki kodeks mam ze sobą zabrać - cywilny czy karny?

●
Pod knajpę podjeżdża zamówiona taksówka.
Kelner pakuje na tylne siedzenie trzech pijanych klientów i instruuje taksówkarza:
- Tego z lewej na Kopernika, tego w środku na Kościuszki, a tego z prawej na Spokojną.
- Dobra, wszystko jasne.
Po pięciu minutach taksówka ponownie podjeżdża pod knajpę, taksiarz woła kelnera:
- Powiedz pan to jeszcze raz, bo na zakręcie mi się przemieszali.

●
- Czym się różni stos wyprasowanych ubrań od stosu niewyprasowanych?
- Na stosie wyprasowanych śpi kot.

NASZE SMAKI



FOT. KATARZYNA JAWOREK

Ciasto „maziak” z truskawkami, galaretką i budyniem

Składniki na blaszkę o wymiarach 35x22 cm
Ciasto ciemne:
6 żółtek
2 jajka
1/2 szklanki cukru
4 łyżki mąki pszennej
2 łyżki kakao
1 łyżeczka proszku do pieczenia
100 ml oleju

Ciasto jasne:
6 białek
1 kopia szklanka cukru
1 szklanka mąki ziemniaczanej
1 łyżka octu 10%
100 ml oleju

Masa budyniowa:
500 ml mleka
2 opakowania budyniu waniliowego bez cukru
2 opakowania cukru waniliowego
2 łyżki cukru pudru
200 g masła

Dodatkowo:
500 g świeżych truskawek
3 opakowania galaretki truskawkowej

Ciasto ciemne: Żółtka, jajka oraz cukier razem utrzeć na puszystą masę. Nie przerywając ucierania stopniowo dodawać do masy mąkę wymieszaną z kakao i proszkiem do pieczenia oraz olej.

Ciasto jasne: Białka ubić na sztywno. Dodać cukier i razem zmiksować. Następnie do piany dodać mąkę ziemniaczaną, ocet i olej. Na blaszkę o wymiarach 35x22 cm, wyłożoną papierem do pieczenia, nakładać naprzemiennie porcję ciemnego i jasnego ciasta. Ciasto wymieszać widelcem. Piec około 35 minut w temperaturze 180 stopni. Po przestudzeniu ciasto przekroić na dwa równe blaty. Masa: Z mleka odlać 150 ml. Pozostałe mleko zagotować razem z cukrem waniliowym. W odlanym mleku wymieszać proszki budyniowe. Masę wlać na gotujące się mleko. Cały czas mieszając gotować 2 minuty. Ugotowany budyń odstawić do przestudzenia. Masło razem z cukrem pudrem utrzeć na puszystą masę. Do utartego masła stopniowo dodawać zimny budyń. Dokładnie utrzeć. Masą przełożyć upieczone ciasto. Truskawki obrać z szypułek i przekroić na pół. Owoce ułożyć na wierzchu ciasta. Galaretki rozpuścić w 3 szklankach wrzątku. Przestudzić. Tężejącą galaretką zalać truskawki na cieście. Ciasto wstawić na 2 godziny do lodówki. **Przepis Katarzyny Jaworek, autorki bloga „Tradycyjna kuchnia Kasi”**

OKREŚLENIE „MEM” BYŁO
NAJWCZĘŚNIEJ STOSOWANE JAKO
NAZWA WŁASNA TRZYNASTEJ
LITERY KILKU ALFABETÓW

SOPOT
Śladami znanych ludzi



GDAŃSK



Sekrety gdyńskich
kamienic



Sekrety gdyńskich
kamienic IV



Księgarnia Dziennika Bałtyckiego poleca

Książki do nabycia w księgarni Dziennika Bałtyckiego

Kliknij i kup  www.ksiegarnia.dziennikbaltycki.pl

Możesz też zadzwonić pod nr tel. **502 499 054**

MEDYCYNĄ

Obywatelu! Alkohol to twój największy wróg!

Zerkasz, Czytelniku, łakomym oczkiem na chłodne piwko? Kuszą cię zmrózone kieliszki wódeczki? A może wabią aromatyczne destylaty, kolorowe nalewki albo winka z Toskanii? Zapomnij! Alkohol i człowiek to złe połączenie! Przekonują o tym prof. Jacek Sein Anand i Marek Wiergowski z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, autorzy opublikowanego właśnie tomu „Alkohol i człowiek – toksyczny związek”.

Nasz biedny mózg

Ta książka ma rangę naukowej monografii o mechanizmach uzależnień. Czytelnik otrzymuje solidną porcję wiedzy podaną w sposób bardzo dobrze przyswajalny. Jednak nie tylko przekazana wiedza teoretyczna przesądza o walorach książki. Znalazło się w niej miejsce dla konkretnych przypadków klinicznych, które są niezbędnym uzupełnieniem teorii. Dzięki nim możemy poznać różne sposoby radzenia sobie z takim problemem w praktyce zarówno od strony pacjenta, jak i jego terapeuty.

W książce opisano właściwości etanolu (farmakokinetyka i farmakodynamika, interakcje alkoholu z lekami i narkotykami) oraz jego wpływ na poszczególne układy i narządy krytyczne. Poruszono także bardzo istotne zagadnienia diagnostyki, badania podmiotowego i przedmiotowego w kierunku uzależnień. Przedstawione zostały markery biochemiczne przewlekłego nadużywania etanolu, a także wyniki badań ultrasonograficznych, co jest cennym dodatkiem dla lekarzy praktyków.

Dodatkowo opisano zmiany metaboliczne mózgu w czasie konsumpcji alkoholu – badanie techniką spektroskopii rezonansu magnetycznego (1H MRS). Przedstawiono także zagadnienia dotyczące diagnostyki, profilaktyki i ogólnie pojętej terapii FASD.

Pomyślcie o wątrobie

Psychiatria i medycyna uzależnień należą do tych dyscyplin medycznych, które dla osiągnięcia skuteczności w udzielaniu pomocy potrzebującym wymaga posługiwania się wiedzą innych dziedzin pokrewnych addyktologii, czyli nauki o uzależnieniach.

Pomyślcie tylko o skutkach zbyt daleko idących alkoholowych ucich: bóle głowy, drżenie, głód, pocenie, nerwowość, osłabienie to częste i klasyczne objawy doświadczane następnego dnia po spożyciu znacznych ilości alkoholu, które świadczą o hipoglikemii. Jeśli stan ten będzie trwał, nawet zdrowej osobie grozi niedocukrzenie organizmu i śpiączka. Do tego dochodzi depresyjny nastrój, rozchwiane emocje, upośledzenie pamięci – bezpośrednie skutki spożycia alkoholu.

Ale najgorzej na alkoholu wychodzi wątroba. Uczestniczy ona w metabolizmie i wydalaniu z organizmu alkoholu. Uszkodzenie mięjszu wątroby może we wczesnym okresie nie manifestować się żadnymi dolegliwościami i zaburzeniami, tzn. może przebiegać bezobjawowo, pod maską zwykłej niestrawności lub niezżytu żołądka. Sprawia to, że w chwili zgłoszenia się do lekarza zmiany w wątrobie mogą być tak daleko posunięte, że aż nieodwracalne.

margrab



Marek Wiergowski i Jacek Sein Anand, „Alkohol i człowiek – toksyczny związek”, PZWL, Warszawa 2024, cena 185 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JOANNA KRUPA

Przegrała w sądzie

Siedem lat temu słynna modelka rozpoczęła batalię sądową ze swą byłą menedżerką, sugerując, że Małgorzata Leitner dopuściła się wobec niej nadużyć finansowych. Potem obie strony przetrzały się na wokandzie wzajemnymi oskarżeniami i ostateczny wyrok zapadł dopiero teraz.

Sąd orzekł, że to Krupa jest winna Leitner odszkodowanie – w wysokości 108 tys. zł. – Cieszę się, że sędziowie w sposób obiektywny i bezstronny potwierdzili naszą wersję zdarzeń w tej sprawie – podsumowała werdykt była menedżerka modelki w rozmowie z Pudelkiem.

MAJA OSTASZEWSKA

Broni dzieci

Ceniona aktorka ma dwójkę nastoletnich dzieci, może więc z bliska przyjrzeć się edukacji w Polsce. I nie napawa ją to optymizmem. Ostatnio w wywiadzie dla serwisu Jastrząb Post, powiedziała: – Jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. (...)

Na pewno dzieci i program był przystosowany w pierwszych klasach podstawówki do tego, żeby dzieci zaczęły wcześniej. Moje dzieci na początku nie miały żadnego problemu, ale z mojej perspektywy mamy to, co się dzieje w siódmej, ósmej klasie podstawówki, to jest koszmar. Te dzieci są zadreżone, mają tak gigantyczną liczbę zadań domowych – alarmuje aktorka.

ROKSANA WĘGIEL

Korzysta z chwili

Od kiedy młoda piosenkarka uzyskała pełnoletność, jej zdjęcia na Instagramie i Facebooku, na których pokazuje więcej ciała, wzbudzają niezwykle emocje u internautów. Kiedy niedawno Roksana zamieściła w swych mediach społecznościowych fotografie z plaży w kostiumie kąpielowym, znowu wylała się na nią fala hejtu. Pudelek zapytał wokalistkę, co o tym sądzi.

– To jest niesamowicie śmieszne. Czy ja mam być na plaży w golfie? To jest sesja na basenie, mam być w kom-



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Roksana Węgiel coraz częściej fotografuje się w strojach kąpielowych

binezonie narciarskim? No bez przesady. Uważam, że te stroje są piękne, super podkreślają figurę, dlatego też to reklamuję. Kiedy, jak nie teraz? Mam 19 lat, myślę, że za jakiś czas moje ciało nie będzie już tak dobrze wyglądało, chociaż kto wie. Trzeba korzystać, takie mam zdanie na ten temat.

MAGDALENA SCHEJBAL

Wstydzila się

Zaistniała dzięki telenoweli „Kryminalni”, a potem zabyła główną rolę w serialu „Szpilki na Giewoncie”. Potem jej kariera gwałtownie przyhamowała. Być może dlatego aktorka zainwestowała w gastronomię.

Niestety i tu poniosła porażkę. Jej restauracja w zabytkowym budynku w Zakopanem została przejęta przez oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Powód? Zaległości w płaceniu czynszu. Teraz Schejbal w rozmowie z Żurnalistą komentuje te wydarzenia. – Nie było kasy. – I dodaje: – Były takie momenty, że nie miałam na chleb. Wstydziałam się zadzwonić do mamy i do taty, żeby powiedziec, że nie mam na chleb.

JOANNA KORONIEWSKA

Kocha zmarszczki

Celebrytka od dawna publikuje na swym Instagramie i Facebooku zdjęcia bez maki- jażu i bez retuszu. Niektórzy

internauci nie są w stanie tego zaakceptować, uznając, że Koroniewska epatuje brzydotą.

W odpowiedzi na ich zarzuty, celebrytka opublikowała niedawno obszerny wpis. „Kocham każdą moją zmarszczkę, bo wyraża moje emocje. Moje dotychczasowe życie. Uwielim mój mały biust, który wykarmił dwójkę moich kochanych dzieci. Kocham wszystkie swoje doskonałości i niedoskonałości. Z wiekiem coraz bardziej” – napisała. I podsumowała: „Róbmy wszystko w zgodzie z sobą, ale błagam, dajmy życie tym, którzy chcą być sobą. Tak po prostu”.

AUGUSTIN EGURROLA

Odnalazł tatę

Popularny tancerz i choreograf pod koniec marca na Instagramie zamieścił po raz pierwszy zdjęcie ze swoim ojcem. Jak wówczas napisał, były to ich pierwsze wspólne Święta Wielkanocne. Zdjęcie zostało wykonane na Kubie, gdzie mieszka senior, tam również do piątego roku życia wychowywał się choreograf. Do Warszawy przeprowadził się tylko z mamą, a ojciec pojawił się w jego życiu dopiero w dorosłym wieku. – To jest trudna relacja, bo wychowywałem się bez niego. Poznaliśmy się dopiero, gdy byłem już dojrzałym mężczyzną. Staram się odbudowywać tę relację, gdy jeżdżę do niego, staram się spędzać z nim każdą minutę. To bardzo ważne dla mnie tożsamościowo, móc powiedzieć do kogoś „tato” – powiedział Pudelkowi.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Systematyczność będzie Ci potrzebna jak mało kiedy. Horoskop dzienny mówi, że dotyczy to też życia prywatnego.

Ryby (19.02 - 20.03)

Ludzie przekonają się, że jesteś osobą przewidywalną. Horoskop na dziś zapowiada, że kilka osób zechce zacieśnić łączące Was relacje.

Baran (21.03 - 19.04)

Możliwe, że w czasie weekendu usłyszysz pukanie do drzwi. Horoskop dzienny na piątek radzi na taką ewentualność wcześniej się przygotować.

Byk (20.04 - 20.05)

Nie przejmuj się małym niepowodzeniem. Horoskop dzienny uspokaja, że jutro nie będzie po nim śladu.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Horoskop na dziś mówi, że sprzyjające okoliczności pozwolą Ci rozwinąć skrzydła. Ludzie popatrzą z zazdrością.

Rak (22.06 - 22.07)

Musisz przygotować się na konieczność zmiany planów. Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twoim bliskim to się nie spodoba.

Lew (23.07 - 22.08)

Ktoś zainspiruje Cię do daleko idących zmian w Twoim życiu. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że zabierzesz się za nie już dzisiaj.

Panna (23.08 - 22.09)

Staraj się trzymać język za zębami. Horoskop na dziś ostrzega, że jedno słowo nie w porę może spowodować dość przykre konsekwencje.

Waga (23.09 - 22.10)

Nie trać czasu na błahostki. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi brać się tylko za to, co jest ważne dla Ciebie oraz Twoich bliskich.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ktoś będzie próbował przekonać Cię do zmiany zdania. Horoskop dzienny mówi, że wiele z tego nie wyjdzie...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Będziesz ostatnią deską ratunku dla kogoś ze znajomych. Horoskop na dziś to wskazówka, by pomoc naznaczyć dużą delikatnością.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nie wszystko będzie dzisiaj szło po Twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek mówi, że będzie w tym również trochę Twojej winy...

Krzyżówka panoramiczna

ogół
prze-
ko-
nań
na
świat

kapusta
abisyńska
ptak z
koralami

dłużnik
weks-
lowy

mały
wyprysk

obsta-
wiany
na wys-
cigach

Konop-
nicka
pampa

podpora
grochu

system
placy

halny
albo
pasat

myśli
tylko
o
sobie

gatunek
herbaty

sto lat

grzbiet
w
Tatrach

„znu-
dzony”
pies

bęben z hymnu
pułapka
na kara-
luchy

efek-
ciarstwo

czule
o bo-
basie

skrajna
deska
z
kłoca

towa-
rzysz
burzy

po-
większa
przed-
mioty

z sumias-
tym
zarostem

wprowa-
dzone
do kom-
putera

potocz-
nie
o
szenie

modlitwa
Araba,
namaz

zag-
rywka
w
tenisie

wesoła
przyś-
piewka

15

12

1

3

6

13

4

2

5

10

8

14

16

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

Przychodzi pijany
mąż do domu,
a żona stoi
w drzwiach
z walkiem:
– Co to jest?
O trzeciej...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) materiał rzeźbiarski (9).
B) mleczny lub rodzony (4).
C) rzeka lub potok (4).
D) demon z islamskich legend (5).
E) ... John, angielski piosenkarz (5).
F) meblowa okleina (6).
G) pokój dyrektora (7).
H) wiszące łóżko (5).
I) miękka skóra do wyrobu rękawiczek (5).
J) imię Budnik, aktorki z filmu „Papusza” (6).
K) wypadek na szosie (6).
L) ojczyzna świętego Mikołaja (7).
Ł) madejowe bardzo niewygodne (4).

Ż

A

...

- M) owady w nosie kapryśnika (5).
N) usposobienie człowieka (6).
O) gruszką miłosna (8).
P) chiński wynalazek (5).
R) schadzka zakochanych (6).
S) stop na dzwony (4).
T) aktor z filmu „Forrest Gump” (3, 5).
U) degeneracja moralna (6).
W) karciana figura (5, 4).
Z) pracownik dawnej drukarni (5).
Ż) zupa z kielbasą (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

Pionowo:

1) lysemu niepotrzebny,
2) reszka świecy,
3) podła, kłótnia kobieta,
4) droga prowadząca do celu,
5) uchylona część wagi,
6) głos firmy na zewnątrz,
7) badana przez speleologa,
8) wisi na końcu wędki,
9) Janda, aktorka,
10) larwa pszczoły,
11) wypelnia jaśka,
12) kilkustopniowy wodospad.1) Janusz na scenie,
2) drewno za paznokciem,
3) wyłapuje buble,
4) znawca tematu,
5) siedziba władz miasta,
6) żyje na Księżycu?,
7) cysterna, pojemnik,
8) budowla klasy zerowej,
9) stolica Wenezueli,
10) długoletni przywódca Kuby,
11) gęsta masa, pačka,
12) mieszka w kominie.

506 516 526 536 546 556 566 576 586 596 606 616 626 636 646 656 666 676 686 696 706 716 726 736 746 756 766 776 786 796 806

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:
- Pionowo:
- 1) lysemu niepotrzebny,
2) reszka świecy,
3) podła, kłótnia kobieta,
4) droga prowadząca do celu,
5) uchylona część wagi,
6) głos firmy na zewnątrz,
7) badana przez speleologa,
8) wisi na końcu wędki,
9) Janda, aktorka,
10) larwa pszczoły,
11) wypelnia jaśka,
12) kilkustopniowy wodospad.
- 1) Janusz na scenie,
2) drewno za paznokciem,
3) wyłapuje buble,
4) znawca tematu,
5) siedziba władz miasta,
6) żyje na Księżycu?,
7) cysterna, pojemnik,
8) budowla klasy zerowej,
9) stolica Wenezueli,
10) długoletni przywódca Kuby,
11) gęsta masa, pačka,
12) mieszka w kominie.

laska
zebraka

jednost-
ka kąta
płaskiego

miesz-
kaniec
Kartuz

oklepny
zwrot

skrajna
deska
kłody

leży
na stole
w
kuchni

punkt
wymiany
walut

kubek
na
wodę

Chocho-
łowska
w
Tatrach

WIRÓWKA
PANORAMICZNA

506 516 526 536 546 556 566 576 586 596 606 616 626 636 646 656 666 676 686 696 706 716 726 736 746 756 766 776 786 796 806

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko pisarza.

Logogryf

1

2

3

4

5

...

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

1) Zbigniew na czele PZPN,
2) futerał na szablę, miecz,
3) drapieżnik z Bengalu,
4) szata muzułmanki osłaniająca całą postać,
5) potomek żubra i bydlę domowego.

Szyfrogram

Rozwiązaniem jest przysłowie ludowe.

1) osuszanie gleby: 11 – 1 – 16 – 26 – 4 – 10,
2) ojciec Ikara: 5 – 12 – 20 – 22 – 21,
3) obwód wyborczy: 14 – 3 – 17 – 2 – 13,
4) człowiek bez pieniędzy: 28 – 29 – 6 – 24 – 18,
5) nabrzeże cumownicze: 8 – 19 – 23 – 9,
6) sklep z antykami: 25 – 27 – 15 – 7.

Rozwiązania

Ręka dla każdego, serce dla jednego.
Niech wygra dobro; krzyżówka A-Z: szyfrogram: logogryf: krzyżówka z hasłem: krzyżówka panoramiczna: ... rano ciasto robisz?; wirówka

Jolka

...

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie. Ujawniono wszystkie litery „C”.

W przypadkowej kolejności:

– kobieta z grodu z Wawelem
– wódczane przejście na ty
– akt prawny sejmu
– kwiatek na klombie,
– zmywacz do paznokci
– wielki strach
– imię Caruso, śpiewaka
– występuje na scenie
– mierzone w przegubie
– naczynia kuchenne

814 824 834 844 854 864 874 884 894 904 914 924 934 944 954 964 974 984 994

Szyfr

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

92

93

94

95

96

97

98

99

100

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – porzekadło.

Poziomo:

1) szum wielu rozmów,
13) puszcza rogowa u palca krowy.

Pionowo:

14) nadzěrka w kąciku ust,
1) rasowy kot lub dywan.

Plumilk: And ketaut maranta eteo tree			
---------------------------------------	--	--	--

ROZWIĄZANIE: ŻYCIE BEZ RADOSCI TO LAMPKA BEZ OLIWY.

REKLAMA

0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

**nekrologi.net**



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Weirauch zastąpił Mikułkę

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk dokonała wymiany drugiego bramkarza w zespole. Tym pierwszym w domyśle ma być Bohdan Sarnawski.

Oczywiście w okresie przygotowawczym toczy się będzie rywalizacja o miejsce w bramce. A już w sobotę biało-zieloni rozegrają mecz towarzyski, który odbędzie się na stadionie przy ul. Traugutta.

Z gdańskim zespołem pożegnał się Antoni Mikułka i to nie jest zaskoczenie. O takiej ewentualności mówiło się już od dłuższego czasu. W Lechii numerem jeden w poprzednim sezonie był Bohdan Sarnawski, który zostaje w drużynie. Z kolei 19-letni Mikułka nie ukrywa, że chce mieć szansę regularnych występów, bo tylko w ten sposób może się rozwijać. Stąd też decyzja o zmianie klubu.

Mikułka w sezonie 2022/23 był na wypożyczeniu w zespole Wieczystej Kraków. Wrócił do Lechii, w której poprzedni sezon zaczął jako



FOT. GRZEGORZ RADTKE, LECHIA GDAŃSK

Szymon Weirauch podpisał pięcioletni kontrakt z Lechią i powalczy o miejsce w bramce

pierwszy bramkarz, ale po przyjeździe Sarnawskiego wyładował na ławce rezerwowych. Teraz trafi w znajome środowisko, bo ponownie będzie zawodnikiem Wieczystej, która awansowała do drugiej ligi. Będzie współpracować z trenerem Sławomirem Peszką, który w przeszłości grał w zespole biało-zielonych. Z taką różnicą, że poprzednio było to wypożyczenie,

a teraz podpisał dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny rok.

W miejsce Mikułki sprowadzony został na zasadzie transferu definitywnego Szymon Weirauch z Zagłębia Lubin. Teraz 20-latek, który ma w dorobku osiem występów w Ekstraklasie, będzie rywalizować z Sarnawskim o pozycję numer jeden w bramce Lechii.

- Szymon to młody i utalentowany bramkarz dysponujący dobrymi warunkami fizycznymi. Od początku wraz z zarządem klubu budujemy kadrę w oparciu o naszą filozofię pozyskiwania młodych zawodników i stwarzania im warunków do rozwoju. Lechia to dobre miejsce do rozwinięcia skrzydeł i wierzymy, że dzięki sumiennej pracy uda się to Szymonowi - powiedział Jakub Chodorowski, dyrektor sportowy Lechii.

To oczywiście dopiero początek działań Lechii w letnim oknie transferowym. Trener Szymon Grabowski powiedział, że spodziewa się w kadrze siedmiu, ośmiu nowych piłkarzy, ale wliczając w to wracających po kontuzjach Conrado, Luisa Fernandez i Bohdana Wjunnyka, który w zespole z Gdańska jeszcze nie zdążył zadebiutować.

W sobotę Lechia Gdańsk zagra mecz towarzyski na otwarcie przygotowań do nowego sezonu, a rywalem będzie Tylko Lechia Gdańsk, która właśnie awansowała do klasy A. Spotkanie zostanie rozegrane na stadionie przy ul. Traugutta.

©@

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń:
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

DWUPOKOJOWE

Sprzedamy korzystnie Państwa nieruchomość! [33-lata doświadczenia]. Zyskacie Państwo: czas - wygodę - bezpieczeństwo. Serdecznie zapraszamy. Hanna!!! 698 914 641 hanna@hanna.pl

MIESZKANIA - WYNAJME

INNE

WYNAJMIEMY Państwa nieruchomość - mieszkanie. Serdecznie zapraszamy. Bezpieczna weryfikacja. Jesteśmy do Państwa usług /33 lata/. Hanna!!! 698 914 641 hanna@hanna.pl

DOMY - SPRZEDAM

DOM na wsi. 503-396-476

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ nieruchomości, również zadłużone, za gotówkę, 518-878-010

GARAŻE

GARAŻE blaszane, bramy garażowe, kójce dla psów. Transport, montaż gratis. Raty, www.konstal-garaze.pl, 55/621-23-38, 58/500-53-46, 512-853-323

POŚREDNICTWO

Hanna!!!

604 273 151

33-lata doświadczenia

Sprzedamy korzystnie Państwa nieruchomość! Zyskacie Państwo: czas - wygodę - bezpieczeństwo. Zapraszamy. Hanna!!! 698 914 641

INNE

ODDŁUŻANIE nieruchomości, skup udziałów 695133322

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe świeże sprzedam: świerk, sosna-180zł, osika-200zł, olcha-230zł, brzoza lub dąb 260zł, buk-280zł, grab-290zł-metr nasypowy połupany z transportem, woj. pomorskie, tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCCHODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

KIEROWCĘ C+E transport międzynarodowy lub krajowy zatrudnię, tel 734-859-695

PRACA DODATKOWA Doradca Klienta branża finansowa tel.517-090-224,email:praca@edenfinance.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

MALOWANIE dachów 788-016-988

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS Tania, Dojazd, tel. 505-558-579

NAPRAWA drukarek, notebooków, laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów, zasilaczy, niszczonek, Pruszcz Gdański, (58)683-04-04, 501-785-500

OGRODNICZE

USŁUGI ogrodnicze od A do Z. 691226885

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 20% dofi dla emer./rent., super wyżywienie, miodowyraj.pl 501-642-492.

Promocja

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

JEZIORA

WYNAJME długoterminowo domki lub działki z widokiem na przepiękne prawie 220 ha jezioro, na Kaszubach w miejscowości Kłęczno. Tel. 609505875

MORZA

CHŁAPOWO k. Władysławowa - "U Żwirka" pokoje z łazienkami, aneks kuchenny, plac zabaw, parking, ogród, (58)674-23-95, 608-171-428, 793-871-505

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem, 601-585-510 www.danaustronie.pl

DZWIROWY MORZE.PL, 605-905-969

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, VI PROMOCJA. Blisko morza. Tel.: 503-936-581.

Kurki

KURKI nioski młode 600500710

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlery) odchowane, 10- 20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

Zwierzęta

INNE

MARZENA Szczodrowska Ferma drobiu Mechowo koło Pucka. Kury odchowane rasy Rossa, 58-675-59-17, 604-356-080

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

Autopromocja

ibo

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 156a62e4f5

PIŁKA NOŻNA JAK NIE TERAZ, TO KIEDY? 3 PUNKTY MOGĄ DAĆ WYJŚCIE Z GRUPY I POLACY CHCĄ ZDOBYĆ JE DZISIAJ

Polacy muszą dziś zdobyć Berlin!



Piotr Janas z Niemiec
Twitter: @Piotr_Janas

Biało-Czerwoni są już w Berlinie. Dziś o godz. 18 piłkarze Michała Probierza zmierzą się z Austrią. Kluczowa informacja jest jedna: Robert Lewandowski wraca do wyjściowego składu.

Mecz otwarcia, mecz o wszystko i mecz o honor? Niestety, ale często właśnie tak wyglądała nasza historia na wielkich turniejach. O to, by tym razem tak nie było, polscy piłkarze zawalczą dziś. Trudno oczekiwać, że nasza reprezentacja będzie wygrywała mecze z Holandią czy Francją. Austria - choć ma najlepszą drużynę w XXI wieku - jest w naszym zasięgu, a turniej układa

się tak, że trzy punkty niemal na pewno dadzą wyjście z grupy. Jeśli mamy trzymać się jakiejś logiki, to tych punktów musimy poszukać dziś na Stadionie Olimpijskim w Berlinie.

Jedno jest pewne: Berlin będzie biało-czerwony. Z oczywistych względów nie ma innej możliwości, ale podpytując służby porządkowe można usłyszeć, że te przygotowują się na przewagę fanów z Polski. Po pierwsze: lokalna Polonia. Po drugie: odległość od granicy. Tabuny aut z Górnego i Dolnego Śląska, Wielkopolski, Zachodniopomorskiego, ale też z innych części naszego kraju będą dziś od rana przekraczać granicę tylko po to, by być świadkami meczu Polska - Austria w Berlinie.

Kibiców zawsze najbardziej elektryzuje skład. Kto zagra, kogo wykluczą kontuzje, na kogo postawi nasz selekcjoner? Rozmawiając za kulisami czy to z samymi piłkarzami, czy innymi członkami sztabu, praktycznie nie da się wywnioskować, jaka jedenastka rozpocznie starcie z Austriakami. Pewne jest



Reprezentacja Polski pojechała w czwartek z Hanoweru do Berlina... pociągiem. Niemcy mocno stawiają na ekologię i zachęcają drużyny do tego środka lokomocji

jedno: Robert Lewandowski wraca, i to od razu do podstawowego składu. Do końca waży się, kto zagra u jego boku, bo na treningach sprawdzany był zarówno wariant z osamotnionym „Lewym” na szpicy (wówczas

na „dziesiątkach” Kacper Urbański i Sebastian Szymański), jak i w ustawieniu z Adamem Buksą oraz z Krzysztofem Piątkiem.

Niektórzy twierdzą, że Buksa i Lewandowski to charakterologicznie zbyt podobni piłkarze,

by grać razem w ataku, ale trzeba pamiętać, że to właśnie Buksa strzelił jedyną jak do tej pory bramkę dla Polski na Euro 2024. Były reprezentant Polski i ekspert od Bundesligi Artur Wichniarek uważa, że duet Buksa

- Lewandowski bardzo dobrze gra tyłem do bramki, co przy słabo dysponowanej linii obrony Austrii może być kluczowe.

Mając na uwadze intensywność gry Austrii, spodziewane są jeszcze dwie inne zmiany. Na środku obrony Bartosza Salamona zastąpić ma zdecydowanie szybszy Paweł Dawidowicz, a w środku pola - zamiast nieco wolniejszego i nieprzewyżnianego do tak dużej intensywności Tarasa Romanczuka - powinien wyjść Bartosz Slisz.

Co ważne: Piotr Zieliński jest w 100 proc. zdrowy i nic nie stoi na przeszkodzie, by mógł zagrać od początku. Mecz Polska - Austria rozpocznie się o godz. 18 i będzie można oglądać go na antenie TVP 1 i TVP Sport.

PRZEWIDYWANE SKŁADY

Polska: Szczesny - Bednarek, Dawidowicz, Kiwior - Frankowski, Moder, Slisz, Zieliński, Zalewski - Urbański - Lewandowski.

Austria: Pentz - Posch, Danso, Woeber, Mwene - Sabitzer, Laimer, Baumgartner, Grillitsch - Gregoritsch, Arnautović. ©

My się Austrii nie boimy

Łukasz Konstanty
redakcja@polskafpress.pl

W piątek reprezentacja Polski zmierzy się z Austrią w drugiej kolejce fazy grupowej ME 2024. Biało-Czerwoni nigdy nie przegrali z tym rywalem meczu o punkty.

Obydwa zespoły dotychczas mierzyły się ze sobą dziesięć razy. Połowę starć na swoją korzyść rozstrzygnęła nasza reprezentacja, trzy razy lepsi okazali się rywale, padły dwa remisy.

Co ciekawe, Austriacy nigdy nie wygrali z Biało-Czerwonymi meczu, który odbywał się w ramach kwalifikacji lub finału wielkiej piłkarskiej imprezy. Wszystkie triumfy, w tym ostatni w 1994 roku (4:3), odnieśli w meczach towarzyskich.

W XXI wieku obydwie reprezentacje rywalizowały ze sobą pięciokrotnie. Trzykrotnie lepsi okazali się Polacy, dwa razy padł remis. Ostatnią potyczkę z września 2019 roku (0:0) spośród naszych reprezentantów uczestniczących obecnie w niemieckim turnieju pamiętają Bartosz Bereszyński, Jan Bednarek, Piotr Zieliński, Kamil Grosicki, Sebastian Szymański i Robert Lewandowski, z kolei z grona Austriaków w potyczce sprzed pięciu lat za-



Polska po raz ostatni rywalizowała z Austrią w 2019 roku. We wspomnianym meczu wystąpił m.in. Piotr Zieliński

grali Stefan Posch, Michael Gregoritsch, Mark Arnautović, Marcel Sabitzer i Konrad Laimer.

Piątkowy mecz poprowadzi Turek Halil Umut Meler, który przed dwoma laty był arbitrem rozgrywanego w ramach Ligi Narodów spotkania Holandia - Polska (2:2). Początek potyczki o godzinie 18.

UEFA EURO 2024

Grupa A:
Niemcy - Węgry 2:0 (Musiala 22, Gündogan 67),
Szkocja - Szwajcaria 1:1 (McTominay 13 - Shaqiri 26)

1. Niemcy	2	6	7-1
2. Szwajcaria	2	4	4-2
3. Szkocja	2	1	2-6
4. Węgry	2	0	1-5

Grupa B:

Chorwacja - Albania 2:2 (Kramarić 74, Gjasula 76 gol samobójczy - Laci 11, Gjasula 90+5)

1. Hiszpania	1	3	3-0
2. Włochy	1	3	2-1
3. Albania	2	1	3-4
4. Chorwacja	2	1	2-5

Grupa F:

Turcja - Gruzja 3:1 (Muldur 25, Güler 65 - Mikautadze 32, Akturkoglu 90+7), **Portugalia - Czechy 2:1** (Hranac 69 gol samobójczy, Conceicao 90+2 - Provod 62)

1. Turcja	1	3	3-1
2. Portugalia	1	3	2-1
3. Czechy	1	0	1-2
4. Gruzja	1	0	1-3

Piątkowe mecze: Słowacja - Ukraina (godz. 15:00, TVP 1), Polska - Austria (godz. 18:00, TVP 1), Holandia - Francja (godz. 21:00, TVP 2). ©

REKLAMA

0011108649

Nie pudłuj podczas Euro!

Wbij GOL24.pl

- korespondencje wysłanników
- wywiady i reportaże
- relacje live z wszystkich spotkań
- komentarze ekspertów
- analizy taktyczne
- pełne statystyki

Trener, który wywołał efekt WOW

Michał Probiez rozpoczął Euro 2024 od wielkiego WOW. Wprawdzie reprezentacja Polski nie zdołała zremisować na początek mistrzostw z Holandią (1:2) na Volsparkstadionie w Hamburgu, ale selekcjoner Białoczerwonych został trenerem, o którym zaczął mówić cały piłkarski świat

Jacek Kmiecik

Polski „Guardiola”, jak od lat nazywany jest Michał Probiez zaprezentował się na starcie Euro z jak najlepszej strony. Nie tylko zestawienie składu, a także obrona taktyka gry reprezentacji Polski pozytywnie zaskoczyły fanów futbolu, ale przede wszystkim szykowna „stylówka” komentowana była przez wszystkie światowe media. Efektowny strój polskiego selekcjonera zrobił prawdziwą furorę.

Probiez, bez względu na wynik reprezentacji Polski w finałach Euro 2024, swój cel już osiągnął - z pewnością zostanie zapamiętany jako najbardziej elegancko ubrany trener spośród szkoleniowców 24. reprezentacji uczestniczących w czempionacie Starego Kontynentu w Niemczech.

W meczu z Holandią, Probiez zaprezentował się w szykownym beżowym wełnianym garniturze z połyskliwej tkaniny sharkskin, zestawionym z kraciastą kamizelką polskiej marki „Lancerto” z Łańcuta, z niebieskimi akcentami, białą koszulą i granatowym krawatem. Całość dopasowano do brązowych butów „Brogsy Foxtrot”. Szykowny styl selekcjonera uzupełnił kosztowny zegarek szwajcarskiej firmy „Ulysse Nardin”. O image selekcjonera zadbał konsultant-stylista Michał Kędziora z Kielc, znany jako Mr. Vintage.

Kim jest człowiek, który prowadzi reprezentację Polski w mistrzostwach Europy 2024?

52-letni Michał Probiez to prawdziwy pasjonat piłki nożnej, który poświęcił jej całe swoje dotychczasowe życie, przechodząc drogę od zadziornego piłkarza po charyzmatycznego trenera. Jego historia to opowieść o determinacji, pasji i nieustępliwości.

Probiez to Ślązak z krwi i kości, co zapewne tłumaczy jego zawzięty charakter. Urodził się w Bytomiu, mieszkał w domu rodzinnym w Świętochłowicach. Jego ojciec był sędzią piłkarskim i być może to on zaszczylił w Michale miłość do futbolu.

Piłkę zaczął kopać, jak większość chłopców, na podwórku, skąd trafił mając 9 lat do osiedlowego klubiku ŁKS Łagiewniki w Bytomiu. Był drobny i chyba przez nie długo mógł zwrócić na siebie uwagi trenerów. Jako 12-latek przeszedł do GKS Rozbarku, gdzie nabrał pewności siebie.

Gdy miał 13 lat, doznał zimą nieszczęśliwego wypadku w Łądku Zdroju - urwał palec przyjeździe na sankach. - Moja mama płakała. Lekarz spojrzał i zapytał: „Co pianista? Nie? To da sobie radę” - wspominał zdarzenie w Kanale Zero. Żartował, że choć wówczas strasznie opuścił się w szkole, bo musiał pisać lewą ręką, to teraz umie lewą i prawą, a także oburącz gra też w tenisa; ma natomiast

problem z zamówieniem piwa. - Jak mówię, że chcę pięć dużych, to przynoszą cztery i jedno małe - ironizował, zdradzając tajemnicę krótszego środkowego palca.

Jako 15-latek przeszedł do Gwarka Zabrze - filialnego klubu Górnika Zabrze, łowiącego i przysposabiającego do profesjonalnego futsballu śląskie talenty.

W wieku 16 lat trafił do niemieckiego aresztu. Uległ pokusie menedżera, który roztoczył przed nim bajeczną wizję szybkiej kariery na Zachodzie. Nie mając wizji niemieckiej przekraczał granice ukryty w bagażniku samochodu. Poszukiwania klubu w „Reichu” i Belgii okazały się udręką. Gdy zdecydował się wrócić i uciekł oszustowi, ten oskarżył go o próbę kradzieży ubrań.

Choć był rok młodszy znalazł się w reprezentacji Polski juniorów U-17 Wiktora Stasiuka. Na mistrzostwa Europy jednak nie pojechał i medalu nie zdobył, ponieważ trenerowi nie spodobał się jego krnąbrny, buntowniczy charakter. Już wówczas robił sobie zapiski z treningów, rysował schematy ćwiczeń, twierdząc, że mogą mu się przydać w przyszłości.

W jego 17. urodziny ojciec dostał wylewu i resztę życia, czyli aż 22 lata spędził w wózku inwalidzkim. Michała wiązała z nim szczególna więź, starał się jak tylko mógł, aby swoją grą sprawić ojcu jak największą przyjemność, dzwonił do niego po każdym występie, aby zamienić choćby parę słów. Podziwiał mamę, że całkowicie poświęciła się opiece częściowo sparaliżowanego męża, samemu nie mogąc - z racji swojej profesji - jej w tym odciążyć.

Mamę podziwiał też za to, że wychowała go i jego siostrę na ludzi mających zasady i pokazała, co w życiu jest ważne. - Przez lata nie byłem złotym chłopcem i stwarzałem dużo problemów. Pamiętam wiele takich sytuacji, ale i wiedziałem, że zawsze mogę liczyć na mamę. Uciekając do Niemiec jako młody chłopak wie-



Trener reprezentacji Polski Michał Probiez stał się jedną z jej największych gwiazd. Z powodu stylu, w jakim gra drużyna - ale również z powodu eleganckich garniturów

działem, ile bólu sprawiłem mojej mamie, jak przeżywała mój wyjazd. Starała się jednak przekonać ojca, że dobrze zrobiłem. Wracając do Polski wiedziałem, że będzie mnie wspierała i będę miał w niej oparcie. Mając 18 lat zadebiutował w barwach Ruchu Chorzów. Na pozycji pomocnika zagrał w 77 meczach, zdobywając 2 gole. W „Niebieskich” zyskał nieustraszonego zawodnika.

Wpadł w oko niemieckich skautów i po trzech latach występów na Cichej przeszedł do drugoligowego Bayeru 05 Uerdingen, z którym po roku awansował do najwyższej klasy rozgrywkowej w Niemczech. W zespole fabrycznym z Krefeld nie przebił się do podsta-

wowej jedenastki i wyładował na dwa sezony w Wattenscheid 09, z którym spadł do ligi regionalnej, ale rozpoczął w nim pracę szkoleniowca młodzieży. W Niemczech, zwłaszcza pod okiem Fridheka Funkela, nauczył się dyscypliny i taktyki, które stały się fundamentem jego późniejszej kariery trenerskiej.

W 1997 roku wrócił na Śląsk i grał w Górniku Zabrze. Po czterech latach został na Rostocku grającym asystentem przyszłego selekcjonera reprezentacji Polski Waldemara Fornalika. Zawziętość i bezpardonowość w grze na pograniczu faulu odbiła się na jego zdrowiu i karierze, którą przerwała poważna kontuzja.

W 2004 roku przeszedł do Pogoni Szczecin, a karierę zawodniczą zakończył jako grający trener w 2005 roku w barwach Widzewa Łódź, zamieszanego w skandal korupcyjny. Ówczesny właściciel łódzkiego klubu Sylwester Cacek zasugerował udział Probieza w ustawianiu wyników meczów Widzewa, który wracał pod wodzą Stefana Majewskiego do ekstraklasy. Michał odgrażał się, że sprawę wyjaśni w sądzie, ale skończyło się na pogróżkach.

Współpraca z Majewskim w Widzewie, który za prezesury w PZPN Zbigniewa Bońka, jako dyrektor sportowy odpowiadał za Szkołę Trenerów w związku, zapoczątkowała ukończeniem kursów trenerskich.

Pierwszą drużyną seniorów, którą prowadził Probiez w wieku zaledwie 33 lat była Polonia Bytom. Uratował ją przed spadkiem z ekstraklasy, udowadniając, że jest gotów na wielkie wyzwania. Jego ambicje trenerskie sięgały jednak znacznie wyżej. Już podczas zimowego obozu przygotowawczego w Turcji, pochwalił się nieszczęśliwemu, że uczy się języka tureckiego. Zapytany, po co mu znajomość takiego egzotycznego języka, odparł bez namysłu: - Kto wie, kiedy może się przydać do pracy trenerskiej...

Trenował Widzew Łódź, Jagiellonię Białostok dwukrotnie, Aris Saloniki, Wisłę Kraków, Lechię Gdańsk, Cracovię i Brukselę Teralica Nieciecza. Największe sukcesy odniósł z „Jagą” i „Pasami”, z którymi zdobył Puchar Polski i Superpuchar Polski oraz zajmował wysokie miejsca w ekstraklasie. Nie udało mu się w Grecji, gdzie wytrzymał niespełna trzy miesiące i „Białej Gwiazdzie”, w której konflikt ze starszymi zawodnikami Radosławem Sobolewskim i Arkadiuszem Głowackim doprowadził do szybkiej dymisji.

Od 2022 roku, dzięki dobrej znajomości z prezesem PZPN Cezarym Kuleszą z czasów ścisłej współpracy w Jagiellonii

został selekcjonerem reprezentacji Polski U-21 i mimo braku wymiennych wyników z młodzieżówką szef piłkarskiego związku zaskakująco powierzył mu 20 września 2023 roku stanowisko selekcjonera drużyny narodowej, wyznaczając jego a nie faworyta kibiców i dziennikarzy - trenera mistrza Polski Marka Papszuna z Rakowa Częstochowa.

Probiez przejął reprezentację w trudnym momencie, gdy rozbita drużyna po nieudolnych rządach Portugalczyka Fernando Santosa znajdowała się w głębokim kryzysie i trzeba było ratować awans na mistrzostwa Europy. Jego debiut w kwalifikacjach Euro 2024 przyniósł wyjazdowe zwycięstwo nad Wyspami Owczymi (pierwsze w debiucie selekcjonera Białoczerwonych od 26 lat), a Polska ostatecznie awansowała do baraży, a następnie do finałów europejskiego czempionatu.

- „Carpe diem”, czyli chwytaj dzień - ta łacińska sentencja od młodości chodząca za mną jak cień - zauważył kiedyś. - Gdy przeczytałem „Aforyzmy o mądrości życia” Schopenhauera, zacząłem doceniać teraźniejszość. Dlatego często namawiam moich piłkarzy do tego, by pamiętali, że liczy się każdy dzień. By wykończali go w 100 procentach. Tak, by później nie żałowali, że coś im z życia uleciało.

Maksymę tę na pewno selekcjoner przypomni reprezentantom Polski przed piątowym meczem z reprezentacją Austrii, który aby myśleć o awansie do fazy pucharowej Euro 2024 muszą wygrać.

Poza piłką, Michał Probiez jest miłośnikiem książek i golfa. Był związany z Katarzyną, córką Tadeusza Gapińskiego, byłego kierownika drużyny Widzewa; obecną jego partnerką jest Marta z Podlasia. Ma trzech synów, w tym 8-letniego Henia z drugiego związku, a także dwoje wnucząt - Aurelię i Bartka. Ma słabość do kawy, choć po meczu nie wzgardzi dobrą szkocką i kubańskim cygarem.